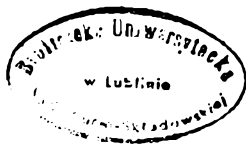
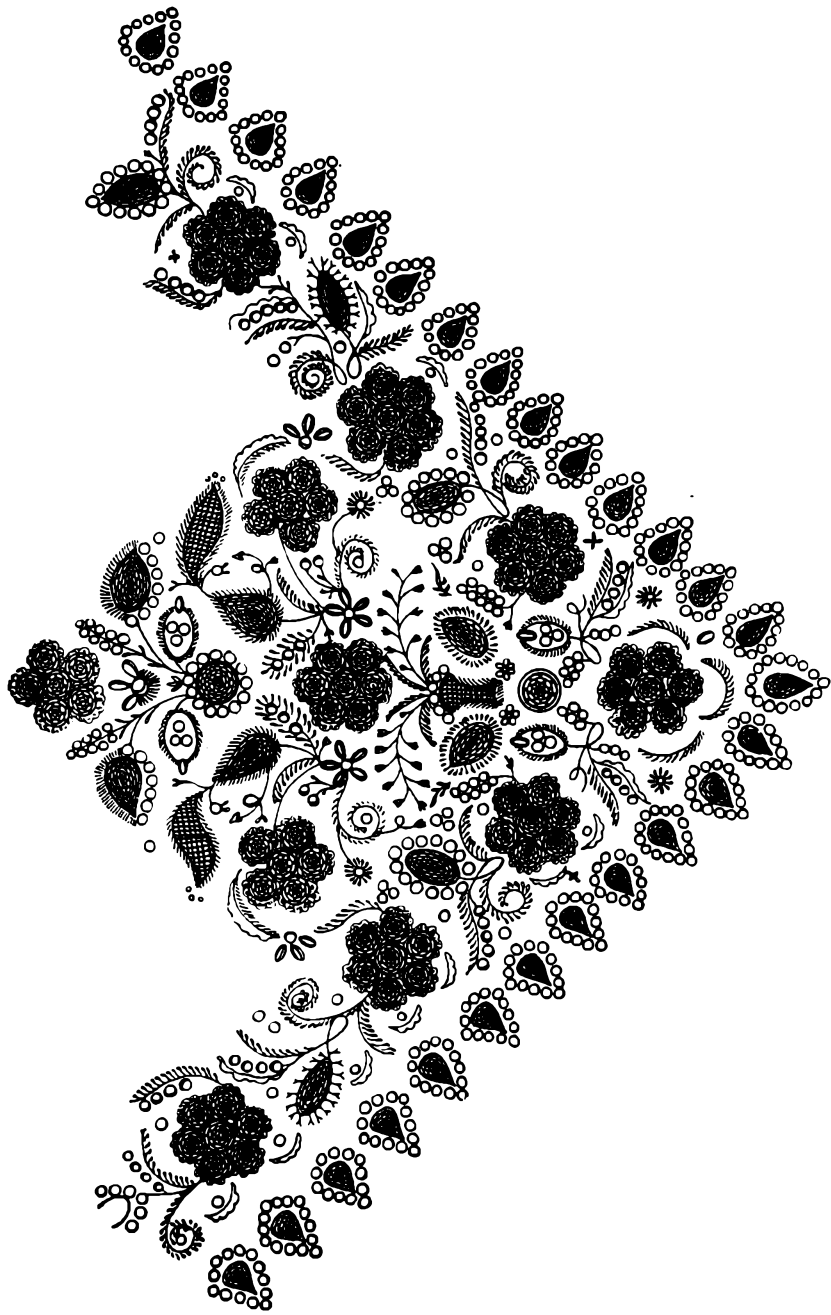


Typy z pod Nowo-Mińska ze wsi Człkówka parafji Kolbielskiej.

(Objaśnienie na str. 539.)

Klasya wykonana w Zakładzie S. Wierzbickiego i S-ki
w Warszawie.

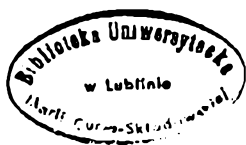




Wzory ornamentyki ludowej, ze zbiorów Seweryna Udziały.

Róg chustki z Przewozu.

Rysowała Jadwiga Boberówna.



W I S Ł A.

B E T L E J K I

W POWIECIE LIDZKIM GUBERNJI WILEŃSKIEJ.

Podał

Jerzy Iwanowski.

W powiecie Lidzkim i innych przyległych powiatach białoruskich, od niepamiętnych czasów istnieje zwyczaj, że podczas świąt Bożego Narodzenia, na Nowy Rok i Trzech Króli, młodzi chłopcy obchodzą wioski i dwory z t. zw. „bellejkami.“ Jest to przedstawienie, osnute na podaniu biblijnym o trzech pasterzach, dążących do Betleem i o królu Herodzie; dwa te podania stanowią treść dwu oddzielnych aktów—pierwszego i trzeciego, drugi zaś jest właściwie monologiem pielgrzyma, noszącego różne relikwje. Cała sztuka nie jest utworem ludowym, co łatwo da się wywnioskować z wielkiej liczby słów łacińskich, pomiędzy którymi są wyrazy do tego stopnia przekręcone, że niepodobna dojść ich pierwotnego znaczenia. Ograniczam się tutaj podaniem opisu tego zwyczaju, ciekawego dla każdego, kto się ludem interesował, i daję tym sposobem uczonym specjalistom możliwość zużytkowania tego materiału w odpowiedni sposób.

Aby dać tu zupełny obraz „betlejek,“ muszę wspomnieć w kilku słowach o warunkach, w jakich odbywa się przedstawienie. Na scenę wybiera się zwykle jakaś większa izba, sprząty usuwają się pod ścianę, pośrodku stawia się stół, przy nim krzesło. Aktorowie ubierają się w przyległej izbie, gdzie również umieszcza się chór, złożony z 3—5 męskich głosów. Na stole, na samym początku przedstawienia, „anioł“ stawia „szopkę,“ która wyobraża domek, oklejony papierem, z obrazkami Pana Jezusa, św. Józefa i Matki Boskiej, krzesło zaś, postawione przy stole, ma wyobrażać tron, na którym zasiadzie Herod. Przerw między aktami niema żadnych.

Anioł jest to zwykle młody 12 — 14-letni chłopiec, ubrany w białą komżę (czasami nawet w białe, długie pończochy, sięgające

za kolana), z koroną ze złotego papieru na głowie i złotą pałeczką w rękę.

Żołnierz — zwykle w mundurze wojsk rosyjskich, w wysokim, twardym kapeluszu z kitą.

Trzech pasterzy. Najstarszy Matys, prawie zupełnie niedołężny, z trudnością chodzi i mówi; młodszy Mocymorda vel Moczy-morda, mniej niedołężny, ale również poruszający się z trudnością; najmłodszy — Koliban. Dwaj pierwsi są to starcy z długimi brodami, zgarbieni, kaszlący, Koliban zaś — tęgi brunet. Wszyscy w starych, obszarpanych siermięgach, w wysokich butach i z wysokimi koszturami w rękę.

Pielgrzym—młody chłopak w wieku 14—16 lat; czerwona koszula (ruska „rubaszka“), na niej kamizelka, buty do kolan, na głowie miękki kapelusz, zarzucona przez ramię torebka podróżna z relikwjami, w rękę kij.

Djabeł. Rolę tę bierze zwykle parobek wysokiego wzrostu, tęgi; ubrany w ciemną siermięgę, przepasaną paskiem, z pod której wygląda mu ogon, zrobiony z powrozu (czasami wprost krowi); na twarzy maska. Wchodzi zgięty, prawie na czworakach, podskakuje, prostuje się, wspina się na palcach, sycząc i rycząc, czym straszy dziewczęta i baby. Czasami wychodzi dwu djabłów.

Król Herod—w mundurze ze złotemi szlifami, na głowie korona ze złotego papieru.

Ogółem cała trupa składa się z 12—15 osób. Prawie wszyscy aktorowie mówią z mazurską, szczególnie zaś mazurzy pielgrzym, którzy w ten sposób chce uwydatnić swoje obce pochodzenie. W całej sztuce zachowałem ścisłą zgodność z ustnym oryginałem, nawet w tych miejscach, gdzie widocznym był brak sensu. Uwzględniałem też, ile można, i wymowę.

„Betlejki,“ tu podane, były przedstawiane przez włościan z miasteczka Wasiliszki (pow. Lidzki, gub. Wileńska).

Wchodzi „anioł,“ stawia „szopkę“ i zapala w niej światło, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Chór za sceną odśpiewuje pieśń kościelną: „Bóg się z Panny narodził...“

Na scenę wychodzi żołnierz, dobywa szabli i, zwracając się do publiczności, mówi: „Najdroższy klejnot z nieba światu darowany, Bóg mu w naturze ludzkiej nieogarniony, cena zachości, żyj, sama (e)łkwencja anielska wymówić nie może, zamykaj te słowy verbo

nieobrąnciona (?) subcesji czasów nieukontentowanych — niech postępuje kroki wielmożnych panów. My tu pokażem Betleem Jezusa miłego, wydany na plac Heroda pysznego, który tak komedjalnie uciekł. Herod ze sługami swymi przywodzi panów witać; ogień, co największe góry rozpalają; wody, co największe ognie zalewają. Jak w rzekach woda płynie, niech tak honor i potomstwo panów na wieki słynie.“

Wchodzą pasterze (trzech) po kolei: najstarszy Matys, młodszy Moczymorda, najmłodszy Koliban. ¹⁾

<i>Matys.</i>	A łopucha,
Niechże będzie pochwalon	Do brzucha.
Pan Chrystus wachmościom,	Wyganiaj!
O żebyście radzi byli, że ja tu nie	<i>Za sceną głos Moczymordy śpiewa:</i>
często przybywałem gościem.	Zaszumiała zielona dąbrowa,
O Boże, wy moje państwo myślicie,	Zaszumiał też gaj, gaj;
ze ja tu jeden sam,	Moje bydłateczko wyskakuje —
A moich brataków jeszcze jest tam!	Ola, zadrygaj!
<i>(Wskazuje kijem po za siebie).</i>	<i>(Wchodząc mówi:)</i> O mój panie
Gdy ja ich zawołam, lecz czyli za-	Matys stary! kiedy ktoś porwał
wyję na tym przesłicznym rogu,	mojego barana i zaniósł do roz-
To aż oni staną na czternastym	kosznego szatana.
progu <i>(dmie w róg).</i>	<i>Matys.</i>
<i>Za sceną odzywa się głos Moczy-</i>	Nie trwóż się, Moczymordo,
<i>mordy:</i>	Nie zginie ci twój baran:
Matys, ducha niema.	Ja widziałem Kolibana,
<i>Matys.</i>	Sprzedającego Żydowi twojego ba-
O Boże, jak ja widzę, ze w tym	[rana;
rogu i dziury niema, a wołę głosem	A wraz go zawołamy,
zawołam.	A urznij-ze mu pałką po grzbiecie,
<i>(Śpiewa)</i> Zeń, druhu, woły zeń, ²⁾	Aż on się przelęknie.
Bo już biały dzień;	<i>Matys i Moczymorda śpiewają.</i>
Zeń woły do lasa,	Przybywaj, Kolibanie, śpiesznie do
Jest tam trawy do pasa,	[gromady:

¹⁾ We wstępie, czyli powinszowaniu, nie możemy doszukać się najmniejszego sensu, gdyż sami grający nic absolutnie nie rozumieją z tego, co mówią; niepodobna nawet było postawić znaków pisarskich, gdyż aktor recytuje cały ustęp jednym tchem, bez zatrzymywania się.

²⁾ Zeń (od „znać“) = wyganiaj.

My posłuchamy twoich swarów,
A ty naszej rady.

Koliban za sceną śpiewa:

Cieleń ogon zwichnęło,
A pies ucho złamał,
Wilk się kobyliny obżart
I przede mną skłamał.

(Wchodzi na scenę).

O widzicież, moje państwo,
Że ja jednym wiatrem żyję,
Moje bydłateczko nie je,
Tylko wodę pije,
A ja przywykłem do tej rozkosznej

[pałki:

Pył wystrzeliłem i schowałem do
[swojej kobiałki,

Bo gdy mi ta przepyszna skórecz-
[ka zedrzymy,

Grzecznej paniąteczce na rękawki
[darować zechcemy.

Do lasu, do zielonej dąbrowy,
Gdzie zwierza nie tają,
Lecz tylko ciszką
Ludzie pojadają.

Matys do Kolibana.

Wyskakuje stary,
Napiwszy się gary (hary?).¹⁾
Skręciłeś mu barana,
Choć nie bardzo stary.

Koliban (płacząc).

Żeby ja tak jasnego słoneczka nie
[oglądał,

Kiedy ja waszego barana osiągał.

Matys do Moczymordy.

Patrz, patrz, jak kręci.

(Do Kolibana):

Nie skręcisz mu barana!
Za jego barana oddasz swoją sro-
katą kożę.

Koliban.

Żeby ja tak swojej żony i dziątek
[nie oglądał,

Jak ja waszego barana nie oglądał.

O postojcież braciszkuwili,

Pewno na to się zmówili,

A pójdziemy do karczmyczki,

Wypijemy gorzałyny,

Lada jakiej siwuchy,

Bo nam od zimy pękają kożuchy.

Matys do Kolibana i Moczymordy.

A barana zaniechajcie

I do trzody prędzej biegajcie.

Koliban i Moczymorda (razem).

A jakżeż my pójdziem pośród ciem-
[nej nocy?

Śpij ty jak baran,

Nim cię dzień zaskoczy.

Ty Maty stary,

Łoż się po starszemu,

A my koło ciebie po jednym.

Koliban i Moczymorda kładą się spać; Matys, kładąc się, zwraca się do Moczymordy:

Ty śpij, Moczymordo,

Jak na bębnie mucha.

Do Kolibana.

A ty, Kolibanie,

Nastaw dobrze ucha. *(Kładzie się).*

Moczymorda do Matysa.

Ec, ec, szopa gore,

¹⁾ Gorzałka, „harelka“ – małoruskie.

Jak słomą podszyta.

Matys do Moczymordy.

Spałbyś ty, spałbyś, Moczymorda
[stary!

Koliban do Matysa.

Matys, Matys! wilk siedzi za liska-
[mi.

Matys.

Spij ty, Moczymorda, a to się prze-
[szczekasz swemi ogonami (?).
(*Wszyscy zasypiają, zjawia się a-
niol.*)

Aniol (za sceną).

Gloria, gloria, gloria in excelsis
Deo, et in terra pax hominibus bo-
nae voluntatis. Chwała na wyso-
kości Bogu, a na ziemi pokój lu-
dziom dobrej woli! (*Wchodzi*).

Ocknijcie się, Izraeli,
Powstać, witać Pana swego,
Dziś nam w Betleem narodzonego,
*Moczymorda i Koliban wstają,
mówiąc:*

O dobrze, dobrze, że my
Ciebie, Marko, złapali,
A będziemy palkami okładali.

(*Idzie do szopy, klęka i mówi:*)

O witam Cię, witam, Paniąteczko grzecznej!
A co wy tu robicie z drużyną niebieską?
Oto ja chodziłem koło Litwiny
I przyniosłem ten garnuszek boćwiny.

(*Stawia garnuszek do szopki*).

I do tego daję jeszcze bułeczkę chleba,
Żeby mnie Pan Bóg z dziećmi i z żoną zabrał do nieba.
(*Kładzie chleb*).

Matys odchodzi, klęka Moczymorda.

O witam Cię, witam, Paniąteczko grzecznej!
A co wy tu robicie z drużyną niebieską?

Matys, podnosząc się z trudem.

O postójcie, braciszku mili,
To nie ten, co wam kozy poroz-
[pędzał,

To Archanioł Boży z nieba.

O! witam cię, witam, paniencz-
[ko grzeczna, niebieska dziecino,
Gdzie nigdy nie widziano. (?)

Aniol.

Idźcież tam, gdzie wielka jasność
[świeci,

Znajdziecie Józefa, Maryję i Dziecię.

Wól z osłem piastuje,

Bóg im na wieki daruje.

(*Wychodzi*)

Matys do Moczymordy i Kolibana.

O dobrze iść, a wiecież, gdzie
Betleem miasto?

Koliban i Moczymorda.

O mój panie Maty stary,

Ty służyłeś we dworze,

Przy pańskiej oborze,

Ty gadać lepiej umiesz.

Matys.

Pójdziemy do szopy po starszemu

Witać Jezusa małego.

Oto daję na ofiarę ten garnuszeczek masła,
 Żeby moja krówka dobrze się upasła.

(Ochodzi, klęka Koliban).

O witam Cię, witam, Paniąteczko grzeczne!
 A co wy tu robicie z drużyną niebieską?

Chodziłem koło karczmyczki,

Jeden groszyczek miałem

I ten oddałem.

Nic na ofiarę nie przyniosłem.

(Gasi świecę i odchodzi).

Za sceną chór śpiewa.

Za sceną.

Powiedzcie, pasterze mili,

A cóż wy tam więcej mieli,

Gdzieście pod ten czas chodzili?

Gdy z sobą więcej nie wzięli?

Na scenie pasterze.

Na scenie.

Do Betleem sławnego, witać na-

Ja miał szperkę,

[rodzonego

Kuba nerkę,

Z panny czystej—Mesjasza,

Waler kulkę,

Skąd pociecha rośnie nasza,

Jan kobiałkę

Ubogich pastuszków na ziemi,

Dla Jezusa maleńkiego ¹⁾.

Gdy Boga na ziemi widzimy.

Po odśpiewaniu tej pieśni, chór za sceną i pastuszkowie na scenie śpiewają:

Przy onej dolinie, w Judzkiej krainie, ²⁾

Gdysmy paśli owce, w gęstej krzewinie,

Krzyczą: „Bieźcie, pastuszkowie,

Do Betleem.“

A K T II.

Wchodzi pielgrzym. Mówi:

„Bogstrantibus (?) temu boskiemu domowi,

A którzy tu życie bądźcie wszyscy zdrowi;

Jam pielgrzym ubogi, z natchnienia Bożego,

Obchodzę dróżki dla zbawienia mojego.

Raz mnie Anioł napominał,

Jak ja w karczmie leżał,

¹⁾ Dalsze strofki tej pieśni znajdują się w każdym zbiorcu pieśni religijnych, patrz np. „Kantyczka czyli Lira duchowa,” str. 188.

²⁾ Patrz tamże str. 196; śpiewają 3—4 strofy.

A dróżki święte co do jednej obiezał.
 Raz zasnąłem w gaju,
 I sam nieborak nie pamiętam, jak wpadłem do raję;
 Ja tam jadłem złote jabłko.
 Ale wiecie, moje państwo,
 Że to nie ladaca plotka,
 I jeszcze, moi państwo, dużo relikwji zobaczycie.
 Najprząd Ewy-matki kądziel zobaczycie.

(*Pokazuje minjaturową kądziel*).

Oto pas od Adamowego kozucha (*pokazuje pas*),
 Którym popasywał swojego brzucha.

Oto galka z laski Kaina,
 Który zabił swojego brata.

A oto czapka Noego,
 A oto okulary Abrahama starego —
 A może komu do oczu przypadną,
 A jak przypadną, to aż mu wypadną;—
 A oto koszula Ewy-siewy ¹⁾ świata.

A oto ząb serengowy,

A komu zęby bolą,

A ja mu polecę,

To aż mu wszystkie z gęby wylecą.

A to jest wrzask cielęcy,

A to kury gdakanie,

A to słowikowe wdzięczne śpiewanie. ²⁾

A to w tamtej stronie

Jedni śpią, drudzy siedzą,

A trzecini smażone gołąbki

Same do gęby bieżą.

} (*Pokazuje odpowiednie przedmioty*).

} (*Pokazuje flaszczyki*).

¹⁾ Od siac — ta, która sieje.

²⁾ *Warjant*. — A to jest lekarstwo od kości kurczenia i od kiszek łamania. A ja pójde w tamtą stronę: w tamtej stronie za pieniądze nie umrzesz. A ja pójde w tamtą stronę: w tamtej stronie oko takie, jak młynskie koło, jak obod (obod — po białorusku obręcz na koło). A ja pójde w tamtą stronę: w tamtej stronie miód płynie ruczajem, kto chce jego pi-je, i z tego ludzie żyją. A ja pojade w tamtą stronę: w tamtej stronie pada taka manna, kto chce jej je, i z tego ludzie żyją. A za swoją fatygę choć trochę gorzaleczki wypiją. O! jakie mocne jest to lekarstwo.

Pośród rynku miasta
Mleczna rzeczka ciecze, a w niej kluski z pszenicznego
[ciasta.

A pośrodku rynku stoi wół pieczony,
Leży nóż i skiba chleba;
Każdy je i bierze co komu potrzeba.
Musztardy też dostatkiem z pod ogona biorą.
Ale jak ja widzę, moi państwo,
Że wy mnie tu jednymi śmiechami zbywacie,
A wołę za swoją fatygę
Napiję się gorzałczyny. (*Pije i zasypia*).

Anioł.

Mizerny pielgrzymie, ty żyjesz w estymie,
Ty nie wiesz, jak tve życie leci,
Jako lotny ptak.
Szatan stanie, na tve przywitanie.
(*Djabł za drzwiami ryczy trzykrotnie*).
(*Do djabła*). Zaczekaj, szatanie,
Jeszcze nie czas twoje branie.

*Anioł wychodzi, zjawia się djabeł, z rykiem skacze koło pielgrzyma,
po jakimś czasie zabiera go i wychodzi.*

AKT III.

Herod, chodząc po pokoju i wzięwszy się pod boki.

Mili dworzanie, radbym z waszej strony
Ktoregobym użył do mojej obrony,
Bo gdy me serce pociesznie czuje,
Nie jeden smutek mnie kontentuje. (?)
(*Siada na krześle, mającym wyobrażać tron*).
Wchodzi żołnierz i mówi, wyciągając szablę:
Panie, dowiedziałem się niedawno,
Lecz nam będzie wszystkim jawno,
Że pewna panna porodziła syna,
Stąd nam radość wszystkim uczyniła. ¹⁾
(*Żołnierz wychodzi*).

¹⁾ W innym warjancie po słowach: „Skąd nam radość uczyniła...“
Herod zapytuje:

Herod.

Co za odgłos? skąd taka nowina,
Ze pewna panna porodziła syna?
Powstańcie tu wszyscy, wojenni rycerze,
I włóżcie na siebie wojenne pancerze (spencerze ?).
I idźcie w drogę szukać tej dzieciny,
Gdyby mi odszedł mój smutek jedyny.
Pod koniec mojemu własnemu synowi życia nie darujcie,
Bo ja król Herod żyję znamienicie.

Żołnierz.

Na rozkaz twój, panie, gotowiśmy wszystko uczynić,
Wraz z niedbania (?) na mieczu głowa syna twego stanie.

(Żołnierz wychodzi, za chwilę powraca).

Bądź zdrów, królu miłościwy,
Na rozkaz twój wszystko uczynili:
W Betleem wyrznęli czternaście tysięcy dzieciak,
Wyrwijając z rąk żalośliwych matek.
Pod koniec twojemu własnemu synowi nie pofolgowali,
Od pierwszego dymania (?) końmi głowę stratowali.

(Wychodzi, po chwili przynosi na mieczu głowę i oddaje ją Herodowi).

Z największej prawdy dokumentu tego,
Oto masz na mieczu głowę syna twego. ¹⁾

Herod (biorąc szablę razem z głową, przygląda się jej, rzuca na podłogę).

Ach, przyszło mnie, nieszczęśliwemu Herodowi,
Że nie darowali życia mojemu własnemu synowi!
Jak ja widzę, że i mnie tu śmierć nie minie,
Niech ja razem z swoim synem ginę.

(Przebija się mieczem).

Jak się mianuje(sz) ?).

Żołnierz. Królem całego świata.

Herod. Co za król, co za monarcha nowa?

Ja król, rządca tego świata,

Mnie korona służy setne, mnogie lata!

Pozna rękę monarchy, pozna potentata,

A kto zstąpi z nieba, zginie z świata.

Powstańcie tu wszyscy, wojenni rycerze i t. d.

¹⁾ Głowa wystrugana z kawałka drewna i pomalowana na czerwono.

Zjawia się Anioł.

Okrutniku Herodzie, co dziatki mordujesz,
Krew niewinną przelewasz, Boga prześladujesz,
Co się do Maryi swym mieczem godząc,
Syna Bożego do Egiptu wodząc,
Czerwone purpury, pogrzebowe mury,
Królewskie jabłko robak toczy,
Zasypie ci śmiertelnym piaskiem oczy.

(Anioł wychodzi, zjawia się djabeł).

Djabeł (rycząc, skacząc).

Bądź zdrów, królu miłościwy,
Zaciągnę cię na Lyse góry—
Tam z ciebie ściągną skóry,
A potem zaciągną cię do piekła,
Tam ci się kukielka upiekła,
Smoły palące, kamienie gorące
Dla ciebie.

(Skacząc i rycząc, grozi Herodowi).

Będę ciebie szarpał temi pazurami.

(Porywa i wynosi Heroda).

Za sceną chór śpiewa:

Witaj, królu nowy,
Synu Dawidowy!

Hej, hej, kolęda, kolęda!

My za pańską łaskę, wypijemy flaszkę!

Pan do pani mruga,

Każę przynieść drugą.

Hej, hej, kolęda, kolęda!

Pan do pani rzecze,

Każę przynieść trzecią.

Hej, hej, kolęda, kolęda!

Już szafa otwarta,

Każę przynieść czwartą.

Hej, hej, kolęda, kolęda.

Od kąta do kąta,

Każę przynieść piątą. ¹⁾

¹⁾ Warjant: — Śpiew za sceną.
Nowy królu, nowy

Hej, hej, kolęda, kolęda.

(Śpiew na nutę ukraińską:

„Hej za hajem, hajem,
Hajem zeleneńkim“...

Na końcu wychodzi jeszcze czasami żołnierz, mówi powinszowanie z życzeniami, którego nie udało mi się napisać. Ten sam żołnierz zdejmuje kapelusz i zbiera weń datki.

MAZURY Z POD KAMIENIA.

Powieściopisarze i noweliści zapełniają całe tomy opisami zwyczajów i obyczajów górali i Huculów, a o naszych biednych Mazurach nikt, lub bardzo rzadko kto wspomina, jak gdyby i oni również nie byli dziećmi tej samej matki Polski. Nieraz zdarzało mi się słyszeć, jak jeden drugiemu, chcąc wytknąć jego stanowczość, mawiał: „Jesteś uparty, jak Mazur z pod Kamienia“. Przydomek ten jednak nie ma żadnego uzasadnienia, gdyż Mazur z pod Kamienia nie jest uparty, lecz wytrwały, czego najlepszym dowodem jest to, iż przy „asenterunku“ oficerowie dobijają się o Mazurów, bo żołnierze z nich najwytrwalsi, żaden nie ustanie w marszu, ani też zemdleje pod ciężarem uzbrojenia, jak inni.

Urodziłam się i kilka lat dziecięcych spędziłam wśród Mazurów z pod Kamienia, a chociaż od tego czasu upłynęło już parę dziesiątków lat, wszystko mi żywo stoi w pamięci; postanowiłam przeto zwyczajnie ich i obyczaje chociaż w krótkości opisać.

W środkowej Galicji, pomiędzy Rzeszowem a Rozwadowem, w bardzo urodzajnej, a dalej ogromnemi ławami piasku przesypanej ziemi, rozsiadły się miasteczka: Ranizów, Sokółów, Kolbuszowo, da-

Synu Dawidowy

Hej, hej kolenda, kolenda.

O, pójdziem do lasu,

Tam wisiać kielbasy,

Toto pan, toto pan, to dobrodziej

[nasz.

O, pani nasza niesie syra, masła,

Niesie syra, niesie masła, to pocie-

[cha nasza.

Hospodynia tużyła,

Szto wielika drużyna,

Hospodar tomu rad,

Szto poszli usie u rad.

lej Rudnik, Nisko, Rozwadów, Leżajsk i t. d. Miasteczka te są właśnie siedzibą najbardziej zajadłych Mazurów.

Okolica malownicza, aczkolwiek zalicza się już do równin, urozmaiconą jest jeszcze małemi wzgórzami, które, okryte bujną zielonością, lasami, przeważnie liściastemi, i gęsto rozsiadłemi wioskami, miłe sprawiają wrażenie. Przejeżdżając latem, widzimy tam śliczną mozaikę pól włościańskich. Dojrzewające zboża falują złotemi kłosami, jasno-zielone grochy, błękitne łąny lnu, uprawianego przez ludność tamtejszą w znacznej ilości, biało kwitnąca gryka, albo w narzeczu mazurskim „tatarka,“ różowo i biało kwitnąca koniczyna i ciemno zielone kartosfle czyli ziemniaki, składają się na piękną całość szachownicy, którą gdzieniegdzie przerywają rozległe, ale monotonne łąny obszarów dworskich. Wioski, dość schludnie wyglądające, budowane są przeważnie przy drodze; zagroda każda okolona jest płotem z dronek (dronki — są to cienkie deseczki, któremi przeplata się trzy wpoprzek przybite żerdzie), chaty włościańskie mniejsze lub większe, stosownie do zamożności właścicieli, bielone są wapnem lub żółtą gliną; kominy, wyprowadzone nad dach, albo tylko na strych, w porze zimowej zatykane bywają t. z. „babą,“ ażeby ciepło z izby nie wychodziło; pieców angielskich za mojej bytności nie znano tam jeszcze, natomiast w rogu izby stawiano komin z cegieł, nad którym na pewnej wysokości zwiesza się kapa. Komin taki służy do gotowania i ogrzewania, palą na nim drewka, wieczorem zaś smolne szczypy (łuczyno) dla oświetlenia izby, — nafty jeszcze nie znano. W niektórych zakątkach można jeszcze spotkać i kurne chaty, t. j. takie, w których niema wcale komina, a ogień palą i gotują na ulepionym z gliny nalepie; dym, jak obłok, unosi się w górnej części izby, u dołu zaś można swobodnie oddychać.

Przy każdej chacie, a szczególnie tam, gdzie są młode dziewczęta, jest grządka z ziołami i kwiatkami; widzimy tam, aż do dachu sięgające, różowo i ponsowo kwitnące malwy, boże drzewko, marunę, rutę, barwinek, ostróżki, nagielki, astry, w narzeczu mazurskim „miesiączkami“ zwane, śmierdziuszki i nad wszystkim górujący słonecznik. Obejście włościańskie składa się z dwóch lub trzech budynków, t. j. z domu mieszkalnego czyli chałupy, w której po jednej stronie są izba i komora, po drugiej zaś — stajnia i chlewiki nierogacizny, oraz stodoła. Tylko u zamożniejszych gospodarzy stajnia dla krów i koni stanowi osobny budynek.

Zabudowania te, nie wyłączając domów w niektórych bardziej zapadłych wioskach, kryte są deskami, wzdłuż dachu położonemi, na których leżą kamienie, podtrzymywane drewnianemi kołkami. Kamienie te bywają mniej więcej wielkości bochenka chleba. Dawniej, jak się zdaje, wszystkie domy Mazurów miały takie dachy, i stąd mieszkańcy ich otrzymali nazwę „Mazurów z pod kamienia“. Jest jeszcze i drugi powód do tego przydomku, mianowicie ta okoliczność, iż jedna z największych wsi, zamieszkała przez najzacofańszych Mazurów, nazywa się „Kamień“. Jest to wieś ogromna, mająca siedm kilometrów długości; dawniej, kiedy jeszcze drogi bite nie były tak rozpowszechnione, trzeba było pół dnia przez tę wieś jechać — z powodu ogromnych piasków. W połowie wsi jest przyzwoita oberża, której nikt nie omija, bo konie bywają zwykle bardzo zmęczone piaszczystą drogą, a i ludzie, znużeni monotonną i powolną podróżą, pragną odpoczynku.

Nic też dziwnego, że Mazur, obyty z podróżami po drogach piaszczystych, gdy się dostanie na gościniec bity, bywa zwykle niestrudzonym piechurzem. Lud mazurski jest wzrostu średniego, krępy i silnie zbudowany, mający przeważnie płowe włosy i niebieskie oczy; mężczyźni nosili dawniej włosy długie, jak u górali, obecnie moda ta już przeszła; wąsy mają strzyżone jak szczoteczka, czym się różnią od innych włościan. Ubranie ich składa się z sukmany koloru tabaczkowego, sięgającej poniżej kolan; krój jej gładki, bez żadnych fałd, przylega do stanu, a po bokach trochę odstaje; ozdabiana bywa zwykle wypustkami ponsowemi lub granatowemi; kutasiki tegoż koloru ozdabiają kołnierz i kieszenie. Z tego samego sukna czapka, zwana „magierka“, której krój przypomina „batorówkę“, tylko jest znacznie wyższa od niej, a rozkłady przylegają równo; buty z wysokimi cholewami strój ten uzupełniają. W lecie noszą płótnianki z grubego lub białego płótna, tego samego kroju co sukmana, kapelusze słomiane własnego wyrobu, od święta zaś czarne sukienne, z niską płaską główką i wążkami kręgami, opasaną grubą sznelką zieloną z białym. Ubranie kobiet jest bardzo malownicze (mówię tu o ubraniu świątecznym): koszula biała z cienkiego perkalu, z szerokimi rękawami, ujętemi w oszewkę, która jest wyszyta, również jak kołnierz i przyramki, czarnym lub czerwonym jedwabiem. Koszula ta jest zwykle tak krótka, iż ją zaledwie przypasać można; pod spodem jest druga, zwyczajna, z grubego płótna, także krótka, lecz przysztukowana jeszcze grubszym płótnem, co się „nadołkiem“ zowie. Spóдни-

ca biała perkalowa, w drobniejszy lub grubszy rzucik, zapaska biała muslinowa w ponsowe i zielone cętki.

Wkładają na to żupan z granatowego sukna, sięgający do kolan, obcisły w pasie, z tyłu mocno nafałdowany, na piersiach głęboko wcięty, ozdobiony kołnierzem, ranwersami i wykładami przy rękawach, z ponsowego sukna. Żupany zimowe podszywane bywają drobnym białym barankiem, okłady z siwego baranka. Ubranie głowy u mężatki jest bardzo pracowite: a więc najpierw kładzie się na głowę obrączkę drewnianą, „chemelkę“; tę okręca się uciętami po ramiona włosami tak mocno, aby na głowie dobrze się trzymała; na to wkłada się czepiec z zielonej tkaniny jedwabnej i przymocowuje go czerwonymi tasiemkami czyli „charosówkami“, z którego po bokach spadają na ramiona po dwa długie pukle; poza uszyna trochę włosów spada na szyję, a większe strojniesz zakręcają je w loki. Następnie wkłada się na to „zawijkę“, t. j. długą białą chustkę w kształcie ręcznika, złożoną we czworo, z tyłu głowy na płaski węzeł związaną; długie jej końce, wyszyte na brzegach jedwabiem czerwonym lub czarnym, spadają na plecy; wreszcie na wierzch okręcają się „zawiciem“; jest to szal z białego perkalu, mający ze cztery łokcie długości, wyszyty także jedwabiami.

Na szyi noszą burszliny, z tyłu drobne, na przodzie do wielkości włoskiego orzecha dochodzące; paciorki wiążą wstążkami, długo na plecy spływającymi.

Dziewczęta ubierają głowy kwiatami świeżymi lub robionymi, a na większą uroczystość „stroikami“; jest to rondko z grubego, sztywnego papieru, tak przystosowane, by brzegi jego przylegały ściśle do głowy, oszyte wąską ponsową wstążeczką, w drobne pukielki układaną; następnie idą już szersze w różnych kolorach wstążki, również w pukle upinane, a od każdej spływają długie dwa końce; pomiędzy pukle wstążki wpinają szpilki z kolorowymi szkiełkami, lub jakieś szychowe ozdoby, dno stroika wypełnia się kwiatami, a na plecy cały pęk wstążek spada.

Jedną dłuższą i szerszą wstążką zakończony jest warkocz spuszczoney. Na nogach, do lepszego ubrania noszą białe wełniane ponczochoy i cizemki sznurowane na klockach; są to jakby obcasy drewniane, więcej ku środkowi nogi wysunięte, któremi sprawiają wiele hałasu, idąc np. po kamiennej posadzce kościoła. Ludność uboższa nosi chodaki, które są w ten sposób robione, jak kierpce góralskie, lecz z czarnej skóry. Inne też paciorki noszą dziewczęta,

np. dętki złote i srebrne, które „śmiejączkami“ zowią, oraz czarne, białym nakrapiane, na sposób huculskich, ale drobne. Koszule, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, noszą pod szyją i na rękach związane wstążeczką lub tasiemką, najczęściej czerwoną, co się nazywa „zaściążka“, albo też spinką, ozdobioną jakimś efektownym szkiełkiem.

Przemysł jest tu dość rozwinięty. Są tu więc tkacze, tokarze, kołodzieje, bednarze (którzy wyroby swoje przyozdabiają niekiedy wypalanemi gwiazdkami), garncarze, olejarze i t. d. Zamożniejsi gospodarze hodują pszczoły; pasieki ich można widzieć nietylko przy domach, lecz często i w pobliżu lasu, wysokim płotem ogrodzone. Wielu też włóścian wybiera się w lecie „na flis.“ Ogromne lasy klucza Nizańskiego i Rudnickiego dostarczają wielkiej liczby sosen, które San zabiera i oddaje Wiśle, a ta odprowadza je do Gdańska, aby tam z nich sporządzano okręty. Flisacy przywożą z Gdańska swoim żonom i narzeczonym bursztyny i duże motki jedwabiu, które one wyszywają swoje odzienia i koszule. Uprawiają tam, dużo lnu, bo ludność tamtejsza nosi ubranie codzienne i bieliznę własnego wyrobu. Zimową porą dziewczęta z kądzielą i parobcy schodzą się razem wieczorami, opowiadają sobie różne „gadki“ (historyjki), bawią się wesoło, przyczym robota idzie rażno.

W lecie, podczas żniwa, ażeby prędzej z pola pozbiierać, gospodarze zną *na tłukę*, t. j. po całodziennej pracy, gdy każdy albo u siebie zajęty, lub na pańskie na zarobek idzie, wieczorem zapowiada jeden z gospodarzy, że u niego tego dnia będzie tłuka. Wówczas schodzą się do niego wszyscy, którzy tylko zdolni są do sierpa, dostają po kieliszku wódki i zną przy świetle księżycy, przyspiewując i bawiąc się przytym wesoło; a gdy już skończą wyznaczoną robotę dostają poczęstne, składające się z chleba z serem i wódki lub piwa; znajdzie się przytym zawsze jakiś skrzypek, a więc tańce trwają do świtu. We dworach bywają także „obżynki“ suto obchodzone. Dziewczyna, która przez całe żniwa najpilniej chodziła i na przodzie żęła, nazywa się przodownicą i ta niesie wieńce uwite ze zboża, ozdobione kwiatkami; jeden bywa zwykle z pszenicy, a drugi z żyta. Gdy idą z pola z wieńcem, zdaleka już słysząc ich śpiewy, zastosowane do okoliczności; dochodząc do dworu, śpiewają:

Wele dwora wielkie błoto,

Wele dwora wielka bóza,

Wele dwora wielkie błoto,

Wele dwora wielka bóza,

Nasa pani kieby złoto.

Nasza pani kieby róża.

Wele dwora wielki piasek,
 Wele dwora wielki piasek,
 Nasz pan dziedzic kieby ptaszek.

Uczestnicy tej uroczystości dostają zwykle od pana jakiś datek pieniężny, od pani zaś parę łokci wstążki, przyczym następuje przyjęcie i tańce, trwające przez cały wieczór. Muzyka mazurska oryginalną była dawniej, składała się bowiem ze skrzypiec, klarnetu i bębenka, którego miejsce zastąpiły później basy.

Melodja ich śpiewek smężna, głos nie wrzaskliwy. Ich narodowemi tańcami są oberek i sztajer. Tańce rozpoczynają się w ten sposób, że dziewczęta stoją po kątach chichocząc, parobcy zaś kilka razy chodzą gęsiego wokoło „stancyi,” upatrując, którąby z dziewcząt wziąć, poczym każdy bierze wybraną i tańczy; przetańczywszy parę razy, znów chodzą, ale już parami dla odpoczynku, a później znów tańczą. Ten, który tańczy w pierwszą parę i płaci za taniec, (za każdy taniec płaci się osobno), staje przed muzyką i śpiewa w oberku:

Niechaj każdy reżko hasa	Jestem sobie parobeczek,
Wesołego obertasa —	Zalecam się do dziewczeczek,
Nużę chłopcy dalej w koło,	Do dziewczeczek się zalecam,
Wykręcajwa się wesoło,	Każdy taniec przyobiecam.
Oj da da, oj da da!	Oja jady jady, oj jady jady.
Choć nas bieda gniecie,	Oja jady jady, tudro dona.
Wolno hasać przecie.	

Oberek tańczy się w lewą stronę, a sztajer — na wzór naszego walca.

Małżeństwa kojarzą się w ten sposób, że parobczak, upatrzywszy sobie jaką dziewczuchę, posyła do niej w swaty dwóch gospodarzy, którzy biorą z sobą flaszkę wódki, a częstując rodziców zapytują, czy dadzą mu oni swą córkę; jeśli się zgadzają, zapytują wówczas o wiano, mówiąc zarazem, ile ma narzeczony. Gdy umowa została zawarta, dają zaraz na zapowiedzi; następnie państwo młodzi sami już idą do księdza na pacierze: jeżeli się okaże, że pacierza i wszystkich przykazań kościelnych dobrze nie umieją, nie dostaną ślubu. Kiedy już te wszystkie trudności są pokonane, wówczas panna młoda idzie ze starszą družką zapraszać na wesele; chodzą od chaty do chaty po całej wsi, a jeżeli to jest dziewczyna uboga, to idzie i po wsiach sąsiednich *po wspomózeniu*; w każdym domu dostanie trochę krup, mąki albo słoniny kawalek, i tak nosząc ze starszą družką tobołki na plecach, nazbierają czasem i parę korcy zboża. Zaproszenie odbywa się w ten sposób, iż każdego, kto

jest w domu, obejmuje za nogi, mówiąc: „Tatusz prosi, matusia prosi, pan młody prosi, starsza družka prosi i ja proszę, żebyście szli na wesele...” — i wymienia przytym tytuł, zależnie od tego, jaką rolę przeznaczają zapraszaną osobie. Starsza družka powtarza to samo z tą tylko różnicą, że mówi: „panna młoda prosi i ja proszę”; idąc drogą, gdy spotykają kogo, czy to znajomego, czy nie, każdego obejmują za nogi i proszą na wesele. Córka bogatego kmiecia po wspomózeniu nie chodzi, ale obie ze starszą družką, w odświętnych ubraniach, w stroikach na głowach, chodzą z zaprosinami. Uzbieraną pszenicę mielą na żarnach i pieką z tej mąki na wesele pierogi, nadziewane kaszą jaglaną albo tatarczaną, urobioną z serem, jajami i dobrze omaszczone słoniną. Jeśli włościanie dobrze żyją z dworem, to dla dziedzica i dla księdza pieką „korowaj”; jest to ogromny bochenek chleba, u bogatszych z pyłowanej mąki, ozdobiony na wierzchu różnemi figurkami, z tego samego ciasta zrobionemi, i żółtkami posmarowane, co sprawia wrażenie jak gdyby na żółto były lakierowane. W przeddzień ślubu schodzą się dziewczęta czyli družki (bo wszystkie dziewczęta na weselu są družkami), do domu panny młodej i wiją różgę, śpiewając przytym bardzo ładne i rzewne piosenki, w których panna młoda dziękuje rodzicom, że ją wychowali, że ją pracować nauczyli, że jej dają wiano, że nie będzie już przy niej matusi, żeby ją cesała, ubierała, do snu układała i t. d.

Pieśni te są tak rzewne, iż, słuchając ich, trudno się od łez powstrzymać; to też najczęściej matka i córka, przytulone do siebie, siedzą gdzieś w kącie i płaczą. Różga ta ma blisko metr wysokości, której połowę zajmuje rączka, a wyższa część dzieli się na cztery ramiona pionowo i równo ścięte u góry. Ramiona te ubierają, czyli owijają barwinkiem, który i pod śniegiem jest zielony, zasuszonemi kwiatkami sroczi, jarzębiną, piórami i orzechami laskowemi, miśtęrniami w suche trawy poopłatanemi, jabłkami czerwonemi i t. d. Do ubierania tej różgi stawiają na niskim stołku dzieżę, w której się zwykle ciasto na chleb zarabia, kładą w nią ogromny bochenek chleba, a w nim osadzają różgę. W czasie wesela różgę tę dzierży starosta. Wesele odbywa się zwykłym trybem; dopiero przed czepinami, panna młoda ucieka i chowa się, obowiązkiem zaś družbów jest wyszukać ją i przyprowadzić; potem swachna, czyli starościna, obcina jej włosy, wkłada na głowę chemelko, czepiec, zawijkę i prowadzi ją w taniec; przetańczywszy raz w koło, oddaje staroście, a ten, również po przetańczeniu z nią, oddaje ją panu młodemu; wtedy ona

zaczyna chromać na nogę, a pan młody oddaje ją napowrót staroście, mówiąc, że nie chce kulawej żony; ze starostą tańczy dobrze, a gdy ją pan młody bierze, znów zaczyna chromać; ceremonja ta powtarza się trzy razy, poczym już z mężem dobrze tańczy. Wreszcie tańczy ze wszystkimi mężatkami, ażeby się jej len i konopie rodziły.

W czasie wesela szwazka śpiewa:

A ja se swachnicka, a ja se chcę chcę,
 Sprzedam se krasulkę, kupię se koszulkę,
 Za resztę czepiec.
 A ja se swachnicka, a ja se pani,
 Coć ja se zaśpiewam, nikt mi nie zgani.
 Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
 Zdradziłeś dziewczynę na posterniku ¹⁾.
 Oj chmielu, chmielu, ty błędne ziele,
 Nie będzie bez ciebie żadne wesele.
 Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie laźł,
 Nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
 Ale ty, chmielu, na tyczki łazisz,
 Niejedną dziewczynę z wianeczka zdradzisz.
 Oj z pola, z pola, wołeczki gnała,
 Wyszyty, wybity fartuszek miała.
 Któż ci go wyszywał? — sami wołanie,
 Czerwonem zapalem, do samej ziemie.
 Jeden wyszywał, a drugi trzymał,
 A trzeci przyleciał i porozrywał.

Święta każde obchodzą Mazury uroczyscie i ładnie, szczególnie Boże Narodzenie, czyli, jak oni nazywają: „godnie święta“.

W wigilję, kiedy kobiety krzątają się około zgotowania wierzery, mężczyźni przysposabiają paszę dla bydła, rzną sieczkę, rąbią drzewo na opał, a w końcu, przed samą wieczera, gospodarz idzie do sadu i wszystkie te drzewa, które w lecie nie wydały obfitego plonu, obwiązuje powroślem ze słomy, przeznaczając je na zrabanie, jeżeli się nie poprawią. Drzewa takie przestraszają się groźby i następnego lata dużo owoców wydają. Równo ze zmierzchem, gospodyni zaściela stół sianem, nakrywa czystą płachtą, czyli „loch-

¹⁾ Posternik jest to osobno odgrodzony kawałek ogrodu lub łąki, gdzie się pasą cielęta.

tuż,“ podłogę też słomą zaściela tak, jak było w stajence betlejemskiej. W czterech rogach izby stawia gospodarz cztery snopki zboża: pszenicę, żyto, jęczmień i owies. Gospodyni stawia na stole na miskach przyrządzone potrawy. Pierwsze miejsce zajmuje zawsze barszcz żytni z grzybami, kapusta z grochem, kasza tatarczana z olejem, paluszki czyli kluski z makiem, i susz, tj. suszone jabłka, gruszki i śliwki, ugotowane razem. Po wieczery, mężczyźni, nie mając już żadnego zajęcia, kolędują, a dziewczęta wybiegają na podwórze, szcuć psa: w którą stronę pies się zwróci szczekając, z tej strony przyjdą swaty do jej chaty; rachują kołki w płocie: jeżeli liczba wypadnie parzysta, to będzie kawaler, nieparzysta zaś—wróży wdowca. Gospodyni zbiera ze wszystkich misek pozostawione umyślnie resztki potraw, wdrabia do tego parę opłatków, i tę kolędę niesie krowom, obdzielając wszystkie. Następnie sąsiedzi zbierają się po chałupach, kolędują, poczym gromadnie idą na pasterkę,

W pierwszy dzień świąteczny wszędzie jest cicho i uroczyste, ale w drugi dzień, t. j. w dzień św. Szczepana, wszystka czeladź ma wolność bo to: „*Siv. Szczepon, kóždy se pon*“; wszyscy dziękują za służbę, ale na drugi dzień godzą się i najczęściej w tym samym pozostają, miejscu. Każdy parobczak, idąc do kościoła, ma w kieszeni garść owsa, ażeby nim idącego przez kościół księdza obsypać, na pamiątkę kamienowania św. Szczepana; przytym i niejedna dziewczyna, niby niechcący, bywa obsypana. Po południu skrzypki w karczmie piskliwie się odzywają, zachęcając do oberka:

Już to temu trzy niedzieli,

Jak my djabła ni widzieli.

A bębenek im wtóruje:

Był tu djabeł, był, był, był,

Był tu djabeł, był, był, był

Jeden z parobków przebiera się za „torunia“ (jest to jakies nieokreślone zwierzę) w następujący sposób: z dwóch kawałków deski zrobiony pysk, z którego wysuwa się długi, z czerwonego sukna język, rogi z wołu dopełniają łba, do niego zaś przymocowany jest czarny kozuch, kudłami do góry przewrócony; dwa drążki, przymocowane do łba, trzyma w rękach parobczak, nadając różne ruchy temu straszному potworowi, a za pociągnięciem sznurka, paszcza otwiera się i zamyka, co sprawia ogromny klekot. Z tym toruniem idzie muzyka i kilku kolędników, dając przedstawienia i śpiewając kolędy¹⁾.

¹⁾ Jest to „toroń,” „tur,” innych okolic. *Red.*

W trzeci dzień, t. j. w dzień św. Jana, zbiera się gromadka chłopców od lat 8 do 14 i idą po szczodrakach; jeden z nich śmielszej natury przemawia:

Piekliscie tu szczodraczki, bachnaczkki, powiadali nam,
Moja pani, śliczna pani, grzeczna pani, dajcież ta i nam,
Jak nie dacie szczodraczków, bachnaczków, dajcie chleba krom,
Zapłaci wam Pan z nieba, Pan z nieba, i ten święty Jan.

Chodzą także po kołędzie tak zwani „draby“. Jeden z nich, przebrany za króla Heroda, którego kostium składa się z długiej białej koszuli i korony ze złotego papieru na głowie; inny za Żyda, z brodą i pejsami z konopi, i w prawdziwej żydowskiej jupicy; inny znów za dziada garbatego w łachmanach i t. d.; chodzą gromadnie, kołędują i różne niby dowcipy i figle płatają. Karnawał nazywa się u nich „mięsopust,“ a ostatki „zapust“ albo „kusaki,“ co ma znaczyć, że ludzie w tych czasach dużo piją, z czego „kusy“ czyli djabeł ma pociechę.

Przez cały post, dziewczęta w niedzielę po południu schodzą a się po kilka razem i piszą pisnki, czyli „piski,“ jaja wykrada się kurom z gniazda, albo matysi z komory, tatusiowi zaś z fajki zabiera się okucie, z którego robi się żelazka do pisania. Kawalek wosku przylepia się do paznogcia na wielkim palcu u lewej ręki; żelazko, przywiązane do patyczka, rozgrzewa się nad węglami, następnie gorące przytyka się do wosku, i rysuje się po jajku różne gwiazdki i desenie. W wielką sobotę gotują się pisnki w łupinach z cebuli, co nadaje jajkom żółto-czerwony kolor, albo w bryzelji, która nadaje granatowy kolor. Pisanek takich dziewczuchy potrzebują dużo, bo niemi muszą się wykupować parobkom od śmigusa; parobek, gdy nie dostanie pisek, prowadzi dziewczuchę pod studnię i całe wiadro wody na nią wylewa, albo też wsadzi do kadzi pełnej wody, głową na dół; taki śmigus trwa od drugiego dnia świąt Wielkiej Nocy, aż do Zielonych Świątek i powtarza się co niedziela. Na święta wielkanocne pieką kołaczki i pierogi, święcą ser, masło, które zachowane służy potem jako lekarstwo na wszelkie bóleczki dla ludzi i bydła, sól, szperkę, a bogatsi kielbasę. Na Boże Ciało dziewczęta wiją wianki z różnych ziół, a więc z mięty, melisy, szałwji, rozchodniku, srebrniku, hylicy, kopytnika, wina, ruty, rumianku, macierzanki, stokrotek, bławatków, piołunu, koniczyny i t. d. Wianki te nawlekają na wstążkę i zanoszą do kościoła, gdzie przez całą oktawę wiszą. Każda dziewczyna stara się mieć jak najwięcej wianków

i najładniejszą wstążkę. Wianki te wieszają potym w komorze, a gdy burza nadchodzi, gospodyni, uskubawszy z każdego wianeczka trochę zeschniętych listków, rzuca je na węgle, w tej wierze, że dym ten ma moc rozpędzania chmur gradowych.

Imiona dobierają sobie zwykle o twardym brzmieniu, jak np. Wawrzyniec, Sebastjan, Błażej, Łukasz, Bartłomiej, Maciej, Jakób—kobiecie zaś: Giertruda (Gierka), Regina (Rejna), Ewa (Jewka), Małgorzata, Anna, Barbara, Rozalja (Różga) i t. d.

Ladny jest widok na wiosnę, kiedy wody na Sanie duże, a cały zastęp galarów wyrusza do Gdańska; galary bywają napełnione jednak samym drzewem budulcowym, inne znów — zbożem, garnkami, i t. p. Na pierwszym galarze zbudowaną zwykle bywa budka z drzewa, służąca jako schronisko dla „Retmana,“ którego rozkazów słucha cała załoga, drugim urzędnikiem jest „szyper;“ na innych galarach bywają niekiedy tylko szalasy ze słomy. Wiele matek, sióstr i córek odprowadza flisaków do brzegu; każda przynosi kobiałkę z wiktuałami na drogę; kobiałki te zawierają zwykle chleb, ser suchy, jaszczyk masła, garnuszek miodu, kawałek słoniny i krupy; tu następuje bardzo rzewne pożegnanie, płacze i lamenty, ale obietnica przywiezienia bursztynów i jedwabi osusza łzy i wypogadza czoła. Z pieśnią na ustach: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“ ruszają flisacy z miejsca, a kobiety, stojące na brzegu, łączą swe głosy z odpływającymi i stoją dopóty, aż im galary znikną z oczu. Śliczny to widok, kiedy późnym wieczorem ukaże się w oddali cały łańcuch galarów; na przedzie każdego pali się niewielki ogień, przy którym flisacy grzeją się w czasie chłodnej nocy i gołują wieczерzę; pieśni ich nabożne rozchodzą się ponad wodą, dochodzą do lasów, które odbijają je od siebie i oddają wioskom; jest coś w tym tak smętnego i tak uroczego, iż chciałoby się popłynąć z nimi tam hen daleko, po szarej Wiśle, otrzeć się o Sandomierz, Kazimierz, Warszawę, aż odpocząć w starym Gdańsku. Oprócz Sanu, który jest już potężną splawną rzeką, mniejszych rzek jest bardzo mało, dlatego też i wodne młyny trafiają się rzadko; zastępują je wiatraki, które stoją zwykle na odosobnionym wzgórzu, by wiatr miał do nich przystęp ze wszystkich stron; stoją na jednej nodze a skrzydła mają ogromne. Podanie niesie, iż w każdym takim młynie mieszka djabeł; nawet święcenia nic nie pomagają — „kusy“ musi tam mieszkać i wyrządzać psoty młynarzowi; to mu zboże poprzesypuje do innych kosów, to worki z mąką porozrzuca po kątach—zawsze coś zrobi na

„despet,“ ale nieszkodliwie. Wpobliżu młyna, pod górą, stoi zwykle domek młynarza, często z ładną, pulchną młynareczką, do której p. „kusy“ rości często pretensje i młynarzowi, jako swemu współnikowi, różne figle płata.

Jadąc dalej coraz głębszemi piaskami, zdążamy do Leżajska. W miasteczku tym jest starożytny klasztor OO. Bernardynów, a w nim Matka Boska, cudami słynąca. Pobożni pątnicy z całej środkowej Galicji pielgrzymują kilka razy na rok do tego świętego miejsca. W pobliżu klasztoru, droga jest już tak uciążliwa, iż ledwo nogą za nogą postępować można; piasek przesypuje się przez sprychy kół, a nogi grzęzną powyżej kostek. W pobliskim lesie, wszystkie sosny pochylone są w stronę klasztoru, jak gdyby Matce Boskiej pokłon oddawały. Ludność Leżajska jest mieszana, Rusini i Polacy. Mieszczanie noszą długie granatowe lub czarne kapoty ze świecącemi żółtymi guzikami; kobiety, szczególnie ruskie, kaftany do figury czarne sukienne, ze świecącemi guzikami; na czas chłodny dłuższe, a na czas cieplejszy krótkie, sięgające tylko do pasa, kończone gęsto nafałdowaną falbanką; piękne korale na szyi, na głowie biała chustka haftowana, w malowniczy węzeł nad czołem związana. Ulubionym tańcem jest tu „skaliszoj,“ który się tak tańczy, jak dawniej tańczono „przepióreczkę“: jest to krok mazurowy na dwa pas. W tańcu ona ucieka, a on ją goni, a gdy już dogoni, wykręcają się; ona znów mu się wymyka, ucieka dalej. W tańcu on śpiewa:

Kto chce ładną żonkę mieć,	I nosek ma poniński,
Do Leżajska po nią iść:	Jak kukielka za ryński,
Jest tam jedna garbata,	A oczy ma sokole,
Prawą nóżką zamiata.	Trochę mniejsze jak wole.

Ogromne lasy leżajskie z imponującemi sosnami w swych czerwonych świecących sukienkach, z koroną gałęzi na wierzchu niezbyt miłe robią wrażenie, tymbardziej, że i roślinność tam nikła; niema w nich bujnej paproci, nawet trawa nie rośnie, bo ziemia cała zasłana jest czerwonymi igiełkami z poprzedniego lata, w których wylęga się ogromne mnóstwo wężów i jaszczurek. Gdzieniedzie jakiś listek z pomiędzy igiełek się wychyli: jest to najczęściej wino, zajęcza kapusta lub kopytnik; gdzieś na brzegu lasu rośnie niekiedy dziewanna, smółka lub drobne nieśmiertelniki i centurja. Wykę zajęczą to już leśni sami rozsiewają na skraju lasów na pokarm dla sarn i zajęcy.

W lasach leżajskich panował ostatni opryszek galicyjski, nazwiskiem „Kurc“, który o tyle był szlachetny, że nie zabijał, lecz tylko rabował przejezdnych, okradał bogate dwory i plebanje. Był to człowiek niezwykle sprytny i doskonały gimnastyk; władze bezpieczeństwa dużo z nim miały kłopotu, bo im wciąż uciekał. Gdy go złapali i okuli w kajdany, napręzał silnie członki, tak, że kajdany luźno na nim wisiały, a upatrzwszy następnie stosowną chwilę, wydłużał się, kajdany z niego spadały, a on, mając dobre nogi, dawał drapaką i znów bujał swobodnie na wolności; gromadził swe skarby w lasach leżajskich, gdzie do dziś dnia może się ich wiele tam znajduje. Pewną część swych zdobyczy składał w Łańcucie u jakiegoś mieszczanina, swego krewnego czy przyjaciela; widziałam raz córkę tego mieszczanina, która niezwykle piękne miała na sobie klejnoty; na zapytanie: skąd taka mieszczaneczka może mieć takie klejnoty? – odpowiedzieli mu, że pochodzą one ze skarbów „Kurca.“

Nie wiem jak długo grasował ten opryszek, słyszałam tylko, że przez dłuższy czas nie dawał się ująć, pomimo ciągłych obław, zarządzanych przez władze; główna trudność polegała na tym, że lud wiejski niechętnie pomoc swą ofiarowywał. Jedni się go bali i uważali za czarownika, słysząc o tym, że kajdany same z niego spadały, inni znów oszczędzali go dlatego, że nigdy krzywdy im nie zrobił. Jeżeli zdarzyło się tak, że ktokolwiek z jego bandy zabrał jakiemu włościaninowi cośkolwiek do zjedzenia, czy też kozuch lub sukmanę, kazał natychmiast krzywdę wynagrodzić, płacąc we dwójnasób.

Na jaką karę zasądzili go, nie pamiętam, ale zdaje mi się, iż umarł naturalną śmiercią w więzieniu.

Dawno już byłam w rodzinnych stronach, nie wiem więc nic o postępie, jaki zrobiła tam oświata i cywilizacja, ale że dawniej było tak, jak opisałam, za to ręczę.

W. Bogumiła Cichomska.

PSZCZOŁA.

(APIS MELLIFICA L.)

W POJĘCIACH I PRAKTYKACH LUDU NASZEGO.

E. Majewski

z wyciągów z literatury, zebranych przeważnie przez
S. Jastrzębowskiiego i J. Saneckiego.

ODDZIAŁ I.

Rola w utworach ludowych, wyobraźni i wierzeniach ¹⁾.

§ 11. ²⁾ *Przysłowia, przypowieści, porównania, przenośnie.*

1. „Kiej sie pscoty roją, to sie dziewczyny chłopaków boją.“
Wierzchows. Puszcza sandom., 209.
2. Komu pasieka nie idzie w ład, temu i gospodarka nie dopisuje.
Wierzchows. Puszcza sandom., 209.
3. Rój (pszczół) w maju wart furę siana, lecz lać co na św. Jana. (Śląsk).
Kalen. B. W., 1861, 677.
4. Przez przyczynę świętego męczennika, chroń Boże pszczołki od szkodnika. (Stосуje się to do św. Wawrzyńca, d. 10 sierpnia).
Kb. Maz., I. 187.

§ 12. *Zagadki, żarty.*

5. Leciało zwierzątko przez Boży Domek — zwierzątko mówi:
„Moja praca gore“ (pszczola). *Z nad Niemna. Wis. IV, 12.*
6. Jeden chłop miał dwadzieścia kuszek pszczoł. I szukał takiego człowieka, którnyby mu wszéstkie pszczoły porachował. I obrał się jeden taki, podjon się porachować pszczoły; porachował je i przekonał się, że w jednej kuszce braknie matki. I poszedł ij

¹⁾ Opuszczam tu przysłowia, objęte Księgą Adalberga.

²⁾ Podział materiału i układ według § § przyjąłem tutaj taki, jaki zastosowałem poraz pierwszy do tego rodzaju materiału w monografii o Wężu, w „Wiśle“ t. VI r. 1892 str. 87—140 i 318—371, a później w Rodzinie Kruków, p. Wisła t. XIV r. 1900. Str. 29—40 i 152—179. Jest on objaśniony w przedmowie do „Węża“, p. także odbitkę tegoż: Warsz. 1893 r. str. 1—6-ej.

szukać do boru. W boru napotkał dwudziestu wilków, chtërne tę matkę tak szarpia, tak rozrywają na wszystkie strony. A on ji chciał bronić, ale ni miał czem. Więc wzion chusteczkę swoją i kre-dą wyrysował, czy napisał kij sękaty na chusteczce, i tym kijem jak zaczon machać, bić na wszystkie strony, tak poodpędzał wszystkich wilków. Ale i sam ni mógł poradzić temu mięsu z tyj pszczoły, jeszcze tak porozrywaniemu. Wtedy powrócił do domu i przyprowadził trzy wozy półtoraczne i naładował, i napełnił wszystkie tym mięsem, ale mu jeszcze brakło wozu na żądło. Więc jeszcze czwarty wóz spro-wadził, na chtëorny ledwo, ledwo pomieścili to żądło, bo jeden ko-niec żądła leżał na dyszlu, a drugi koniec włók się z tyłu za wozem. Przywióz do domu; ale jak zrzucił z wozu żądło, sam się za koniec jego zachwycił (zaczeplił), tak, że go prędko porwało do góry i uniesi-ło, że jaż poleciał do samych obłoków. Ón się tam w obłokach zo-stał, a żądło obaliło się na ziemię. W obłokach siedzący, napotkał plewy, i z tych plew zaczon sobie kręcić powróż, żeby się na niem na dół spuścić. I kręcił i spuszczał się; ale do ziemi brakło mu je-szcze kilka prętów tego powrozu. Więc skoczył na ziemię z wysoka, i wpad i zarył się w ziemię tak głęboko, że go wcale nie było wi-dać. Dopiero poszedł po szpadel do domu, wzion szpadel i wykopał się tam z ziemi.

Kb., Kuj., III, 193.

§ 7. *Pieśni, dумы, utwory poetyckie.*

7.

Brzęczy, brzęczy pełno pszczołek Na łące wśród ziółek.	Gdy w kościele u ołtarzy Świeczniki zapłoną,
Skąd rozumu w pszczołce tyle, By zbierać miód w pyle?	Cześć się Stwórcy w sercach żarzy Iskierką roztloną.
„Ze słodczy, jadu, kwiatu Plastr lepię wśród lata,	Nie ustawaj, pszczołko, w pracy! Niech w wieczór na kucie
A gdy spełnię rozkaz boży, Sen słodki mię zmorzy.“	Zakosztują miód biedacy Choć raz w rok, nie sucie.
Chrześcijanin w chwili zgonu W dłoń bierze gromnicę:	Kręć się, lataj, mała pszczołko, Brzęcz sobie, brzęcz w kółko!
Dusza jego z pszczołek plonu Ma pociech krynicę	My cię lubim, starzy, młodzi— Nikt ci nie przeszkodzi.

Kib., Pr. pios. lit., Wis., I, 112. (Tłumaczenie pieśni litewskiej).

§ 14. *Podania, baśni, opowieści, wierzenia, poglądy.*

a. Początek, przemiany.

8. Pewnego razu szedł Pan Jezus głodny i w postaci dziadka wstąpił do jednej kobiety, która piekła chleb. Gdy ją prosił o kawa-

leczek, baba nie chciała mu nic dać, ale że się bardzo naprzykrzał, więc wyskrobała dzieżkę i wsadziła do pieca mały poskrobek dla dziadka. Tymczasem ten poskrobek wyrósł w piecu tak, że był większy, niż jej chleby. Nie chciała go więc dać Panu Jezusowi. Ale że Pan Jezus nie chciał ustąpić, lecz upominał się o chleb, który przeznaczony był dla niego, wtedy baba ze złości rzuciła ów bochenek chleba w dziadka i trafiła go w czoło, a z tego wyleciała wnet pszczoła. — B.

Ropcz., X, 103.

9. „Ongi szedł Pan Jezus ze śś. Piotrem i Pawłem, i przyszli na nocleg do pewnej chaty, gdzie mieszkała stara baba. Ta, ujrawszy podróżnych, ujęła za kamień, rzuciła go i ugodziła nim św. Pawła w głowę, tak, iż wybiła w niej dziurę. A że było gorąco, więc gromadziły się około tej dziury robaki. Przyszedszy do lasu, Pan Jezus wybrał je z owej dziury i wsadził do dziupli starego drzewa. Gdy po dłuższym czasie Pan Jezus wracał tą samą drogą z owemi apostołami, kazał Pan Jezus św. Pawłowi zajrzeć do dziupli starego drzewa. Św. Paweł uczynił to. Lecz jak wielkie było jego zdziwienie, gdy zobaczył owe muchy pracujące, wykonywające misterne roboty i wyrabiające jakieś słodycze. — Muchy te są to pszczoły, a owa słodycz jest miodem, którego nam dostarczają.“ (Dziewiętniki).

Gust., 157.

10. Bardzo powszechne jest w Borzęcinie mniemanie, że istnieje gad, podobny do żmii, wydający z siebie roje pszczoł; dlatego zwą go rojnicą. Tę rojnicę trzymają w pasiece; ma gniazdo pod ulem. Dostaje raz na dzień bułkę rozdrobioną w słodkim mleku. W ziemie rojnicę zakopuje się w ziemię i śpi. Kto ma rojnicę, temu się pszczoły bardzo darzą. Pewien wieśniak (Bąk), siekąc łąkę pod lasem, znalazł w trawie rojnicę, otoczoną mnóstwem pszczoł. Schwyciwszy ją, włożył do kapelusza, przyniósł do domu i osadził pod ulem. Wszystkie pszczoły przyleciały za nią i powchodziły do próżnych ulów. Odtąd darzyły się pszczoły temu wieśniakowi nadzwyczajnie. Gdyby rojnicę był stracił, wszystkie pszczoły-by mu padły.

(Opowiadanie z r. 1870). Gust., 157.

11. Narzeczona w niedzielę zaprowadziła swego oblubieńca w towarzystwie młodzieży wiejskiej, pod lipę, na której osiadł rój pszczoł, a pozostawiwszy go tam samego, oddaliła się na stronę. Młody parobek stanął jak wryty naprzeciwko pszczoł, które latały naokoło jego twarzy, głowy, i nie dotknąwszy go, wróciły na drzewo. Oblubienica przypadła wówczas, mówiąc: „Ciebie, Jasiu, biorę,

boś ty wierny i trzeźwy.“ Taką samą próbę odbyła bez szkody dla siebie narzeczona.
Kb., Pozn., XV, 62.

b. Część religijna, niektóre wyobrażenia i praktyki z nią związane.

12. Zabójstwo pszczoły poczytują za grzech wielki, a to dlatego, że pszczoły dają wosk na światło do kościoła.

(Okolo Zamościa i Hrubiesz.). *Arch. dom., Gluz. 512.*

13. Niszczyć i szkodzić pszczołom, np. kradnąc miód w zimie, a przez to odbierając im pożywienie, zagubiając je przez zapuszczanie zimna, jest wielkim grzechem, bez tego bowiem msza święta nie może być odprawioną (dla braku wosku na świece ołtarzowe).
Kb., Chełm., II, 174.

14. Nie godzi kląć się pszczoły, bo one mają taką duszę, jak i człowiek.

14 bis. W pszczołach są dusze, które powychodziły z dawnych ludzi, niegdyś żyjących.
Kb. Chełm. 174.

15. Za czasów pogańskich na Litwie pszczoły były pod opieką bogini Austei (może jutrzeźnej i wieczornej gwiazdy, zwanej niekiedy „Auszta“)—u Łotwy Szwets uhsinsz—która po wyjściu rojów pilnowała ich i od uszkodzenia ochraniała.

Krasz., Litwa, t. I, str. 126.

c. Właściwości, obyczaje, przeznaczenie, cel, poglądy przyrodnicze.

16. W czerwcu wszelki owad, a zwłaszcza pszczoła, rozradza się czyli czerwii.
Kb., Mar., I, 167.

17. W czasie kwitnienia Przytulji żółtej (*Gallium ver.*), zwanej przez górali rojnikiem, najlepiej zbierają się roje pszczoł. (Dziwiewiętniki).
Gust., Rośl., 257.

18. Pszczoły, znalezione w lesie, są własnością tego, kto je znalazł.
Wis., II, 778. Kieleckie (kś. Siark.)

19. Jeżeli cudze pszczoły wylecą z roju i osiadą na gruncie lub koło zabudowania innego gospodarza, to ich właściciel pierwolny, choćby nawet był najbliższym sąsiadem tego gospodarza, na którego ziemię pszczoły przyleciały, nie może ich zbierać.

Wis., II, 778. Masłów. Kieleckie.

d. Właściwości nadprzyrodzone.

20. Wieśniak, nazwiskiem Adamczyk, opowiadał, że w r. 1848, podczas przechodu wojsk rosyjskich na Węgry, przyszedł do niego

jakiś cudzoziemiec i oświadczył, że mu za dwa cwancygiery zrobi rojnicę. Zażądał do tego jaja, pszenicy i jagieł; gdy mu to dano, włożył wszystko do nowego garnka glinianego, przykrył go i wstał pod ul, wymawiając przytym jakieś niezrozumiałe słowa, poczym upewnił, że w dziewięciu dniach wylęgnie się rojnica. Po kilku dniach wykopał wieśniak garnek z pod ula, bo się obawiał czarów. Wyjąwszy jajo z garnka, znalazł je tak twardym, że musiał je tłuc siekierą, a skorupa stała się jakby skórzana; więc mu się zdało, że rojnica wnet byłaby się wylęła. Gdy jednak jajo i garnek rozłukł, w tym samym jeszcze roku wszystkie mu pszczoły spadły, i chociaż później nabywał pszczoły, nigdy nie mógł ich uchwycić.

Gust. 157.

ODDZIAŁ II.

Rola w praktykach wszelkich.

§ 15. Obrzędy, zwyczaje, praktyki, zabobony, przesady.

a. Gospodarskie, fachowe, myśliwskie i t. p.

21. Bogobojny pasiecznik, nim osadzi złapany rój, żegna ul, w którym je ma osadzić, jako też i sam rój. (Okol. Zamość i Hrubiesz.)

Arch. dom., Gluz., 512.

22. Gościa, na chwilę tylko przybyłego do chaty, proszą posiedzieć, żeby pszczoły przysiadły. (Pow. Borysowski.)

Pow. Borys. Tysz. 407.

23. Goniąc za uciekającymi pszczołami, naprzemian jedna osoba przysiadła: żeby pszczoły przysiadły. (Powiat Borysowski.)

Pow. Borys. Tysz. 407.

24. Złodzieje nie kradną pszczoł, lecz miód, a ten, kto cudzy rój kradnie, niech się nie spodziewa z niego pociechy; owszem może z tej przyczyny swoje pszczoły utracić. (Okolice Zamościa i Hrubiesz.)

Arch. Dom., Gluz., 513.

25. Aby prędko dojść do posiadania pasieki, należy kupić sobie jeden pień, ustać przede dniem i, poszukawszy źródła, z którego woda płynie na cztery strony, nabrać w butelkę wody niepoczętej, żeby nikt tego nie widział, i tą wodą z miodem sycić pszczoły (Tarnopol).

Gust., 158.

26. Aby pszczoły nie spadły z ula, potrzeba iść do spowiedzi, przystąpić do Komunii św., komunikanta nie polykać, lecz wyjąć go z ust, a przybywszy do domu, włożyć do ula. *Kb., Kiel., XIX, 214.*

27. W dzień Zmartwychwstania Pańskiego, ten, kto się zajmuje pszczołami, powinien iść do spowiedzi i przyjąwszy Komunię św., udać się z kościoła prosto do pszczelnika, przez drogę na nikogo nie patrząc i z nikim nie rozmawiając. Przyszedszy na miejsce, trzeba natychmiast chuchnąć do każdego ula, i od wylotu (otworu) obejść go wkoło do trzeciego razu, a tego roku pszczoły będą się roiły obficie. (Wiadomość od chłopa pszczelarza).

Kb., Kr., VII, 116.

28. Aby się pszczoły dobrze hodowały, należy wziąć motowidło nici na mszę pasterską, a po powrocie do domu temi niciami opasać ule.

Kb., Kiel., XIX, 211.

29. Najlepszy środek na utrzymanie pszczół w ulach: przed „pasterką“ uprząć na wspak nici, wziąć je do kościoła na wspomnianą mszę, powracając do domu do nikogo nie gadać i temi niciami obwieść pszczelnik.

Zbiór Wiad. do Antr. Kraj., Tom III.

30. W dzień Nowego Roku gospodarze, posiadający pszczoły, idą do ulów, wypowiadając następujący monolog: „Tego dnia świątecznego wy, pszczołki, zaczynajcie wasze dzieło, pracujcie, a robiąc słodkie miody i żółty wosk, czynicie to na chwałę Bożą.“

Wis., III, 487. Ziemia Sieradzka.

31. Wieczorem, przed wigilię Bożego Narodzenia, gospodarz wchodzi do lasu na sosnę, upatruje na niej jemiołę, obija ją obuchem, nie zaś ostrzem siekiery, i rzuca na dół ostrożnie, aby drugi człowiek, stojący na ziemi, mógł ją pochwycić w powietrzu, albowiem z ziemi żadna gałązka podniesiona być nie powinna; poczym jemiołę w ten sposób zebraną kładą razem z woskiem do ulów, w przekonaniu, iż będzie obfitość miodu na rok przyszły.

Wis., III, 488. Ziemia Sieradzka.

32. Przed wieczszą wigilijną, jeżeli u kogo znajdują się ule z pszczołami, wszyscy domownicy, każdy umaczawszy palec w miodzie (domowym, nie kupnym), udają się do ulów i tam z kolei pocierają nim otwór, przez który pszczoły wychodzą, aby pszczoły trzymały się tego domu.

Cisz., Olkusz, 214.

33. Właściciele pszczół w wilję smarują czosnkiem oczko w ulu, utrzymując, że przez to pszczoły z łem się stają. (Płaza).

Gust. Rośl., 221; Janota Zw. Św. 13.

34. Ażeby pszczoły nie kasały, pociera się ręce bylicą.

Kb., Kr., III, 116.

35. Gdy w którym z ulów pszczoły mieszkać nie chcą, należy go wytrzeć b y l i c ą, a niezawodnie potym do niego przylecą.

Kb., Kr., III, 116.

36. Dla zatrzymania rojów pszczół, wieszają na ulach roślinę, zwaną O m a n p r a w y (Inula Helenium). (Powiat Borysowski).

Pow. Borys. Tysz., 254.

37. Żeby roje nie uciekały, zakopują w pasiece gwóźdz z s z u b i e n i c y. (Pow. Borysowski).

Pow. Borys. Tysz. 407; Arch. Dom., Głuz. 513.

38. Aby roje nie porzucały pasieki, zakopuje się w niej gwóźdz, lub kawałek drzewa z s z u b i e n i c y, ule zaś smarują pierwszym pomiotem świeżo urodzonego cielęcia. (Okol. Zamoś i Hrubiesz).

Arch. Dom., Głuz. 513.

39. Gdyby pszczoły, rojąc się, chciały z tego miejsca uciekać, biegnij co tchu od wylotu ula, rachując trzy razy, i to obróciwszy się wspank (w tył) pod słońce. Gdy to uczynisz, wówczas klęknij przed otworem ula, i bijąc się w piersi, mów do trzeciego razu: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, Krew i Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, Amen.”⁴ Dopiero potym gruchnij dobrze od lewicy w ten ul, żeby aż chachoł (snopek przykrycia) z niego zleciał, a wnet uciekające pszczoły powrócą i już uciekać nie będą.

Kb., Kr., VII, 116.

40. Pszczoły, aby się trzymały i szczęśliwie roily, powinny być komus u k r a d z i o n e. I dlatego chłop nie puści obcego do pasieki, albo patrzy mu na ręce, aby nie wziął ziemi z pod ulów i kuszek, bo inaczej nieszczęście go nawiedzi i pszczoły zniszczają.

Kb., Pozn., XV, 62.

41. Żeby pszczoły dobrze się darzyły, trzeba w ulu tryndy (= trutnie) wygubić, także wyniszczyć inne pszczoły napastniki, co je nachodzą. Żeby je od napastników obronić, należy (swoje pszczoły na wieczór zalepiwszy) pozostawić na miseczce przed ulem trochę wody, rozmąconej miodem i mąką. Przyleciawszy przed ul, rzucą się obce pszczoły napastniki na miseczkę i miodem z mąką się otrują.

Kb. Kr. VII, 116.

42. Gdy w oko, albo w otwór ula, którym pszczoły wylatują, wsadzi się wysuszoną k r t a ń w i l k a, natenczas pszczoły przez nią wylatujące, nietylko będą daleko silniejsze od sąsiedzkich, ale na nie napadają i łupem z nich się żywią. (Okolice Zamościa i Hrubiesz.).

Arch. Dom., Głuz. 512.

43. To samo z dodatkiem następującym: „takich pszczoł nikt nie zdola z a c z a r o w a ć“ (Wierzchosławice, Żdźary, Tarnopol).

Gust., 157.

44. Kto się t a r g u j e przy kupnie pszczoł, temu nie będą się dobrze wiodły. (Okol. Zamoś. i Hrubiesz). *Arch. Dom., Gluz. 512.*

45. Z ula, gdzie są n a j s t a r s z e pszczoły, nikomu m i o d u nie dają, a n i s p r z e d a j ą, w obawie, by pszczoły nie spadły (Borzęcin).

Gust. 158.

46. Nie należy z pierwszej ręki sprzedawać lub dawać miodu dla chorych, bo gdyby ów chory po użyciu tego umarł, wtedy by pszczoły w y g i n ę ł y.

Kb. Chełm. II. 169.

47. Gospodarz, mający obfitą pasiekę, powinien s p r z e d a ć ją przed swoją śmiertcią, gdyż pozostałej rodzinie już się tak udawać nie będzie i łatwo się zmarnuje. (Okol. Zamoś. i Hrubieszowa).

Arch. Dom., Gluz. 512.

48. Nie wiodą się pszczoły temu, kto je p o z m a r ł y m kupuje. (Okol. Zamoś. i Hrubiesz.).

Arch. Dom., Gluz. 512.

49. Jeżeli pszczelarz dotknie się trupa, ubierając go lub kładąc do trumny i t.d., wtedy mu p s z c z o ł y z a m r ą (wyginą). (Wólka Żółkiewska).

Kb. Lub. XVI, 134.

50. Gdy gospodarz domu umrze, jeden z domowników winien natychmiast d o n i e ś ć o t e j ś m i e r c i p s z c z o ł o m w ulach lub kuszkaach siedzącym, inaczej te natychmiast wypadają. W tym przypadku należy zapukać w kuskę, mówiąc: „Pszczółki, pszczółki, wasz pan was żegna.“

Kb. Kuj. III. 91.

(Ostrowąs. Znane na Mazowszu, Pomorzu i na Wołyniu).

51. Gdy gospodarz ulów umrze, najstarszy syn, a w jego braku stary przyjaciel lub sługa, zbliżają się do ulów, a obchodząc je trzykrotnie, pukają w nie młotkiem, mówiąc: „Pszczoły, gospodarz wasz nie żyje, od dziś ja go będę zastępował, więc żyjcie, a nie martwcie się,“ —inaczej bowiem wszystkie pszczoły wymartyby z żalu po swym panu.

Wis. III. 488. Ziemia Sieradzka.

b. Ogólne.

52. Dziewki i panny dopytują się pasieczników, na którym drzewie usiadł pierwszy rój w roku. Biorą liście z owej gałązki, a po ugotowaniu ich myją się tą wodą, aby się prędko wydały. (Dziewiątniki).

Gust. 158.

53. Dziewczyna, gdy chce być od chłopców kochaną, umywa się wódką, w której była męczona pszczoła matka: a jak pszczoły do matki, tak chłopcy do dziewczyny będą się garnęli. (Pow. Borysowski).
Pow. Borys. Tysz. 402.

§ 16. Lecznictwo.

a. Leczenie, zapobieganie chorobom zwierzęcia, usuwanie złych skutków, wynikających z zetknięcia się zwierzęcia z człowiekiem.

54. Na ukąszenie pszczoły pomaga — sok surowego ogórka.
Wierzchow. Puszcza Sandom. 209.

55. . . . liście sasanki gajowej (*Anem. nemoros.*). (Dziewiętniki).
Gust., Rośl. 223.

56. . . . lub osy — okłady z ziemi, która słońca nie widziała.
Kb. Kr. VII. 166.

57. Gdy pszczoła albo inny owad utnie, należy miejsce bolące natrzeć złapaną muchą, a puchlina i ból odejdą. *Spos. Dom. 29.*

b. Leki ze zwierzęcia.

58a. Miodu używają na ból gardła i zapalenie oczu.
Wierzchow. Puszcza sandom. 209.

58b. W wilję Bożego Narodzenia pocierają bydłu oczy miodem, żeby „pakośnika nie zarywało.“ *Cisz. Olkusz. 214.*

58c. Miodem smarują krowom koło oczu, by nie dostawały „pakośnika“ (bolu w krzyżach). Smarują im też pachy, aby nie bolewały. (Hecznarowice).
Janota Zw. św. 31.

59. Przeciw zapaleniu oczu należy dostać miodu o d j a r y c h pszczoł i zapuszczać go w oczy. Jaremi pszczołami nazywają się takie, które wyroiły się z roju, w tym samym roku wyrojonego i w pniu osadzonego. R.
Ropcz. X. 94.

60. Gdy po narodzeniu nierychło odchodzi placenta, chorej każ ją połknąć ż y w ą p s z c z o ł ę.
Juc. Lit. 331.

61. Od zruszenia się, t. j. od boleści macicy, piją w wódcę proszek, utarty z ususzonej matki pszczelej. *Kb. Chełm. II. 210.*

62. Gdy dziecię nagle zachoruje i rzuca się w gorączce, co następuje zwykle z przestachu, trzeba wziąć wosku o d j a r y c h pszczoł, t. j. od młodych, które nie roiły się jeszcze tej wiosny, topić go przy świecy i wylewać na miskę, napelnioną wodą, trzymając ją nad chorym dziecięciem.
Kb. Chełm. II. 208.

§ 17. *Czary, gusta, zamawiania, zażegnowania.*

63. Pasiecznicy, którzy sami nie umieją odpowiednich czarów, a chcą, by im się pszczoły wiodły, powinni chociaż raz na rok sprowadzić z n a j ą c e g o człowieka, wiadomo bowiem, że b e z d j a b ł a n i c n i e b ę d z i e. Ksiądz nawet, lubo jako duchowny z djabłem się nie zna, winien o tym pamiętać, gdyż inaczej pszczoły mu się wzajem wygryzą i przepadną. *Kb. Chełm. II. 174.*

64. Najdokuczliwiej kąsają pszczoły urzeczone. Wówczas zdjąć z nich urok należy i wodę z węglem, do odczynienia użytą, wylać na ul, obszedzsy go do trzeciego razu, a pszczoły kąsać przestaną. *Kb. Kr. VII. 116.*

65. Strzygonie starają się, między innymi sprawkami, i o paszkudzenie pszczół, ażeby zwierzątka te jak najmniej, albo wcale nie robiły potrzebnego na świecie kościelne wosku.

Kb. Kr. VII. 117.

§ 18. *Przepowiednie, wróżby.*

a. Meteorologiczne.

66. Pszczoły zapowiadają pogodę, gdy wcześniej wracają do ula. *Wierzb. Met. 191.*

67. . . . gdy daleko w pole na robotę odlatują. (Czarny Dunajec). *Gust. 158.*

68. . . . gdy pracują aż do samego wieczora, rozlatują się po łąkach, polach i ogrodach, a bez plonu do ula nie wracają.

Ryb. Ziv. 57.

69. . . . gdy po deszczu, pomimo chmur, idą w pole za miodem. (Gród). *Wierzb. Met. 191.*

70. . . . nazajutrz, gdy zawczasu robotę kończą. (Dziewiętniki). *Gust. 158.*

71. Pszczoły zapowiadają deszcz, gdy późno wracają do ula.

Wierzb. Met. 191.

72. . . . gdy do ulów śpieszą. (Ziem. Dobrzyń).

A. Petr. Zb. W. II. 135.

73. . . . nazajutrz, gdy bardzo się uwijają z robotą i do późnego wieczora zbierają pyłek kwiatowy. (Dziewiętniki). *Gust. 158.*

74. Gdy pszczołki na wiosnę z uli wcześniej wylatują,

Pewny mróz na drzewa w maju nam zwiastują.

Wierzb. Met. 48.

75. Gdy w październiku roją się pszczoły, w lecie będzie dużo gradu.

76. Jeżeli pszczoła w styczniu z ula wylatuje,
Rzadko pomysłny rok nam obiecuje. (Kam).

Wierzb. Met. 191.

77. Jeżeli w kwietniu pszczoły nie latają — znak jest zimna jeszcze i słoty. *Wierzb. Met. 191 (Jar.) Wierzb. Met. 168.*

78. Pszczoły są niezawodnymi zwiastunami słoty. Baczny spostrzegacz zauważy przed deszczem zaniepokojenie w rodzinie tych owadów. Gdy pszczoły uganiają się w pobliżu ula, nie odlatują zbyt daleko za pożytkiem, nie brzęczą wesoło, wkrótce nastanie burza; gdy zaś gromadnie do swoich siedzib wracają, można być pewnym nawalnicy z grzmotami i błyskawicami. *Ryb. Zw. 51.*

25-go marca.

79. Gdy pszczoły lub żaby poruszają się przed Najśw. P. Zwiastowaniem — wiosna będzie mokra. (Wad). *Wierzb. Met. 167.*

80. Na ile tygodni przed Zwiast. (25 marca) ruszą pszczoły w pole, a żaby poczną się trzeć, tyle tygodni po Zwiast. będą jeszcze dokuczliwe zimna lub spadnie śnieg. (Ttr. Wiel.). *Wierzb. Met. 167.*

81. Na wiosnę, a według miejscowego zwyczaju koniecznie w dzień Zwiastowania N. M. P., pszczelnicy opatrują ule; czynność tę bartnicy zowią *w i o s n o w a n i e m*. Utrzymują oni, że w dzień ten powinny pszczoły po raz pierwszy wylatywać z ula; ile dni wcześniej przed Zwiastowaniem, przygrzane słońcem, wyruszą — tyle dni dłużej słońca i zimna zatrzymają je w ulu.

Pow. Borys. Tysz. 211.

Ujemne.

82. Sny o pszczołach znaczą ogień. (U ludu polsk.).

Gołęb. Lud. 154.

Objaśnienie skrótów.

A. Petr. Zh. W. II. = Aleksander Petrów. Lud Ziemi Dobrzyńskiej. 1878

Arch. dom., Gluz. = Archiwum domowe Wójcickiego, artykuł Józefa Gluzińskiego. Warszawa. 1856.

Cisz. Olkusz. = Stan. Ciszewski. Lud rol.-górn. z okolic Sławkowa w pow. Olkus.

Gołęb. Lud. = Łuk. Gołębiowski. Lud polski, jego zwycz. i zabob. Warsz. 1830.

Gust. = Br. Gustawicz. Podania i przesady... w dziedzinie przyrody. Cz. I. Zwierzęta. (Zb. W. A. K.). Cz. II. Rośliny (tamże, t. VI).

- Janota Zw. św.* = E. Janota. Lud i jego zwycz. I. Zwycz. świąt. Lwów. 1878.
- Juc. Lit.* = L. Jucewicz. Litwa. Wilno, 1846.
- Kalen. B. W. 1861. III.* = Kalendarz Cieszyński dla katol. i ewang. W Cieszynie.
- Kb.* = Oskar Kolberg. Kieleckie, Krakow., Kujawy, Mazow., Poznań. i t. d. (cyfry rzymskie ozn. tom.)
- Kib. Pr. pios. lit.* = Kibort. Próbkę piosenek litew. Wisła I, str. 112.
- Litwa Krasz.* = J. I. Kraszewski. Litwa. Staroż. dzieje. Warszawa, 1847.
- Pow. Borys. Tysz.* = Opisanie powiatu Borysowskiego... przez E. hr. Tyszkiewicza. Wilno, 1847.
- Ropcz. X.* = Materjały etn. zebr. z m. Ropczyci okolicy, przez Seweryna Udzielę. (Zb. W. A. K., X).
- Ryb. Zw.* = Mik. Rybowski. Zwiastuny zmian powietrza. Lwów. 1880.
- Spos. Dom.* = Sposoby domowe leczn. tak ludzi, jak bydła. Kalisz. 1784.
- Wierzb. Met.* = Dr. D. Wierzbicki. Meteorologja u górali tatr. (P. Tow. Tatr. V).
- Wierchow. Puszcza sandom.* = Zygm. Wierchow. Mater. etn. z pow. Tarnobrzesk. i Niskiego. (Zb. W. A. K., XIV).
- Wis.* = Wisła, t. II—IV.

APOKRYFY JUDAISTYCZNO - CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej.

(Dokończenie).

III.

Psalm y.

Na początku wieku XVII wyszło dzieło następujące: *Adversaria Sacra. Opus varium... Accessit Psalterii Salomonis ex graeco M. S. codice pervetusto latina versio. Lugduni.* 1626. Wydawcą tego dzieła był Ludwik de Cerda. Głównym nabytkiem dla piśmiennictwa apokryficznego był w tym dziele po raz pierwszy wydany *Psalterz Salomona*, którego tekst grecki, jak mówi wydawca, był wynaleziony przez Andrzeja Schotta w Bibliotece Augsburskiej, przez niego zaś tylko wydany, objaśnieniami i przekładem łacińskim opatrzony. Manuskrypt augsburski z czasem zaginął.

Gdy wzmiankowany tylokrotnie A. Hilgenfeld przystępował do wydania dzieła swego pod tytułem: *Messias Judaeorum*, już rękopisu, służącego za podstawę do wydania pierwszego Psalmów Salomona (inaczej Psalterza), nie mógł odszukać. Ale przypadek do-

zwoił mu wynaleźć inny jeszcze rękopis Psalmów w Bibliotece wiedeńskiej. Uzupełniając pierwsze wydanie rękopisem wiedeńskim, przygotował Hilgenfeld nowe wydanie Psalmów i pomieścił je w przytoczonym powyżej i tylekroć przytaczanym dziele: *Messias Judaeorum* ¹⁾).

W przedmowie (Prolegomena) nowy wydawca wylicza mnogie wzmianki o owych Psalmach, spotykane u pierwszych pisarzy chrześcijańskich, dokładnie świadczące, że owe Psalmody były znane i używane w pierwszych wiekach Chrystjanizmu. Nawet skrzętny wydawca zebrał i wykazał liczne wyjątki z *Księgi Ezechasza*, z których widocznym się staje, że autor znał Psalmody Salomona i z nich korzystał.

Tak więc w okresie literatury apokryficznej obok *Psalterza* czyli *Psalmów Dawidowych*, znanego z czasów poprzednich, staje nowy *Psalterz* czyli *Psalmody Salomonowe*.

Poznanie *drugiego* wymaga chwilowego zatrzymania się na *pierwszym*.

I.

Psalmody należą do poezji lirycznej.

Poezja liryczna powstawała w każdym narodzie współcześnie z opisową. Gdy bowiem wypadek jaki dziejowy lub podanie o nim, pewne zjawisko w przyrodzie lub tłumaczenie jego dało początek opowiadaniu historycznemu albo legendzie—wrażenie, wywołane przez ten wypadek lub zjawisko, budząc uczucie podziwu, czy też trwogi, żalu czy też radości, uzewnętrzniało się w słowach, wylewało w pieśni.

Przerzucając karty w księgach historycznych narodu żydowskiego, znajdujemy wymowne dowody takiego powstawania pieśni i wśród Hebreów starożytnych, a zarazem natrafiamy na ślady bardzo licznych utworów lirycznych. Do każdego bowiem faktu, do każdego podania przywiązywano pieśń odpowiednią.

¹⁾ Drugie wydanie Psalmów pomieścił *Fabricius* w znanym dziele: *Codex Pseudepigraphus Vet. Test. 1713 i 1722*. Trzecie: *Fritsche* w *Libri veteris testamenti pseudepigraphi selecti*. 1871. Z natury rzeczy wypływało, że wszyscy krytycy i historycy, którzy opracowywali pomniki piśmienne pierwotnego Chrystjanizmu, wypowiadali swe zdania i o Psalmach Salomona bądź w osobnych rozprawach, bądź w toku głównych swych prac. Z osobnych rozpraw wyróżnić należy A. Carriera: *De psalterio Salomonis*. 1870.

W pieśni Jakób umierający błogosławi zebranych u łoża swego synów (Genesis, XLIX). W pieśni Mojżesz wynurza uczucie swej radości, skoro ujrzał morze pomiędzy gromadą uciekających z Egiptu Żydów a goniącymi ich hufcami egipskiemi (Exodus, XV). Również pieśnią żegna zgromadzone naokoło siebie pokolenia żydowskie, gdy nadszedł czas mu umierać (Deuteronomium, XXX, et sq.). Pieśń poprzedzała zbrojne najście Hebreów na Kanaan (Numeri, XXI, 27—31). Jozue, chcąc wyzyskać zwycięstwo swoje nad nieprzyjaciółmi, w pieśni wzywa słońce, by się zatrzymało, księżyc, by mu przyświecał (Jozue, X, 12—13). W pieśni wypowiada Debora swój sąd o walczących, w pieśni głosi zasługi pojedynczych pokoleń, gdy przy zajęciu Kanaanu Hebreowie tępilli pierwotnych jego mieszkańców (Księga Sędziów, V). Słyszac niewiasty, śpiewające hymn pochwalny na cześć Dawida, zagorzał Saul gwałtowną ku niemu nienawiścią (I. Samuel, XVIII, 7—9). Pieśń podnosiła następujące po zwycięstwie uroczystości; w pieśni zgon bohaterów oplakiwano (II. Samuel, t. 18; III, 33).

Obok pieśni okolicznościowych, którym dały początek podania narodowe, lub wypadki historyczne, znane były jeszcze i inne. Gdy Jefte, podobnie jak Agamemnon grecki, złożył bogu w ofierze na całopalenie swą córkę, „na każdy rok schodziły się córki izraelskie, aby porozmawiać z córką Jeftego Galaadczyka, przez cztery dni w roku“ (Księga Sędziów, XI, 40). Porywaniu dziewcząt na żony również pieśń towarzyszyła (Księga Sędziów, XI, 22). Były to więc pieśni obrzędowe, obyczajowe.

Izajasz prorok, zapalony gniewem przeciwko Tyrowi, w jednym ze swych przemówień politycznych, porównawszy to miasto do kobiety nierządnej, woła w uniesieniu: „Weźmij lutnię, obchódź miasto, o nierządniczo w zapomnienie podana! Graj dobrze, długo śpiewaj, abys na pamięć przyszła“ (XXIII, 17). Dramatyczna idylla, znana jako *Pieśń nad pieśniami*, jest niby echem tych pieśni erotycznych, o których wspomina Izajasz. Amos prorok, grożąc Żydom gniewem Jehowy, upomina zwłaszcza tych, którzy pędzą życie w rozkoszach i na biesiadach i „śpiewają przy lutni, wynysławiając sobie naczynia muzyczne“ (VI, 5).

Gdy uprzedzeni temi świadectwami o istnieniu poezji lirycznej u Żydów i o różnaitości u nich pieśni wszelakich, zwrócimy się do zbioru zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego; uderzy nas przedewszystkim ta okoliczność, że znalezione w tym zbiorze

pozostałości poezji lirycznej nie odpowiadają zupełnie wyrobionemu sobie pojęciu o bogactwie tej poezji u Żydów na podstawie wyżej przytoczonych świadectw.

Poezja liryczna w tym zbiorze jest zawarta w trzech księgach. Pierwsza z nich nosi nazwę *Tehillim* (Psalmy); druga — *Szirim* (Pieśń nad pieśniami); trzecia — *Ejkoh* (dosłownie ten tytuł oznacza: *w jaki sposób, quo modo*; jest to początkowy wyraz tekstu, i w przekładach ta księga nosi nazwę *Treny*).

Właściwym zbiorem pieśni jest księga pierwsza ¹⁾, *Tehillim* ²⁾.

Księga ta składa się ze 150 różnych co do długości utworów lirycznych. Większość ich nosi nad sobą jeszcze nadpisy, złożone z dwu lub więcej wyrazów. W napisach, złożonych z dwu wyrazów, pierwszy określa bliżej charakter utworu. Spotykamy więc: dumania, modlitwy, elegje, pieśni śpiewane przy towarzyszeniu instrumentów muzycznych; pieśni pochwalne, dziękczynne, żałobne, pieśni pielgrzymów lub okolicznościowe, jak oto: na dzień odpoczynku, na poświęcenie domu bożego. Drugi wyraz podaje imię autora danego utworu. Nadpisy kilkuwyrazowe rozpoczyna wyraz *lamma-ceach* (co znaczy: przewodnikowi chóru), a za nim idzie zwykle inny, oznaczający nazwę chóru, lub melodję Psalmów. Do tego celu użytym jest tylko początek jakiejś dobrze znanej pieśni.

Nadpisy rzezzone dwojaką oddają usługę. Świadczą popierwsze o wykształceniu muzycznym i umiejętnym traktowaniu muzyki, skoro urządzone były chóry specjalne, skoro znano tyle melodji, tyle pieśni było popularnych, że dość było wspomnieć początek jakiej, by nauczyć, jak nową śpiewać należy. Podrugie, nadpisy, wykazując autorów, pozwalają określić datę psalmu, co wiążąc pieśni z życiem rzeczywistym, pozwala odszukać w pieśni odbłask onego życia.

I tak: Mojżesz jest podany za autora Psalmu XC; król Dawid za autora 74 psalmów; Salomon za autora dwu (LXXII i CXXVIII); Asaf, syn Berechjasza, wieszcz współczesny Dawidowi—dwunastu;

¹⁾ Księga druga, *Pieśń nad pieśniami*, stanowi osobną całość, w formie dramatu poemat erotyczny. Księga trzecia — *Treny*, przypisaną została Jeremiaszowi. Miał on wyśpiewać te pieśni po zburzeniu Jerozolimy przez Babilończyków w 586 r. przed n. Chr.

²⁾ Wyraz ten pochodzi od słowa *halal* (błyszczał, świecił, zrobił błyszczącym, sławił) i oznacza dosłownie: chwala, pochwała, pieśń chwਾਲąca. W przekładzie na język grecki brzmi *psalmoi*, stąd nasze *psalmy*, księga *psalmów*, *psalterz*.

synowie Koracha—jedenastu. Tak więc na podstawie nadpisów połowa Psalmów jest utworem Dawida, a na ogół znani są autorowie dwu trzecich części pieśni. Przytym te, które nie są Dawidowe, lecz których autorowie są znani, pochodziłyby z jego czasów, lub blisko po nim idących.

Na rezultatach atoli, wypływających z napisów, poprzesztawać nie należy. Bliższe rozważenie zbioru do odmiennych doprowadza wniosków.

Na początku samym tego rozważania uderza ta okoliczność, że pomimo określenia charakteru każdej pieśni i jej przeznaczenia, melodji jej i autora, wszelako w *Tehillim* brak wszelkiej podstawy w układzie całości. Układając Psalmy w porządku chronologicznym, wypadałoby psalm Mojżesza postawić na czele, po nim pomieścić 74 Dawidowe, następnie współczesników jego, Salomona i dopiero inne późniejszych, czy też tylko nieznanych autorów. Tymczasem Psalm Mojżesza, pomieszczony jest na 90-m miejscu, a 74 Dawidowe porzekładano rozmaitemi innemi — znanych i nieznanych autorów. Zachowując inny porządek, możnaby było ułożyć je bądź według chórów, bądź też według charakteru utworów. Tymczasem, za pieśnią Dawida idzie dumanie Asafa, za chórem Machalat—chór Neginot!

Gdy przejdziemy z kolei do treści Psalmów, znajdziemy, że w niektórych Psalmach, przypisywanych Dawidowi (XX, XXI, LX), autor mówi o królu w trzeciej osobie lub też bezpośrednio zwraca się do niego, przytym spotykają się wyrażenia, których autor sam do siebie nie mógłby zastosować: „Wielka chwała jego w pomocy Twojej, sławę i świetność włożyłeś nań“ (XX, 6). Następnie w innych, również Dawidowi przypisanych Psalmach, autor zwraca się do Jehowy z następnemi słowy: „Obdarz w łasce swojej Syon, odbuduj mury Jerozolimy“ (LI, 20). Dalej autor upewnia, że Jehowa „odbuduje miasta Jehudy, i osiądą tam (w Judei) i odziedziczą ją, a potomkowie sług jego posiadać ją będą; a miłujący imię Jego, zamieszkają w niej“ (LCIX, 36, 37). Zwroty te wyraźnie świadczą, że za czasów autora, Jerozolima była zburzoną, a więc, że autor żył w czasach, kiedy Judea wchodziła w skład państwa Babilońskiego (586—587 pr. n. Chr.). Nadto zaś, inny w tym samym psalmie ustęp, brzmiący tak: „Obcym się stał braciom moim i nieznanym dla synów matki mojej,“ lub ten: „Ty znasz hańbę moją, przed tobą wszyscy ciemniejący owi“ (9, 20), — pozwalają zaliczyć autora do rzędu tych synów Ju-

dei, których okrutna polityka królów babilońskich wygnała z ojczyzny. Autorem więc ich nie mógł być Dawid, najpotężniejszy monarcha żydowski. To samo spostrzegamy również w Psalmach, noszących nazwy autorów.

Nakoniec porównanie z sobą kilku Psalmów wykazało, w jaki sposób niektóre z nich powstały. I tak: Psalm CVIII jest utworzony z dwu: z LVII (8—12) i z LX (7—14). W Psalmie CXLIV odkrywamy kilka wersetów z VIII i XVIII. Psalm LIII to lekka przeróbka XIV. A jednakże wszystkie te Psalmi podane są jako utwory Dawida.

Poznawana treść Psalmów dostarcza dwojakiego rodzaju wskazówek. Wzmiankowane fakty polityczne, kreslone obrazy dziejowe—stanowią jeden rodzaj. Drugim rodzajem wskazówek będzie styl i język. Według pierwszych, Psalmi się rozpadają na dwie główne grupy: na pochodzące z czasów niezależności politycznej i swobodnego rozwoju kultu Jehowy i na pochodzące z czasów upadku politycznego i prześladowania religijnego. Według wskazówek drugiego rodzaju, w obu tych grupach dadzą się wyróżnić Psalmi wcześniejsze od późniejszych, oryginalne—od naśladowanych.

Kombinując tak podzielone Psalmi ze znanymi z dziejów faktami, krytycy dochodzą do wniosku, że na czasy Dawida (1047—1007) wypada zaledwo 10-ta część ogólnej liczby Psalmów, które mogą być zarówno jego utworami, jak i jego współczesników. Reszta zaś pochodzi z czasów późniejszych. I tak: Na dobę dziejową, od podziału Królestwa Dawida do końca panowania Hiskii (947—687), wypada Psalmów 19. Na ostatnie lata niezależności państwowej przypada 29. Okres dziejowy, ciągnący się od czasów odbudowania świątyni do wystąpienia na widowie polityczną rodziny Makkabeuszów (515—167), wydał 40. Nakoniec z epoki ostatnich walk narodowych, poprzedzających czasy Heroda—24. Tak więc Księga Psalmów obejmuje utwory z okresu tysiącletniego dziejów żydowskich (1047—40).

Nadto pamiętać należy, że w ten Zbiór Psalmów wcale nie wchodzi utwory, na których ślady naprowadziły wzmianki w kronikach historycznych.

Takie są dzieje *Psalterza Dawida*.

II.

W okresie literatury apokryficznej, gdy umysł ludzki wyszukiwał różnych form dla wypowiedzenia wszelkich palących go pomysłów, gdy w utrwalone formy piśmiennicze z czasów dawniejszych, nawet obce poniekąd narodowi żydowskiemu, naprzykład przemówienia Sybilli, wcielał nowe pojęcia, byłoby rzeczą dziwną, gdyby zamilkła pieśń, gdyby nowy potok uczucia nie znalazł dla siebie utartego łożyska w starożytnym psalmie. Więc nie to może dziwić, że liryka odżyła w tych czasach; więcejby dziwić mogło, gdyby ona zamarła zupełnie.

Że odżyła—dowodzi tego zbiór utworów, noszących ogólną nazwę *Psalterza Salomona*. Pod czyjeż bowiem skrzydła łącniej się było uciec lirykom z tego nowego okresu piśmiennictwa, niż tego monarchy, któremu podania już były przypisały autorstwo *Pieśni nad pieśniami*, *Księgi przypowieści* i *Kaznodziei (Kohélet)*?

Prawdopodobnie w dziejach *Psalterza Salomona* powtórzyły się dzieje *Psalterza Dawida*. Jak pierwszy, Dawida, obejmuje utwory liryczne, odpowiadające poglądom zbieracza i duchowi czasu, w którym ów zbiór powstawał, a pochodzące z całego tysiącletniego okresu starożytnej literatury hebrajskiej, tak prawdopodobnie i ten drugi, Salomona, tak samo obejmuje utwory liryczne, odpowiadające poglądom zbieracza i duchowi czasu, w którym ów zbiór powstawał, a pochodzące z okresu literatury apokryficznej. Że zaś mieszczę ten Psalterz wśród apokryfów proroczych, wynika to z tego, że autorowie psalmów przypisywanych Salomonowi, odrywając oczy od bolącej terażniejszości, skwapliwie, na wzór autorów Ksiąg Sybilli i Apokalips, ku przyszłości je zwracali i ową przyszłość tak samo jak i tamci przedstawiali.

III.

Jest ich XVIII.

Zdaniem większości krytyków, były one napisane pierwotnie po hebrajsku, czy też po aramejsku. Tylko A. Hilgenfeld utrzymuje, że pierwotnym ich językiem był grecki, że zatył przechowany do naszych czasów tekst grecki nie jest przekładem, jak inni twierdzą, lecz oryginałem samym.

Poznajmy niektóre z nich.

Psalm *drugi* może dostarczyć pewnej wskazówki chronologicznej co do czasów, w których powstał. Oto on:

„Grzesznik zhardział w swej potędze. Podstąpił pod miasto z narzędziami, by rozbijać mury. A tyś mu nie stanął na przeszkodzie.

Narody obce wlażyły na twój ołtarz, chodziły po nim pysznie; ich obuwie deptało twój przybytek.

Ponieważ synowie Izraela zbrudzili świątynię Pana; zmarnotrawili dary Boga w swej nieprawości,

Dlatego też wyrzekł on: Odrzućcie daleko ode mnie te ofiary, nie mają one woni słodczy, piękność chwały Pańskiej nie bije z nich.

Są oni (synowie Izraela) w proch starci przed Panem; ostatek ich dni jest zbeszczeszczony.

Synowie i córki będą wprowadzone do drugiej niewoli; na ich głowach spocznie klejmo, by wyróżnić ich od narodów.

Bóg postąpił z nimi według ich nieprawości; oddał ich bowiem w ręce silnych.

Odwrocił swą twarz od miłosierdzia, które miał nad nimi; młodzieniec, starzec i jego syn są pospołu skarani.

A niezbożni zgodnie postępowali, by nie zwać na Pana.

I niebo się oburzyło; a ziemia wzdrygała się od ich dzwiania.

Zaden jeszcze człowiek nie postępował tak, jak oni postępowali.

I ziemia pozna twoje sądy; pozna twą niesprawiedliwość, o Boże; z synów Jerozolimy uczyniłeś przedmiot do podziału, a to z powodu wszeteczeństwa, które odbywało się w jej ścianach.

Każdy człowiek, który chodzi w nieprawości, chodzi przeciw słońcu. A oni szydzą ze swych postępów.

To, czego oni dokonywają przeciw słońcu, będzie służyło za podstawę do ich ukarania; córki Jerozolimskie będą skarane stosownie do sądu Twego.

Ponieważ one same się zbrudziły przez zetknięcie się z obcemi.

Będę stawiał Twą sprawiedliwość, o Panie, w prostocie mojego serca; Twoją sprawiedliwość w Twych sądach, o Panie!

Postąpiłeś bowiem z grzesznikami według ich postępów; według ich grzechów, które są ogromne.

Wykazałeś ich grzechy, aby Twój sąd nastąpił.

Zgładziłeś pamięć o nich z powierzchni ziemi, Panie, który sądzisz ze sprawiedliwością, i nie zrobiłeś wyjątku dla nikogo.

Stał on (Izrael) blask swój ze swego tronu; ponieważ narody, deptąc swojemi nogami Jerozolimę, naigrywali się z niej.

Odział się on w wór, jako w odzież święteczną; przepasał głowę powrozem, jako niegdyś koroną.

Zerwał z niej koronę sławy, którą na nią Pan był nałożył.

Piękność nurzała się po ziemi w bezwstydzie.

A jam widział te rzeczy, i błagałem przed obliczem Pana i rzekłem: Niech Ci wystarczy, Panie, gniesć Twą ręką Jerozolimę w niewolnictwie u narodów.

Ponieważ narody naigrawać się będą z Jerozolimy; a w swym gniewie, w swej zaciętości nie oszczędzą jej.

I one ją zniszczą, jeżeli Ty, Panie, nie powstrzymasz ich w swym gniewie.

Nie dokonywają one tego z gorliwości (dla Ciebie), ale z pożądliwości swej duszy.

Żeby one nie rozpościerały swego gniewu w grabieży, nie odwlekaj, Panie, zawiesić karę nad ich głowami.

Niech zazną pychy drakona spadłego na bezslawę.

I ja nie czekałem, aż Bóg pokaże mi jego poniżenie. Otrzymał on (prawdopodobnie Rzym) ciosy w górach Egiptu i zniknie wkrótce z powierzchni ziemi.

Trup jego, stawszy się łupem gnicia, będzie igraszką dla fal; pokryty hańbą, nie znajdzie nikogo, by go zagrzebał.

Ponieważ Pan doprowadził go do nicości w bezwstydzie; zapomniał bowiem on, że jest człowiekiem, i nie myślał o swoim końcu.

A twierdził: Ja będę Panem ziemi i morza; a nie wiedział, że Bóg wielki jest połączym w swej sile.

On jest królem na niebiosach; on sądzi królów i władców.

On mię wskrzesi w sławie, a uspokoi hardych w zagubie wiecznej i hańbie, gdyż Go nie poznali.

Teraz to, wielcy tej ziemi, spójrzcie na sąd Pański; On jest królem sprawiedliwym i wielkim, który sądzi pod niebem.

Błogosławcie Boga, wy, którzy się lękacie Pana i którzy wiecie, że miłosierdzie Pańskie rozprzestrzenia się nad temi, którzy się go boją w sądzie Jego.

On bowiem rozróżnia między sprawiedliwym a grzesznikiem; on oddaje grzesznikom na czasy wieczne stosownie do ich dzieł.

On bowiem uczuwa litość nad sprawiedliwym, baczy na ponizienie grzesznika, postępuje z grzesznikiem według tego, jak ten ze sprawiedliwym postępował.

Ponieważ Pan jest pełen dobroci dla tych, którzy wzywają Go w cierpliwości, oby postąpił według swego miłosierdzia z temi, którzy stoją zawsze przed obliczem Jego.

Niech będzie błogosławiony Pan na wieki wobec sług swych.⁴

Więc, jak to mówiliśmy, rozpatrując księgi Sybilli i Apokalipsy, skoro Judea podpadła pod obce panowanie, najmniejsze niepowodzenie owego państwa, które władało Judeą, budziło nadzieję w Żydach, że się zbliża dzień sądu Jehowy, to jest dzień oswobodzenia Judei z pod obcego panowania i powrót do tego kraju czasów Dawida i Salomona. Jakieś niepowodzenie w Egipcie Rzymu natchnęło nieznanego autora tego Psalmu do wyrażenia tych nadziei. Widoczne tylko naśladownictwo Psalmów dawniejszych krępowało polot uczucia i wyobraźni poety.

Nie we wszystkich jednakże to jednakowo uderza. Oto jeszcze jeden, a jak się zdaje, będzie on swobodny od tego zarzutu:

„Nie oddalaj się od nas, o Boże mój, boimy się bowiem, że ci, którzy nas nienawidzą, rzucą się na nas.

Tyś już ich był raz oddalił, Panie, by nogi ich nie deptały dziedzictwa, które jest poświęcone świętości Twojej.

Ukaraj nas według swej woli, ale nie oddawaj nas obcym narodom.

Nie posyłaj na nas śmierci z rozkazem, by nas wydusiła; oszczędź nas, Panie, gdyż Tyś miłosierny, a twój gniew nas nie pożera.

Skoro Twe imię zamieszkało wśród nas, my doświadczymy Twego miłosierdzia.

I narody obce nie zmożą nas, Tyś bowiem naszym obrońcą.

My Cię wzywać będziemy i Ty nas wysłuchasz.

Ponieważ będziesz miał litość nad Jeruzalem na wieczne czasy, nas nie odrzucisz, zatrzymasz nas wiecznie pod jarzmem swoim, pod ciosami Twego bicia.

Ty rządysz nami w czasach, gdy przychodzisz nas wspomagać, mając litość nad ludem Jakóba w dniu, któryś mu zapowiedział“ (VII).

Jest to psalm, gdyż jest psalmem, ale mniej w nim zużytych wyrazów, myśl szybciej biegnie drogą jaśniejszą.

Następnemu trudno jest odmówić pewnej grozy w obrazach, rzewności w błaganiach, natarczywości naiwnej w prośbie:

„Ucho moje usłyszało najście i głos wojny; usłyszało ono dźwięki trąby, powołującej do rzezi i mordów.

Usłyszało głosy liczego ludu, niby wiatrów, których prądy są niepowstrzymane w swej gwałtowności, niby trzask wielkiego ognia, który przebiega pustynię.

I rzekłem w swym sercu: Czyż Bóg tego nie osądził?

Usłyszałem głos w Jeruzolimie, w mieście składania ofiar.

I żyły pękały we mnie, gdym słyszał ten głos; kolana moje się ugiwały.

Moje serce drżało, a kości moje poruszały się.

I rzekłem: Chodzą drogami sprawiedliwości, którzy rozważają sądy Boże; ja rozważałem sądy Boże od stworzenia nieba i ziemi.

Bóg wyprowadził grzechy winowajców na słońce; cała ziemia poznała sprawiedliwe sądy Boże.

On odkryje w swym gniewie nieprawości złych, które były przechowywane w ciemnościach podziemi.

Syn łączył się z matką, ojciec zaś z córką.

Wielu popełniało cudzołóstwo z żonami sobie blizkich; wchodzili w umowę przeciw wiary w przysięgę.

Grabili rzeczy poświęcone Bogu; nie znali spadkobierców, by im je wydarli.

Deptali nogami ołtarze Boga, kałając je wszelkimi nieczystościami, a w rozlewie krwi, bryzgali nią ofiary jako rzeczy zwyczajne.

Nie było występku, któregooby popełnić zawahali się.

Oto, dlaczego Bóg pomieszał ich umysł z błędami; aż do opijania napełniał ich kielichy winem.

On (nieprzyjaciel Żydów) je (wojsko, ludy obce) sprowadził z krańców ziemi, bijąc je mocno.

Postanowił wojnę przeciw Jeruzolimie i na jej ziemi.

Książęta ziemi zbiegli się naprzeciw jego; rzekli mu z radością: Droga twa rozszerzona, przychodź, wnijdź w pokój.

Oni rozszerzyli drogi, które były trudne i wązkie; odkryli wrota Jeruzolimy; ozdobili wieńcami jej mury.

On wszedł jako ojciec do domu swoich synów; w bezpieczeństwie oparł w niej nogi swoje.

On zdobył mury Jeruzolimy i jej baszty.

Ponieważ Bóg go utrzymywał stale w jego zaślepieniu.

Stracił on książęta swoje w radzie; przelewał krew mieszkańców Jerozolimy jako wodę nieczystą.

Uprowadził on synów ich i córki, ponieważ ci zrodzili ich w grzechu.

Postępowali oni bezbożnie, jako ich ojcowie.

Skalali Jerozolimę i rzeczy święte poświęcone Bogu.

Bóg był usprawiedliwiony w sądach swoich wśród narodów ziemi.

A święci i Bóg będą jako owce niewinne wpośród nieprzyjaciół.

Chwała Panu, który sędzi całą ziemię w swej sprawiedliwości.

Ich oczy widziały Twoje sądy, o mój Boże! Myśmy sławili Twoje imię, godne hołdów we wszystkich wiekach.

Ponieważ Ty jesteś Bogiem sprawiedliwości, który sędzi Izraela i jego poprawia.

Zwróć, Panie, Twoje miłosierdzie ku nam i miej litość nad nami.

Połącz Izraela wskutek swego miłosierdzia i dobroci, rozproszonym on jest bowiem.

Twa wiara jest w nas, ale zatwardziliśmy głowy nasze, a ty nas poprawieś.

Nie gardź nami, Panie, by narody nieprzyjazne nie pogardziły nami i nie znalazły nas pozbawionych swego Zbawcy.

Ty jesteś naszym Bogiem od początku, i myśmy ufali Tobie, o Panie.

I będziem Cię sławili, gdyż sądy Twe są pełne dobroci dla nas.

Dla nas i dla naszych dzieci bądź zawsze łaskawym, o Panie, nasz Boże, a nie będziem strwożeni w wieczności.

Pan jest chwalony w swych sądach przez usta świętych.

A ty, Izraelu, ty jesteś błogosławiony przez Pana przez wszystkie wieki“ (VIII).

W niektórych, autorowie ich, jasno wypowiadają ideały mesjaniczne; i tak jeden woła:

„Spójrz, Panie, i zwróć ludowi Twemu jego króla, — syna Dawida; Ty zesłesz swego syna, by panował w Izraelu.

Opasz jego siłą, by mógł powalić książęta niesprawiedliwe...“ (XVII, 23, 24).

Drugi powtarza:

„Oczyść, Panie, Izraela w dniu Twego miłosierdzia; daj mu Twe błogostawieństwo w dniu, któryś wybrał dla panowania Mesjasza (Chrystusa w tekście greckim, co jest dosłownym przekładem hebrajskiego tego wyrazu).

Szczęśliwi ci, którzy się porodzili w czasie, który im pozwoli zobaczyć wszystko dobre, które uczyni Pan dla pokoleń przyszłych.

Mesjasz (Chrystus w tekście greckim) będzie rządził Izraelem w bojaźni Bożej, w mądrości ducha, w sprawiedliwości i mocy.

Skierowywać będzie ludzi na drogę sprawiedliwości, natchnie im we wszystkim bojaźń Bożą“ (XVIII, 6—9).

Psalmy Salomona zamykają Apokryfy prorocze.

Dobiegliśmy do końca.

Rozpocząwszy od ogólnego określenia istoty literatury apokryficznej i od rozważania jej znaczenia, wykazałem, na jakie grupy dadzą się podzielić utwory apokryficzne, stanowiące ową literaturę, jak, poprzedzone apokryfami *proroczymi*, powstały apokryfy *biograficzno-historyczne*, właściwie *podaniowe*, a z nich wynikły apokryfy *polemiczne*.

Rozpatrując *apokryfy prorocze*, po kolei poznawaliśmy składające te apokryfy oddzielne całości: *Księgi Sybilli*, *Apokalipsy* i *Psalmy*; a w tych całościach—składające każdą z nich oddzielne utwory. Od *Ksiąg Sybilli* przeszliśmy do *Apokalips*, od *Apokalips* do *Psalmy*. *Psalmy* stanowią ostatnie karty w apokryfach proroczych.

Ale jeszcze daleko jesteśmy od zamierzonego celu.

Niemniej są bogate i zajmujące, a nadto więcej istotnego znaczenia i wpływu posiadają, jako oparte na bardziej przedmiotowej rzeczywistości, dwie pozostałe grupy Apokryfów: *biograficzno-historyczne*, zawierające Ewangelje i Dzieje Apostołów, i *polemiczne*, złożone z Listów i różnych rozpraw dogmatycznych i etycznych.

Zamierzam przystąpić w niedalekiej przyszłości do rozpatrzenia po kolei każdej z rzeczonych grup. Dokonawszy tego dopiero, stanę u zamierzonego celu. Literatura zaś apokryficzna polska, czerpiąca jak ze źródła zarówno z każdej wymienionej grupy, w niniejszej *Notatce* zyska *Wstęp* do zrozumienia i ocenienia jej konieczny.

Ten cel *Notatki* pozostaje bodźcem do dokończenia mej pracy, jak był nim do jej rozpoczęcia.



KOSIARZE RUSCY W KRYNICY.
(Galicja).

ARCHEOLOGJA CELTYCKA.

Odczyt Salomona Reinacha.

Nie wyobrażam sobie, abym mógł w ciągu półtoragodzinnej przemowy zapoznać was całkowicie z archeologją celtycką.

Będę jednakże próbował przedstawić wam przedmiot w głównych zarysach i zwrócić waszą uwagę na najważniejsze zagadnienia, które interesują archeologów. Przedewszystkiem samo określenie wyrazu: „archeologia celtycka“ nasuwać może pewne wątpliwości. Celtowie czy też Gallowie są ludem mniej więcej jednolitym, a różne jego pokolenia osiedliły się w epoce, nie dającej się określić—jednak niezbyt dawnej—w krajach, które Rzymianie zwali Galją. Znajdujemy ich także na wyspach Wielkiej Brytanji, na porzeczu Dunaju, w Hiszpanji, we Włoszech północnych, a nawet w Azji Mniejszej, gdzie obszerna kraina „Galatja“ zachowała nazwisko Galji. Gdybyśmy więc chcieli przedstawić archeologję celtycką w całości, trzeba by wybieść poza granice Galji Cezara.

Z drugiej strony pewnym jest, że Celtowie nie opanowali pustyni, lecz krainy już zaludnione, gdzie zastali plemiona dawniejsze, którym następnie narzucili swoją mowę.

Wogóle, mając przed sobą inne zabytki, aniżeli monety i piśmienictwo, trudno jest orzec, czy przypisać je mamy Celtom, czy też ludności, która ich poprzedziła. Stąd wynika potrzeba studjowania nie tylko archeologii Celtów, lecz i ich poprzedników; trzeba jednym rzutem oka objąć wszystkie ślady głębokiej starożytności, rozproszone tam, gdzie w pewnym okresie były dziedziny celtyckie. Muzeum w St.-Germain, założone w celu gromadzenia pomników dziejowych Francji aż do czasów Karola Wielkiego, zdaje sobie w całej pełni sprawę z trudności, nieodłącznych przy studjowaniu archeologii celtyckiej. W tym celu, z jednej strony, przeznaczyło miejsce na przedmioty, znalezione poza granicami Galji, z drugiej znowu dało przytułek różnym wyrobom ręki ludzkiej, niezaprzeczenie starszym od epoki, w której język celtycki stał się panującym w granicach Francji dzisiejszej. Z obawy, abym nie poruszył zbyt obszernego tematu, nie będę w tej chwili mówił o zabytkach celtyckich poza Galją Cezara.

Ograniczę się terenem mniej rozległym, to jest Galją historyczną. Mimo to, trzeba jednak zstąpić w przeszłość, do czasów poprzedzających osiedlenie się Celtów,—mówić więc będę właściwie nie tyle o *archeologii celtyckiej*, ile o archeologii ziemi celtyckiej z przed czasów rzymskich.

Archeologia przeddziejowa pozwala nam już wytworzyć sobie pojęcie o tym, czym byli mieszkańcy Galji w epoce, znacznie poprzedzającej tę, którą oświetlają teksty. Geologia rozróżnia w dziejach globu ziemskiego cztery epoki. Z nich trzy pierwsze ¹⁾ należą wyłącznie do geologii. Ostatnia, zwana czwartorzędową, charakteryzuje się zjawieniem człowieka. Co prawda kilkakrotnie zdawało się uczonym, iż trafili na ślady człowieka trzeciorzędowego, a nawet na jego poprzednika. Jako dowody egzystencji takiego przodka przytaczano kości z rysunkami, znalezione w Toskanji, narzędzia krzemienne, łupane przy pomocy ognia, lub też zgruba obrabiane, znajduwane w różnych okolicach Francji.

Wielu z Panów słyszało zapewne o narzędziach krzemianych z Thenay (Loir-et-Cher), na które ksiądz Bourgeois zwracał uwagę archeologów. Dziś jest rzeczą pewną, że owe narzędzia krzemienne nie były obrabiane przez istotę myślącą i, człowiek trzeciorzędowy, któremu owe narzędzie przypisywano, stracił w nauce miejsce, jakie mu wyznaczono przedwcześnie.

Koniec epoki trzeciorzędowej charakteryzuje się zjawiskami geologicznymi wielkiej wagi. Powstanie ogromnych łańcuchów gór, jak Pireneje i Alpy, wywołało zjawienie się śniegu w Europie środkowej i formowanie się lodowców. Ponieważ klimat był znacznie wilgotniejszy niż dziś, a góry jeszcze nie uległy wpływom erozji (rozkruszeniu, wypłokaniu), i znacznie były wyższe, przeto lodowce w epoce trzeciorzędowej dosięgały rozmiarów kolosalnych i, posuwając się w odległe doliny, tworzyły bystre, wartkie potoki. Lodowiec alpejski rozciągał się aż do Lugdunu; inny obszerny lodowiec rozpościęrał się dokoła gór wyżyny środkowej, a cała Europa północna, nie wyłączając Szwecji, Danji i północnej części Niemiec, była pokryta lodami biegunowymi. Utworzenie się olbrzymiej skorupy lodów północnych jest jeszcze niewyjaśnione, chociaż w tej kwestji stawiano dużo hipotez. Jednakże trwanie olbrzymich lodowców, które zaznaczyły przejście od epoki trzeciorzędowej do obecnej, jest faktem

¹⁾ Pierwszorzędowa, drugorzędowa, trzeciorzędowa.

niezaprzeczonym, z którym zarówno geologowie, jak i historycy liczyć się powinni.

Lodowce te, podobnie jak i lodowce terazniejsze, podlegały wahaniom się; raz wydłużały się, to znów cofały. W epoce, o której mówimy, wahania się lodowców przedstawiały wielką rozległość i długie trwanie. Stąd też w Europie środkowej w niejednej z tych epok międzylodowych, fauna i flora mogły się całkowicie rozwinąć na rozległych obszarach, do niedawna pozbawionych roślinności i pokrytych lodami.

Fauna czwartorzędowa Galji, wzięta w swej całości, przedstawia bardzo ciekawe zbiorowisko zwierząt, nie przystosowanych do życia wspólnego. Więc niema racji utrzymywać, że reny zjawiły się obok lwów, a wół piżmowy obok nosorożców i hipopotamów. Jest prawdopodobnem, że zwierzęta północne miały swoją dziedzinę, a przedstawiciele fauny południowej swoją. Nie należy wszelako uważać epoki czwartorzędowej za jednostajną pod względem warunków fizycznych. Pomimo wielkiego rozwoju lodowców, jaki przypadł na tę epokę, odróżniono epokę wilgotnego ciepła, sprzyjającego wystąpieniu obfitej roślinności, która utrzymywała wielkie gruboskórne trawożerce; odróżniono następnie epokę zimną i suchą, o ubogiej roślinności leśnej, epokę charakteryzującą się przewagą renów—zwierząt, które dziś odsunęły się na północ Europy, w okolice najzimniejsze i bezleśne.

Wiadomo, że w Galji człowiek żył współcześnie ze słoniem o długiej sierści (mamut), z nosorożcem o wąskich nozdrzach (*Rhinoceros tichorhinus*), z wielkim niedźwiedziem i kotem jaskiniowym—gatunkami dziś wygasłymi, z wołem piżmowym i reniferem, dziś zamieszkującymi strefę północną, nakoniec z hipopotamem, który odsunął się do rzek Afryki południowej.

O pobycie człowieka w tej epoce świadczą przedewszystkim narzędzia i broń krzemiana, niezaprzeczenie obrabiane przez istotę inteligentną, odkryte w dawnych napływach (alluvions) porzeczy Sommy i Sekwany. Te narzędzia krzemienne, grubo odłupywane i niegładzone, znajdują się krociami po muzeach i kolekcjach Francji. Niektóre z nich świadczą o wielkiej zręczności ręki i o usiłowaniach, aby nadać im wykończoną, a nawet estetyczną postać.

Ponieważ były one często znajduwane obok kości zwierząt zaginionych, a przedewszystkim obok mamuta, nie można wątpić

o wielkiej ich starożytności, jako też o ich pierwotności. W 1859 roku Boucher de Perthes, po dwudziestoletniej walce z opinią, zmusił ją do przyjęcia faktu współczesności człowieka z wielkimi, zaginionymi zwierzętami epoki czwartorzędowej.

Ludzie tej epoki przedewszystkim byli myśliwymi i rybakami. Zakładali oni obozowiska na brzegach rzek. Kiedy wylew ich zaskoczył, obozowiska oraz narzędzia krzemienne, znajdujące się tam w większej liczbie, bywały zatopione i zamulone; w rzecznych napływach obecnie też je znajdujemy. Oprócz narzędzi krzemiennych, były tam prawdopodobnie i liczne narzędzia drewniane, ale z nich nie pozostało śladu. Od chwili ustalenia się suchego zimy, które nastąpiło po epoce wilgotnego ciepła, człowiek był zmuszony szukać schronienia w grobach i w jaskiniach naturalnych. Tam też właśnie znajdowano (a szczególnie w Périgordzie) liczne szczątki ich cywilizacji.

Oprócz narzędzi krzemiennych, ładniej i dokładniej obrobionych, aniżeli w epoce poprzedniej, lepiej zastosowanych do delikatniejszych robót, znaleziono w zagłębieniach skał pewną liczbę narzędzi z kości i rogu, mianowicie z rogu reniferowego. Są to ryłce, narzędzia do gładzenia, harpuny i ząbkowane strzały do łuków. Najciekawszą charakterystyką kultury jaskiniowej jest zjawienie się sztuki, tej sztuki, której dalekie echo można odnaleźć u współczesnych Eskimów. Najulubieńszym materiałem tych artystów był róg reniferowy. Zdobili go figurami, wrytymi lub wyskrobanymi w płaskorzeźbie, wyobrażającymi najczęściej zwierzęta; próbowali oni nawet rzeźbić wypukło (*en ronde bosse*). Tak jak zawsze w pierwocinach sztuki, zwierzęta były odtwarzane poprawniej, niż ludzie. Niektóre z dzieł tych troglodytów zadziwiają dokładnością rysunku i biegłością wykonania. Z tego powodu trafnie wyraził się pewien archeolog: „C'est l'enfance de l'art, mais ce n'est pas l'art de l'enfance.“

Skąd się wzięła ta sztuka? Dlaczego zaginęła z ostatnimi reniferami, tak, że nie znajdujemy nawet jej śladu w epokach następnym? Jest to ciemną zagadką sztuki przedhistorycznej. Studjowanie kultury jaskiniowej nasuwa dużo zagadnień, nad którymi nie mam czasu się zastanawiać, ale wyrzuciłbym sobie, gdybym nie wspomniał imienia Edwarda Lartet'a, zmarłego w 1872 r., który ugruntował badania tej cywilizacji interesującej, jako też Boucher'a

de Perthes, który dowiódł istnienia człowieka współcześnie z nosorożcem i mamutem.

W epoce czwartorzędowej klimat Galji, oraz stan i układ wód, zbliżały się coraz więcej do obecnego. Hipopotam i nosorożec zniknęły najpierwej, następnie przyszła kolej na mamuta i renifera. Jednakże mamuł trwał jeszcze w epoce jaskiniowej. Znalezione w Périgord ryte i rzeźbione zęby tego zwierzęcia.

Przejście od epoki czwartorzędowej do następującej po niej następuje wiele nierozjaśnionych jeszcze zagadek.

Zaniknięcie kultury, charakteryzującej się współzyciem z reniferem, zdaje się być nagłe. Niektórzy uczeni sądzili, że Galja stała się na długi czas bezludną, aż do przybycia nowych plemion, które wprowadziły do Europy Zachodniej zboża i zwierzęta domowe. Prawdopodobniejszym tu jest postęp stopniowy, a początki cywilizacji tak zwanej kamienia gładzonego (neolitycznej) nie były od razu wprowadzone do Galji. Bądź co bądź, kontrast między nową cywilizacją a tą, która ją poprzedza, jest zupełny. Odległość czasu, która nas dzieli, zacierá różnice i nie pozwala nam rozróżniać tego, co powstało dzięki przemianom powolnym. Cywilizacja kamienia gładzonego różni się od cywilizacji paleolitycznej (kamienia wyłącznie łupanego) wielką liczbą cech, z których objaśnię najważniejsze. Narzędzia i broń kamienna, neolityczna, jest często starannie gładzona, zamiast być tylko odłupywaną; jaskinie są raczej grotami pogrzebowymi, aniżeli mieszkaniem człowieka; oprócz jaskiń znajdowano pomniki z ogromnych kamieni nieociosanych, które służyły za grobowce już to rodzinom, już całym pokoleniom. Renifer zupełnie zaginął, ale za to zjawiły się zwierzęta domowe.

Nakoniec niektóre szczepy budowały na brzegach jezior siedziby na palach, przeznaczone na schronienie i składy. Czy wolno nam, poczynając już od tej epoki (kamienia gładzonego), mówić o Celtach i archeologii celtyckiej, w ścisłym znaczeniu tego słowa?

Jest jeszcze jedna kwestja, na którą niepodobna odpowiedzieć, ale nasza nieświadomość w tym przedmiocie nie jest tak zadziwiająca, jakby się zdawała z początku. Nie wiemy, czy wolno przypisywać Hellenom groby tak bogato wyposażone, odkryte przez Schliemana na placu publicznym Mykenów, i czy z powodu zawartości tych grobów można rozprawiać o archeologii helleńskiej? W Mykenach, właśnie tak samo jak w Galji z epoki neolitycznej, nie znajdujemy tekstów rytych na kamieniu lub na metalu, tam więc, gdzie świadec-

two języka jest niedostateczne, byłoby nierozwagą wprowadzać jakiegokolwiek określenia etniczne, z którymi zapoznają nas teksty. Archeologia pochlebia sobie, a raczej rości przesadne pretensje, jeżeli sądzi, że jest w możności uzupełnić milczenie tekstów, i jeśli z dumą się wyraża, że zmusza kamienie do mówienia.

Pozostawiona własnym siłom, pozbawiona świadectw pisanych ówczesnych, może ona sobie pozwolić na stawianie różnych zagadnień, ale nie przypuszczam, aby zdolną je była rozwiązać ¹⁾).

Przed Celtami teksty starożytne pozwalają się nam domyślać, że Galja była zamieszкана przez Iberów i Ligurow. W epoce klasycznej Iberowie byli odparci do Akwitacji, Ligurowie zaś ograniczeni wyżynami alpejskimi, ale wszystko pozwala nam się domyślać, że ich siedziby niegdyś były znacznie rozleglejsze. Obok tych ludów, o których wspominają dzieje, ileż innych mogło po nich nastąpić, których jednak ani historycy greccy, ani łacīnscy nie znaleźli. Bez wątpienia też do jednego z tych ludów, nie zaś do Celtów, należy kultura kamienna Europy Zachodniej. Wszyscy znamy ogromne pomniki z kamienia nieociosanego, zwane dolmenami, obeliski, zwane menhirami, kręgi i rzędy (alignements) kamienne, zwane kromlechami albo ulicami (avenues). Dziś jest pewnym, że dolmeny są grobowcami do których składano wielką liczbę nieboszczyków uprzednio ogołoconych z ciała przez wystawienie na powietrze; przeznaczenie menhirów i kromlechów jest bardziej wątpliwe, ale ponieważ dolmeny są często otoczone kamiennym kołem i obsadzone po bokach menhirami, jest wielce prawdopodobnym, że w większości wypadków kamienie pamiątkowe powinny być w związku z kultem umarłych. Kult ten w epoce neolitycznej był nadzwyczaj rozwinięty, szczególnie w pewnych okolicach. W Morbihanie i Finistère dolmeny dziś jeszcze można liczyć na setki. Stawianie podobnych pomników, które wymagały olbrzymiej pracy zbiorowej, można zrozumieć jedynie przyjmując, że ludność, która je wznosiła, podlegała władzy kasty kapłanów, gdzie wielki kapłan był jednocześnie wodzem i głową szczepu.

Kimże byli ci wodzowie i kapłani? Chciano widzieć w nich naturalnie Druidów. Stara ta hipoteza, chociaż już dziś zdyskredytowana, być może da się przyjąć z pewnemi zmianami.

W epoce Cezara druidyzm w Galji był importem świeżym. Przybył on z wysp Brytańskich. Celtowie, którzy podbili teraźniej-

¹⁾ Czy tu nie za wiele pesymizmu? (*Przyp. red.*)

szą Anglję, byli Belgami—i wszystko pozwala przypuszczać, że Druidów nie było między temi Celtami północno-wschodniemi. Prawdopodobnie też druidyzm bretański nie jest celtyckim. Z tego też sądzić można, że druidyzm jest wcześniejszy na gruncie Galji od przybycia historycznych Celtów i że tych Celtów odparto na wyspy Brytańskie, skąd następnie powrócili oni do Galji około III wieku przed Chr. W ten sposób możnaby jeszcze przypisać Druidom wzniesienie pomników neolitycznych, tak licznych nietylko w Galji, lecz w Irlandji i na wyspach kanału la Manche. Dolmeny są nietylko w Galji i Wiel. Brytanji. Znajdują się one w Szwecji, Danji, Niemczech północnych, w Hiszpanji na Korsyce, w Maroko, w Algierze, Tunisie i Tripolisie, na Kaukazie i Krymie, w Palestynie i Indjach. Ten długi szereg pomników megalitycznych stawia historii zagadkę, której ona nie może rozwiązać. Uderzającą jest w każdym razie rzeczą, że wszędzie tam, gdzie rozwinęły się wielkie cywilizacje starożytne, np. w Grecji, w Italji, w Egipcie—niema dolmenów. To jedno wystarcza do ostrzeżenia, aby nie przypisywać tych grobowców żadnemu z narodów starożytnych cywilizowanych lub cywilizujących. Czy jednak, mimo niezaprzeczonych analogji, które występują od Armenji aż po Indje, można je uważać za pomniki jednego ludu lub rasy, mówiącej jednym językiem, która promieniowała z jednego ośrodka? Umysły bystre są zdania przeciwnego; cała pewna szkoła antropologów wyobraża sobie, że dolmeny w najróżniejszych krajach i strefach są niezależnym naśladowaniem jaskiń naturalnych i niszczy skalnych, służących pierwotnie za groby. Przeciw temu można jednak zauważyć, że dolmenów niema przecież ani we Włoszech, ani w Grecji, ani w Azji Mniejszej, ani w Syrii północnej, wreszcie niema w całym Nowym Świecie. Gdyby dolmeny były wytworem samorzutnym przemysłu ludzkiego, znajdowanoby je potrosze wszędzie, a tego niema w naszym wypadku. Powtarzam, że rozmieszczenie dolmenów na wielkim obszarze stanowi jedną z kwestji, którą archeologii wolno postawić, ale nie rozstrzygać. Pomimo, że ogół dolmenów może być porównany ze świątyniami chrześcijańskimi i świadczy o podboju moralnym i religijnym nadzwyczaj rozległym, jednak w braku pisanych tekstów i świadectw współczesnych, nigdy zapewne o tym nic pewnego nie będziemy wiedzieli.

Aż do ostatnich czasów próbowano wyprowadzić zwyczaj wznoszenia grobów megalitycznych z Azji środkowej, razem ze zwierzętami domowymi i zbożami. Podobny sposób widzenia polegał na

przesądzie, który kazał szukać również w Azji środkowej punktu wyjścia Arjów. Dziś przesąd ten, czy pogląd, mocno jest zakwestjonowany, argumenty zaś, stawiane celem udowodnienia wschodniego pochodzenia kultury młodokamiennej (neolitycznej), również jak cywilizacji celtyckiej, są coraz częściej uważane za bezwartościowe. Tak np. dolmeny Armorycji i stacje nawodne w Szwajcarii dostarczyły siekier gładzonych, obrobionych bardzo starannie z bardzo twardego kamienia: żadu, żadeitu, chloromelanitu, objętych ogólnym mianem *nefrytoidów*, których pokładów nigdzie nie znano prócz w Azji. Stąd pomysł bardzo rozpowszechniony, że szczepy, którym przypisują stacje nawodne i dolmeny Galji, przyniosły te gładzone siekiery jako talizmany lub godła z głębi swej ojczyzny azjatyckiej. W ostatnich jednak czasach zauważono, że obrobione żadeity z Armorycji, również jak i z nawodnych stacji, miały swoje miejscowe piętno. Studja mikrograficzne doprowadziły do nieulegających wątpliwości wniosków, że żadeity, odkryte w Europie, posiadają inny skład cząsteczkowy niż żadeity azjatyckie; nakoniec znaleziono na Śląsku i gdzieindziej pokłady nefrytoidów. Jeżeli więc miejsca pochodzenia tych skał w Europie neolitycznej pozostają jeszcze do odkrycia, można być pewnym, że istniały i że dawna hipoteza azjatyckiego pochodzenia tych przedmiotów z trudnością da się pogodzić z faktami dobrze obserwowanymi.

Pod najpiękniejszymi dolmenami, zbudowanymi z największym staraniem, znaleziono paciorki brązowe i małe sztyleciki trójkątne z brązu lub miedzi. Pod dolmenami we Francji środkowej bardzo często znajdowano żelazo. Szwajcarskie stacje nawodne na palach przedstawiają obraz analogiczny. Brąz zjawia się tam obok kamienia gładzonego z epoki bardzo odległej, bo z czasów neolitycznych. Wobec tego, jak to zresztą zdrowy rozsądek wystarczająco pozwala osądzić, kultura kamienia gładzonego nie była zastąpioną raptownie przez kulturę jakiegoś metalu: zachodziła tu raczej powolna i stopniowa infiltracja. Brąz jest bez wątpienia w Galji artykułem wprowadzonym. Mimo to jednak trudno bardzo dowiedzieć się, jakim szlakiem przybył do tego kraju. Brąz jest mieszaniną miedzi—metal, który się potrosze wszędzie znajduje, z cyną, która jest metalem bardzo rzadkim. Trzeba więc szukać ogniska przedhistorycznej fabrykacji brązu w okolicach, obfitujących w rudę cynową. Ma się do wyboru wyspy Brytańskie, Azję środkową i Indo-Chiny. Co do pokładów w Indo-Chinach, mamy prawie pew-

ność, że w wysokiej starożytności nie były znane, ale nie zachodzi ta okoliczność co do Azji środkowej i Anglii. W obecnym stanie nauki najracjonalniejszym wydaje się rozwiązanie następujące: Bronz był fabrykowany naprzód w Babilonji i Asyrji. Drogą handlu rozpowszechnił się w Egipcie, gdzie już poprzedziło go używanie czystej miedzi. Pierwsze okazy bronzu były wprowadzone do Europy środkowej i zachodniej przez handel, którego punktem wyjścia było morze Czarne i który sięgał doliny Dunaju. Handel ten wprowadzał również cynę czystą, ponieważ w stacjach nawodnych szwajcarskich znajdowano wazy, ozdabiane blaszkami cynowemi. Później żeglarze fenicy zaczęli eksploatować wielko-brytańskie pokłady cyny. Mieszkańcy tameczni również je eksploatowali, i tak metalurgia miejscowa bronzu rozwinęła się w Europie Zachodniej. Mamy prawo mniemać, że istniały w Galji eksploatacje cyny, dziś opuszczone.

Przypisywać importowi owe niezliczone siekiery, sierpy, szpady i sztylety bronzowe, które znajdowano w Galji, Skandynawji, w Niemczech, byłoby to stawiać zupełne nieprawdopodobne hipotezy, tymbardziej, że już znaleziono w nawodnych stacjach formy do odlewania, wyrobione z piaskowca, z których były wylewane przedmioty typu dość pierwotnego. W ten sposób, przyjmując chętnie jedyny punkt wyjścia—dolinę Tygru—dla przemysłu brązowego, jesteśmy zdania, że przemysł ten wcześniej bardzo zlokalizował się w różnych punktach Azji i Europy. Wyjaśniają się w ten sposób znaczne różnice wyglądu i form, które widzimy pomiędzy narzędziami z tego metalu. pochodzącymi z różnych obszarów.

Następstwo obrządków pogrzebowych zasługuje, abyśmy się nad tą okolicznością zastanowili. W epoce neolitycznej, jak i bez wątplenia w epoce poprzedniej, *grzebanie ciał przeważa*. Praktyka ciałopalenia zjawia się od zarania epoki metalów. Nie uogólnia się ona jednak, gdyż broń brązowa była często znajdowana w Galji obok ciał grzebanych.

Mamyż przypisywać zwyczaj ciałopalenia Celtom? Pewne względy pozwalają nam sądzić, że zwyczaj ten pierwiastkowo był im obcy. Dlaczegoż więc uważa się za celtyckie wszystkie starożytne brzozy Europy zachodniej? Mając przed sobą broń brązową, siekiere, sierp brązowy, możemy je zawsze nazwać celtyckimi, jeśli były znalezione w Galji. Wyrażamy się wtedy tylko o pochodzeniu materiału. Ale nie mamy prawa mówić nietylko, że przedmioty te były sporządzane, ale nawet że były używane *przez ludy, mówiące po*

celtycku. To jest możliwe, ale tylko możliwe—dopóki nie nastąpią nowe jakieś odkrycia; jest to rzeczą najmniej może dowiedzioną. Jeżeli cywilizacja dolmenów jest iberyjską, kultura bronzu może być liguryjską. Możemy też przypuszczać, że wprowadzenie bronzu i żelaza nie nastąpiło drogą jakiegoś najścia, ale drogą handlu. W każdym razie powinniśmy czekać zjawienia się broni żelaznej, nim będziemy utrzymywali, że jesteśmy wobec Celtów. Wszystko dziś skłania nas do mniemania, że Celtowie są późniejszymi przybyszami do Europy zach., a być może w epoce wojen medyjskich nie przekroczyli jeszcze (na wschód) doliny Renu.

Pierwszą bronią żelazną, którą spotykamy, były wielkie miecze, długości prawie metrowej, które zjawiły się w tumulusach pogrzebowych Francji zachodniej. Te kurhany, których wiele zbadano starannie, zawierały bez wątpienia zwłoki wodzów galijskich. Znajdowano tam przedmioty sztuki i zbytku, wyrobione z bronzu i złota; większość ich była roboty etruskiej lub grecko-italskiej. Znajdowanie się tych przedmiotów w grobach galijskich tłumaczy się przez awanturnicze wyprawy Gallów, którzy byli postrachem Italji w IV wieku. Bitwa pod Allją i wzięcie Rzymu przez Gallów przypadły w r. 380-m. Wszyscy znają historję ciężkiego miecza żelaznego, rzuconego przez Brennusa na szalę, w chwili ohydneho targu o ewakuację Rzymu. Żelazny ten miecz jest bez wątpienia identyczny z temi, jakie znajdują w tumulusach Francji zachodniej. W jednym z celtyckich języków, w irlandzkim, miecz nazywa się *claideb*; wyraz ten był prawdopodobnie zapożyczony razem z przedmiotem przez Rzymian, którzy zrobili z tego swój *gladius*. Tej ciężkiej i potężnej broni być może Gallowie zawdzięczają podbicie większej części Europy środkowej i Galji w 5-ym wieku. Przez pół wieku blisko trwało tu prawdziwe państwo Gallów, którego tradycje są związane z pamiętnym imieniem króla Ambigatusa, wodza Biturygów. Państwo to rozciągało się na znacznej części Niemiec teraźniejszych, i w ten sposób da się tłumaczyć, że język niemiecki zapożyzył z celtyckiego wiele terminów, ściągających się do wojny i polityki.

W tumulusach Galji wschodniej i w dolinie wyższego Renu, gdzie znajdowano wiele dzieł sztuki, trójnogi, różne wazy, naczynia do picia i t. p., pochodzące niezaprzeczenie z Italji, znajdowano także przedmioty z bronzu i złota, które swą grubą robotą zdradzały pochodzenie miejscowe.

W większości wypadków trudno jest rozstrzygnąć, czy ten lub ów przedmiot obrobienia i stylu prostego ma być uważany za celtycki lub italski. Brak zupełny napisów, już to łacińskich, już greckich lub galijskich, powiększa jeszcze kłopot archeologów.

Gallowie, którzy podbili Grecję i rzucili postrach na Azję Mniejszą, znani nam są, na szczęście, z pewnej liczby bardzo wybitnych dzieł sztuki, których pierwowzory zawdzięczali Grekom z Grecji właściwej i Azji, chcących uwiecznić pamięć strasznych walk, gdzie hellenizm był podobnie zagrożony, jak w chwili najścia Persów.

Dwie wielkie rzeźby, znalezione w Rzymie, a właściwie wykonane w Grecji, jak oto: Galińczyk umierający, mylnie nazwany Gładjatorem z Kapitolu, i grupa, wyobrażająca wodza galijskiego, który zabiwszy żonę sam się zabija, grupa, znana pod nazwą grupy Arrji i Petusa — są to części najważniejsze z serji, której wartość zaczynamy oceniać ze względu na początki naszej historii. Gallowie w bitwie są wyobrażeni prawie nadzy, podczas spoczynku i w niewoli noszą długie spodnie, zwane *braies*. Płaskorzeźby z l'Arc d'Orange i na pomniku Juljusza z Saint-Rémy powinny być zaliczone do dzieł, stworzonych pod wpływem grecko-azjatyckim, nie zaś rzymskim; dzieła te odsłaniają nam lepiej, niż świadectwa tekstów i badanie grobów, szczegóły ubioru i uzbrojenia Gallów, jako też sposób siodłania koni.

Kultura, o której świadczą tumulusy wschodnio-francuskie, nie jest wyłączną właściwością okolicy. W dolinach Renu i Dunaju znajdują ślady jej w postaci cmęlarza celtyckiego w Halsztadzie. Widzimy tu cywilizację wojowników, zaopatrzonych w broń żelazną, lubiących zbytek tak w strojach, jako też w ryszunku koni. Główną ozdobą mężczyzn jest naszyjnik (*torques*), wyobrażony na greckich statuach wystawiających Celtów, znany także historykom z epizodu walki Manljusza z olbrzymem galskim.

Obok tej cywilizacji, którą możemy nazwać dunajską, wykopaliska pozwalają nam iść za śladami innej cywilizacji, zwanej belgijską; liczne jej ślady pozostały w starożytnych cmęlarzyskach Belgów. Ślady te znajdujemy w porzeczu Sekwany, w dolnej części doliny Renu i nieco dalej w dolinie Elby i w Danji. Odkrycia te prowadzą nas do przypisania tej cywilizacji Belgom Cezara, to jest trzeciemu z wielkich ludów, zajmujących Galję w chwili podboju.

Cezar wspomina, że Belgowie są najmężniejsi z Gallów, jako bardziej oddaleni od prowincji rzymskich; że cywilizacja nie pozbawiła ich hartu i że obcy handlarze rzadko ich odwiedzali. Dodaje, że Belgowie zamieszkiwali niegdyś prawy brzeg Renu i byli wyparci przez Germanów, z którymi ciągle walczyli, na brzeg lewy.

Świadczenia te są przez archeologję stwierdzone, i rzeczywiście znajdujemy w licznych grobach w Szampanji ślady cywilizacji rodzimej bardzo posuniętej, prawdopodobnie podległej wpływowi Włoch i Grecji. Oprócz małej liczby przedmiotów, które można uważać za obce, reszta jak oto: brzozy, klejnoty, zbroje, wazy, końskie rzędy, są w gruncie rzeczy galijskimi, nie zaś belgijskimi. Trzy sale w muzeum Saint-Germain gromadzą najróżnorodniejsze wzory tej starożytnej cywilizacji Belgów, o tyle ciekawe do poznania, że są oryginalne. Krótki miecz żelazny, kontrast z wielkim i ciężkim mieczem tumulusów wschodnich, śpiczasty kask brzozy, typu bardziej wschodniego aniżeli greckiego lub rzymskiego, naszyjnik ze złota lub brzozy, fibule, pendeloki ozdobione koralami, wozy wojenne o kołach lekkich i wysokich, wazy z czarnymi nakrywkami, różniące się formą od greckich i etruskich—oto są najważniejsze przedmioty, które, znalezione w tych cmentarzyskach, gdzie układ przedmiotów pogrzebowych świadczy o ich charakterze wojennym. Wielka liczba zapinek (fibul), bransolet ze szkła kolorowego, paciorków ze szkła i bursztynu, dowodzi, że Belgowie, jak wszystkie plemiona wojownicze, przywiązywali wagę do przyozdabiania się. Fibule służyły do przymocowywania na ranieniu tak zwanego *sagum*, podobnego do pleców szkockich, jakie widzimy na pomnikach grecko-rzymskich, na których wystawiają Gallów. W terażniejszym stanie nauki jest prawie niepodobieństwem oznaczyć dokładnie epokę, do której należą groby w Szampanji. W istocie nie znaleziono tam ani napisów, ani monet; stwierdziwszy tylko nieobecność garncearstwa rzymskiego, możemy utrzymywać, że są to czasy przed-Cezarowe. Ale cywilizacja, o której świadczą te szczątki, mogła trwać przez kilka wieków, i nic nie przeszkadza przypuszczeniu, że niektóre groby w departamencie Marne mogły być współczesnymi tumulusom Wschodu. Archeologja pokazuje nam istnienie obok siebie odmiennych cywilizacji, jednej dunajskiej, drugiej pochodzącej od Belgów, ale nic nie upoważnia nas do twierdzeń w przedmiocie ich względnej chronologii, ich synchronizmu.

Poszukiwania, robione w kilku miejscach, a mianowicie w Ali-se-Sainte-Reine i na górze Beuvray w czasie, kiedy Napoleon pracował nad historją Cezara, pozwalają nam z pewną dokładnością rozpoznać i ocenić materialny stan kultury Gallów w chwili podboju rzymskiego. Uzbrojenie ich podobne było do rzymskiego, całe z żelaza, i tylko przez brak znajomości rzeczy niektórzy archeolodowie przypisują broń z brązu ostatnim obrońcom Alezji. W ozdobach emalja, nałożona na zapinki brązowe, była prawie niezbędna; pracownia emalji galskich w 1869 roku została odkryta na górze Beuvray blisko d'Autun (Bibracte). Chociaż po większej części budowano z drzewa, jak i w epokach poprzednich, jednak Gallowie umieli wznosić mury z drzewa i kamienia. Takimi są mury w Murceint w Lot i inne oppida galskie, które zbadano za naszych czasów. Belki, podtrzymujące budowę tych ścian, były połączone olbrzymimi żelaznymi gwoźdźmi, które oparły się utlenianiu, a poszukiwania p. Cailletet wykryły, że przygotowanie gwoździ nieoksydujących się pozwala przypuszczać, że Gallowie w metalurgji byli bardzo posunięci. W epoce Cezara alfabet grecki był wprowadzony do Galji, a liczne monety, niezgrabne imitacje greckich, krążyły tam co najmniej od dwóch wieków.

Obok cywilizacji względnie rozwiniętej, brak właściwej sztuki. Nie widzimy w Galji ani posągów ani płaskorzeźby, którebyśmy uważać mogli za poprzedzające podboje rzymskie. Często przytaczano opisy Cezara, według których Gallowie uważali Merkurego za główne bóstwo, a liczne wizerunki jego egzystują (plurima simulacra). Mylono się, tłumacząc ten wyraz „simulacra.“ Cezar miał prawdopodobnie przed oczyma dzieło autora greckiego, który uderzony podobieństwem menhirów z Hermesem greckim, wyciągnął stąd fałszywy wniosek, a pisarz rzymski powtórzył go bez sprawdzenia.

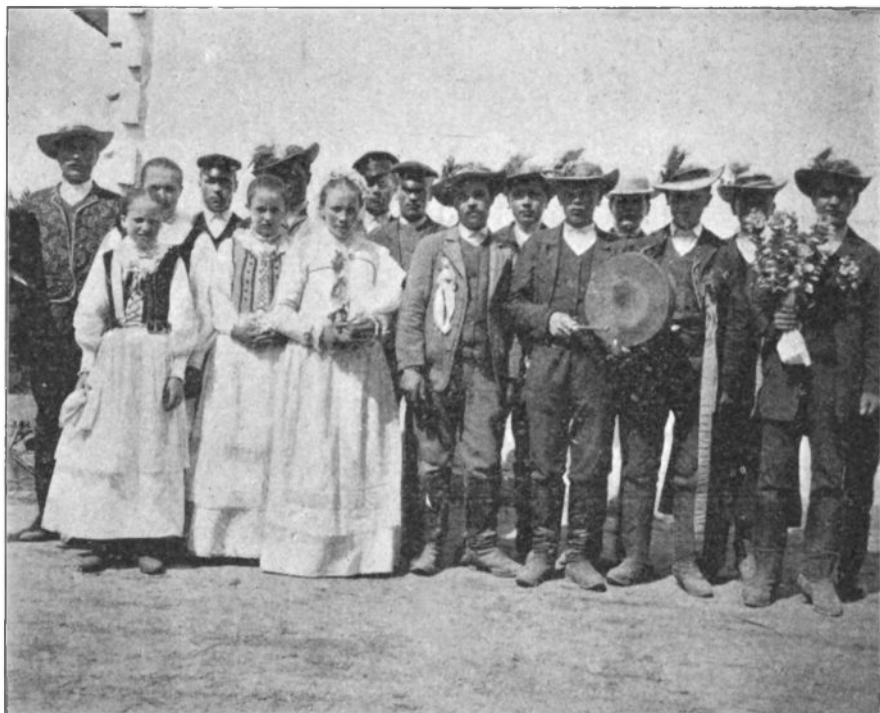
Opis Cezara nie dowodzi, jakoby w jego epoce kult Gallów odnosił się do kamieni; jest to jednak bardzo prawdopodobne, gdyż dziś nawet po wsiach pomniki tej odległej przeszłości są w zabobonnym poszanowaniu. Jeśli Gallowie, dość posunięci w zastosowaniu sztuki do przemysłu, zupełnie zaniedbali rzeźbę, sędzę, że musimy się w tym dopatrzeć zakazu religijnego. Druidyzm, jak islamizm, przeciwny był wyobrażaniu antropomorficznemu bóstw. Kiedy Galja została rzymską, do miejscowych bóstw zastosowano świadomie lub bezwiednie postać bóstw z panteonu grecko-rzymskiego, nadając

im te rysy, jakie sztuka grecka nadała bogom swoim oddawna. Jedynie dla bóstw, których niepodobna było identyfikować z greko-rzymskimi, jak np. bóstwo rogate, siedzące ze skrzyżowanymi nogami, i smok z baranią głową, sztuka gallo-rzymska wytworzyła formy, zostające w związku z temi, jakie literatura religijna i tradycja usna nadała bogom czysło celtyckim. Na tej uwadze poprzestaniemy, gdyż studjowanie cywilizacji gallo-rzymskiej należy bardziej do archeologii rzymskiej, aniżeli do galskiej. Jeśli pomysły właściwe Celtom odbijały się w pewnej liczbie posągów i posążków, jeżeli nawet w figurkach z terrakoty miejscowe pierwiastki zdają się przeważać nad zapożyczonemi z modeli grecko-rzymskich, mimo to wogóle Galja rzymska była bardziej rzymską niż galską. Podobnie jak historia tej epoki jest prawie epizodem historii cesarstwa Rzymskiego, tak samo archeologia jest tylko jednym z poddziałów obszernej archeologii greko-rzymskiej, za mało zgłębionej po za granicami świata helleńskiego i Italji.

Widzicie więc, panowie, że właściwie o archeologii celtyckiej, w granicach geograficznych Galji Cezara, wiemy bardzo niewiele. Znamy z poszukiwań cywilizację armorycką z epoki dolmenów, wschodnią z epoki wielkich mieczów żelaznych, północno-zachodnią z epoki krótkich mieczów, musimy jednak zadawałać się zbieraniem śladów tych cywilizacji, a jeszcze daleko nam do chwili, w której będziemy mogli naszkicować całkowity ich obraz. Brak zabytków piśmiennych jest nieprzewycięzoną przeszkodą we wszelkich tego rodzaju usiłowaniach, brak bowiem takich danych jest zarazem brakiem danych chronologicznych i etnograficznych, a to zmusza nas do opierania się na pomnikach, które choć mówią cośkolwiek, w każdym razie nie mogą pouczyć nas ani o swym pochodzeniu, ani o dawności. Pomysłmy tylko, czym byłaby nasza historia sztuki greckiej, gdybyśmy nie mieli Pauzanjasza i Plinjusza, ani podpisów rzeźbiarzy starożytnych na ich dziełach?!

Poety i historyka brakuje cywilizacji galskiej, dlatego też pomimo wysiłków archeologii i bystrości, jakiej daje dowody, obawiam się, że archeologia celtycka z czasów przed Cezarem będzie się przedstawiała zawsze jak rękopis uszkodzony i na wielu kartach nieczytelny.

Tłum. *Luc. M.*



WESELE W GARBOWIE
(pow. Nowoaleksandryjski).
(Fotografowała hr. W. Jezierska).

PIEŚNI LUDOWE Z POWIATU SOKÓLSKIEGO

(GUB. GRODZIĘSKA).

Zebrał

St. Kościalkowski.

Wieś Bieniasze.

I.

Kalina, malina, czerwona jagoda,
Straciła wianeczek dziewczyniënka młoda,
Straciła—zgubiła, woliki pasuczy,
Znalaz Jasiuleńko, z noczlegu jeduczy.
„Oddaj, Jasiu, oddaj, bo ty u mnie ukrad:
Jak ja wodę brała, w studziäneczek upad.

Dostawaj, dostawaj prawą rączką do dna,
 Jak cały dostaniesz, będziesz dla mnie godny.“
 „Dostałem, dostałem, ale nie całego,
 Tylko cztery gałązeczki wyleciało z niego.“
 „Bodaj ciebie, Jasiu, siwy koń nie nosił,
 Jak ty do mnie jeździł i wianeczka prosił.“
 „Było nie słuchać proszenia mojego,
 Było pilnować rozumu swojego.“
 „Oj. miałam ja, miałam rozumu niemało,
 Na jedną godzinę rozumu nie stało.“

II.

Oj, pod Warszawą, oj, pod Warszawą
 Na polu
 Wywija Jasio, wywija młody
 Na koniu.
 Przed nim Kasieńka, przed nim nadobna
 Stojąca,
 Z ruty wianeczek, z róży kwiateczek
 Na swoją główkę uwijała.
 „Poczekaj, Jasiu, poczekaj młody,
 Nie wyjedź,
 Niech ja wianeczek, z róży kwiateczek
 Uwiję.“
 „Nie mam ja czasu, trzeba za panem,
 Trzeba za swoim czymprędzej jechać.“
 Dopędził pana, dopędził pana
 W pół boru,
 Powstała rosa, powstała drobna
 Na koniu.
 „Gdzie tak, Jasińko, gdzie ty tak, młody,
 Zabawił?
 Co tak konika, co tak wronego
 Uparzył?“
 „Koło dziewczyny, koło nadobnej
 Zabawił,
 To tak konika, to tak wronego
 Uparzył.“

III.

„Żeby ja wiedziała, gdzie mój miły orze,
 To ja poniosłaby jemu jeść na pole!“
 Oj, orze on, orze pod lasem zielonym,
 Jednym wołem czarnym, a drugim czerwonym.
 Żeby on to wiedział, co (= że) dziewczyna niesie,
 To on wyglądałby w tym zielonym lesie.
 Nie niesie dziewczyna, ale jego matka,
 Jemu bróżna orze się niegładko.
 „Mój Kasiuleńku, czego tak smętny?
 Może główka boli, to wróć się do domu.“
 „Mnie główka nie boli, mnie świat nie wesoły,
 A ja nudzę—dziewczyny nie widzę.“
 „A mój Kasiuleńku, nie bądź tak smętny,
 Wieczór niedaleko, schodzisz do dziewczyny.“
 „Mamulu, mamulu, to wasze gadanie,
 Mnie jedna godzina całym wiekiem stanie!“

IV.

- | | |
|--|--|
| <p>1. Przyjechał Kasiuleńko
 W czużuju krainu,
 Namóŭlaje ¹⁾ Kasiuleńku
 Do swojej rodziny.</p> <p>2. „Namówiłby kamień,
 Namówiłby wodę,
 A ja ciebie, Kasiuleńku,
 Namówić nie mogę!“</p> <p>3. „Nie namówisz wody,
 Białego kamienia,
 Nie namówisz ty mnie młodej
 Dobrego sumienia.“</p> <p>4. Kasiuleńka mała
 Głupi rozum miała:
 Od ojca, od matki
 Namówić się dała.</p> | <p>5. „Sługi moje, sługi,
 Sługi najwierniejszel
 Zakładajcie konie,
 Które najładniejsze “</p> <p>6. „Nabierz, Kasiuleńko,
 Złota—srebra dosyć,
 Żeby mieli te koniki
 Co pod nami nosić.“</p> <p>7. „A jakże mnie, Jasiu,
 Nabrać złota dosyć?
 Nie puścić mama
 Do nowej komory.“</p> <p>8. „Powiedz, Kasiuleńko,
 Że mnie główka boli,
 To cię puścić mamuleńka
 Do nowej komory.“</p> |
|--|--|

¹⁾ W tym i następnym utworach—ŭ wyraża brzmienie krótkiego, spółgłoskowego u, t. j. dźwięk pośredni między u a w.

9. Mamula bieduje,
Co Kasia choruje,
A Kasiénka z Jasiénkiem
Wsiu noczku wędruje. ¹⁾
10. A już ujechali
Jedenaście mili,
Jeszcze jedno do drugiego
Słówka nie mówili.
11. Przemówiła Kasia
Słóweńko do Jasia:
„Jasiu, Jasiuleńku,
Gdzie rodzina nasza?“
12. „Nie myśl, Kasiénko,
O swojej rodzinie,
Bo ty będziesz gruntowała
W Dunaju głębynie.
13. Czy widzisz, Kasiénko,
Jaki las wysoki?
Tak ty będziesz gruntowała
W Dunaju głębokim.“
14. A już przyjechali
Do zimnego zdroju:
„Rozbieraj się, Kasiuleńko,
Z matczynego stroju.“
15. „Nie na to ja brała,
Gdybym rozbierała
A ja na to ũ matki brała,
Żeb co nosić miała.“
16. A już przyjechali
Nad Dunaj głęboki:
„Zrzucaj, zrzucaj, Kasiuleńko,
Fartuszek szeroki.“
17. „Nie na to ja brała,
Gdybym ją zrzucała,
A ja na to ũ matki brała,
Żeb co nosić miała.“
18. Jak wziął Jaś Kasiénkę
Za białyja nożki —
I pozrzucał i pościągał
Jedwabne pończoszki.“
19. Jak wziął Jaś Kasiénkę
Za białyja rączki —
I pozrywał i pozrzucał
Złociste obrączki.
20. Jak wziął Jaś Kasiénkę
Za białyja boki,
Jak rozmachał, tak i wrzucił
Ŭ Dunaj głęboki.
21. Zaczepił się Kasin
Fartuszek za koło:
„Ratuj mnie, Jasiuleńku,
Mój jasny sokoł!“
22. „Nie na to cię wrzucał,
Gdyby cię ratować:
Musisz, musisz, Kasiuleńku,
Ten Dunaj gruntować.
23. Pływi, Kasiuleńko,
Od kąta do kątał
Znajdziesz moich cztery damy,
Sama będziesz piątał“
24. Kasiénka pływaje,
Za brzegi chwyta je,
A Jasiénko—niezbożniczek
Rączki odrywaje.
25. Sieta Kasiuleńka
W morzu na kamieniu,
Rozpuściła śliczny warkocz
Po prawym ramieniu.
26. „Patrzajcież, paniénki,
Patrzajcież, mężatki,
A jak dobrze wędrować
Od rodzonej matki!“

¹⁾ Wędrują.

27. Zobaczyli bracia
Z wysokiego muru,
Spuszczali się do siostrunki
Po jedwabnym szniuru.
28. „Młodzi rybacy,
Siece zaciągajcie,
Nadobnuju Kasiuleńku
Na łąd wyrzucajcie!”
29. Młode rybacy
Siece zaciągnęli,
Młodu Kasiuleńku
Na łąd wyrzucili.
30. Już po Kasience
We trzy dzwony dzwonią,
A Jasięka—zdradniczka
Sześćma końmi gonią.
31. Dopędzili Jasia
Pośród boru, lasu:
„Jasiu, Jasiuleńku,
A gdzież siostra nasza?”
32. „Zostawił Kasieńkę
Ű ojca, matki Ű chacie
A ja sam jadę na Űkraię,
Suknię kupowaci.”
33. Dopędzili Jasia
We Lmowie ¹⁾ na moście:
„Wracaj nazad, Jasiuleńku,
Masz Ű domu gości.”
34. Jasiek powraca
Niepowracający ²⁾,
A jak zmyśli o Kasieńce —
Boże Wszchemogący!
35. Koniki zarżali
Z podworja nie chcieli:
Musi mojej Kasiuleńki
Nieszczęście wiedzieli.
36. Już dla Kasieńki
Wieczny dom budują,
A dla zdradniczka
Ostry miecz gotują.
37. Już Kasiuleńku
Do dołu Űpuszczają,
- A Jasiowi-zdradniczkwowi
Z plecz głowe zdejmają.
38. Już po Kasience
Ojciec, matka płacze,
A po Jasiowi zdradniczkwowi
Czarny woron gracze. ³⁾

Uwaga. Wyżej podana pieśń stanowi obszerny warjant takiej-
że pieśni, znajdującej się w zbiorach Kolberga („Pieśni ludu polskie-
go,” serja I, № 5).

V.

1. Zakładajcie konie wrone,
Ja pojedę w pole;
Tam przyrzekło trzy dziewczyny
W zielonej dąbrowie:
2. Jedna panna—Hanuleńka,
Druga—Maryja,
A trzeciej nie wydawał,
Bo to jego była.

¹⁾ We Lmowie = w Elmowie = we Lwowie.

²⁾ Bez chęci, wbrew woli.

³⁾ Kracze.

3. Oj, posyłam pierwszą służkę: Oto teraz, dziewczynienko,
 Co dziewczyna robi? Sam kawaler idzie!
- Wije wianek lewandowy, 8. Wziął on ją za rączki
 Po pokoju chodzi... I pod białe boki,
 Poprowadził przez światółkę
 Do swego pokoju.
4. Posyłam drugą służkę, 9. Cztery świece się spalili,
 Żeby rączki dała: Póki ją namówił,
 Ona jemu nic nie rzekła, A przy piątej od połowy —
 Tylko zaśpiewała... Spać się położyli.
5. Oj, posyłam trzecią służkę, 10. A po nocy, o północy,
 Żeby wianek dała: O pierwszej godzinie:
 Ona jemu nic nie rzekła, „. przewrócże się
 Ręce załamała... Do mnie oczyma...“
6. Posyłam czwartą służkę, 11. „Nie przewrócę, nie przewrócę,
 Zeby na szlub stała: Bo mnie głowa boli;
 Ona jemu nic nie rzekła, Ja straciła swój wianeczek
 Tylko zapłakała... Nie po dobrej woli.“
7. Posyłam piątą służkę
 W czarnym aksamicie:

VI.

— Będę ja chodzić ranek i wieczór:
 Która mnie panna da dobry wieczór,
 To ta musi moją być,
 Moją wolę uczynić.

— A ja się zrobię w polu gruszczką,
 Będę stojała, jak panienczka;
 A ja nie chcę twoją być,
 Twoją wolę uczynić.

— A my mamy takie siekiereczki,
 Co wycinamy w polu gruszcзки;
 A jednak musisz moją być,
 Moją wolę uczynić.

— A ja się zrobię dziką kaczczką,
 Będę pływała bystrą rzeczczką;
 Jednakże nie chcę twoją być,
 Twoją wolę uczynić.

— A my mamy takie strzałeczki
 Co zabijamy dzikie kaczcзки:
 Tak i musisz moją być,

Moją wolę uczynić.

— A ja się zrobię dzikim kaczorem,

Będę pływała bystrym jeziorem:

Jednak (i t. d.).

— A my mamy takie naboje,

Co zabijamy dzikie kaczory:

A jednak (i t. d.).

— A ja się zrobię jasnym miesiącem,

Będę świeciła razem ze słońcem:

Jednak nie chcę (i t. d.).

— A my mamy oręż przy boku,

Prędko zdobędziem miesiąc z obłoków:

Jednak musisz moją być (i t. d.).

— A ja się zrobię jasną gwiazdeńką,

Będę świeciła ludziom w oczeńka:

A ja nie chcę (i t. d.).

— A my na ubogich litość uczynimy,

Jasną gwiazdeńkę z nieba zdejmujemy:

Jednak musisz moją (i t. d.).

— Ja się zrobię złotym pierścieniem,

Będę toczyła bitym gościńcem:

A ja nie chcę twoją (i t. d.).

— A my mamy dobryja oczy,

Prędko znajdziemy, gdzie sygnet toczy.

— O, już muszę twoją być,

Twoją wolę uczynić.

— Grajcie muzyki we wszystkie strony,

Dostałem żonę już, chwała Bogu!

A już musi moją być,

Moją wolę uczynić!

VII.

Wieś Makowlany.

— „O, jedna ja, jedna, jak gruszeńka w polu,

Oj, niema mnie, niema pożałować kogo.

Matka moja stara, ojciec mój nieduży, ¹⁾

¹⁾ Słaby.

A starszy braciszek na wojence służy.
 W zielonym gaiku słowiki śpiewają,
 Mego Jasiulénka na wojnę wołają:
 Siadaj, Jasiu, siadaj, już koń osiodłany!
 Przy kim mnie porzucisz, Jasiénku kochany?“
 — „Porzucę ja ciebie Temu, co na Niebie;
 Za roczek, za drugi powrócę do ciebie.
 A jak nie powrócę—będę listy pisać:
 Ty będziesz czytała, ja nie będę słyszeć.
 Będę listy pisać czarnym atramentem,
 Ty będziesz czytała z płaczem i lamentem.“
 Siódmy roczek idzie, jak wojna się toczy,
 A młoda Kasiénka wyplakała oczy.
 „Nie płacz, Kasiu, nie płacz, nie żałuj ty jego!
 Jedzie nas tu tysiąc, wybierzesz jednego.“
 — „Żeby ja wybierała i nadwybierała,
 Nie było, nie będzie—jak ja Jasia miała.
 Żeby was tu było jak na ziemi trawy,
 Nie było, nie będzie—jak Jaś do zabawy.
 Żeby was tu było jak na morzu piany,
 Nie było, nie będzie—jak mój Jaś kochany.
 Żeby was tu było jak na drzewie liści,
 Nie było, nie będzie—jak mój Jaś najmilszy!

Uwaga. Piosnkę tę, bez czterech pierwszych wierszy, znalazłem też we wsi Zalesiu (o milę od Makowlan).

Wiesz Bieniasze.

VIII.

Ciężko, ciężko żyć bez człowieka!
 Kto kogo kocha, widzi zdaleka.
 Las zielenieje, woda lileje,
 Moje serdeńko przez kochanie mdleje.
 Oj, nima, nima kochania mego,
 Nie mam przemówić słówka do kogo.
 Tylko się leję gorzkimi łzami!
 Gdzie się obraca mój miły, kochany?...
 Szczęśliwy ten wiatr, co on wolność ma,
 A skąd on zechce, stamtąd powiewa;
 A ja nieszczęśliwa, co kochania ni ma,

A kogo szczerze kocham, ten u mnie nie bywa,
 Spojrzę ja w okno—daleka droga;
 Spojrzę ja w drugie—westchnę do Boga;
 Spojrzę ja w trzecie—mój miły jedzie:
 Podobnie koniec tej mojej biedzie.
 A zagraj, zagraj, śliczna muzyka!
 Niech moje serce od żalu Źnika.
 Drobne ptaszęta, pięknie śpiewajcie,
 Moje serdeńko rozweselajcie.
 Pójdę ja, pójdę wszystkimi drogami,
 Czy nie zejść się ze swemi wrogami.
 Wrogi moje, wrogi, cóż wy mnie zrobicie?
 Ja męża dostanę, a wy djabła zjeciel

IX.

„Ziemia się trzęsie,
 Lud się rozwesela;
 Wiosna wydaje
 Rozmaite drzewa
 I zieloną trawę;
 A jak zmyślę o dziewczynie,
 Obleję się łzami.
 Ptaszęta, ptaszęta!
 Wy wszędzie latacie:
 A czy wy mojej
 Kochanki nie wiecie?“
 „Widzieli my Ź sadu,
 Widzieli Ź zielonym:
 Cesała swoj warkoczyk
 Grzebieniem słoniowym.“
 Ptaszek przylatuje
 I przynosi wieści:
 „Już twoja panna
 Z innym się pieści.“
 „Niech sobie pieści,
 Bo ma dobrą wolę;
 Skarz ją, mocny Boże,
 Za kochanie moje.
 Skarz ją mocny Boże

Z gruntu wykorzenij,
 A kto w kim zakocha,
 A później odmieni.“
 Ptaszek przylatuje
 I jemu karuje:
 „Już twoja panna
 Do ślubu gotuje!“
 „Niech się gotuje,
 Niech ją prowadzą,
 Ja napiszę listy —
 Jej ślubu nie dadzą.“
 Pisz listy, pisze,
 Pisz po łacinie:
 „Nie dajcie, księży,
 Ślubu tej dziewczynie.“
 Zaprzęgajcie konie,
 Zaprzęgajcie wronę,
 Zaprzęgajcie gniade:
 Ja sam tam pojadę.
 Serce zesmęczone —
 Odjeżdżam w drogę;
 Ja na pożegnanie
 Mówić nic nie mogę.
 Dałem rączkę—

To na pożegnanie,
 Sygnet złocisty —
 To na pamiętanie!
 Wyjechał na pole,
 Zagadał do koni:
 „Komu się zostanie
 Dziewczynienka moja?“
 Ujechał ũ puszcze —
 Ptaszeta śpiewają.
 Więc memu serdeńku
 Żalu zadawają...
 Żeb mnie ta ptaszyna
 Skrzydeł użyczyła,
 Leciałbym, leciał,
 Gdzie dziewczyna miła.
 Oj leciałbym, leciał:

Ūjednym momencie
 Stałbym ja, stałbym
 Przy pięknej panience.
 Wszedł do kościoła
 I stał przed ławkami:
 „Najsliczniejsza moja
 Między panienkami;
 Suknia atlasowa,
 Wianek lawendowy.
 Kłaniam się, kłaniam,
 Sliczna panno moja,
 Ja—pierwszy kochanek!“
 „Było wtenczas brać,
 Kiedy zalecał się;
 A kiedy mnie inny bierze,
 Waspan nie wtrącaj się.“

X.

Wiesć Staworowo.

Kasia Jasiénka pytała:
 — Gdzie, Jasiénku, pojedziesz?
 — Zieloną drózką pojedę
 Do swej dziewczyny na radę.
 — A co tam będzie za rada,

Kiedy dziewczyna nie gada?
 — Pokoczę sygnet po stole:
 Gadaj, dziewczyno, cokolwiek!
 Ona sygnetu nie brała,
 Jeszcze mnie durniem nazwał!

XI.

Pieśni dożynkowe.

Dziękuję Tobie, mój mocny Boże,
 Że nam dopomóg zebraci zboże
 I plon, kopku, plon!
 Bodaj zdrowy plonowali,
 Po sto kop żytku żeb narzynali,
 Plon, kopku, plon!
 Żeb toja kopa jedrona była
 I po cztery korce żytku wydał!

*

Do domu, żytko, z pola do domu,
 Dostojalosa dosyc na polu;

Do domu, żytko, choć na godzinu:
 Pójdiesz na pole na cału zimu.
 Plon, kopku, plon!

*

Zaścitał, pani,
 Stoły i ławy:
 Iduć hości,
 Kije rok nie bywali.
 Odmykaj, panie,
 Bramy i worota —
 Niesiem wianeczek

Szczerego złota:
 Plon niesiem, plon!
 Wyjdz, nasz panie,
 Choć na ganeczek,
 Oj wykup, wykup
 Złoty wianeczek.

Plon niesiem, plon!
 A nasz wianeczek
 Nie po takomu,
 Każda kwiatka
 Po złotomu.
 A nasz wianeczek
 Jedwabem zwity:
 Nie wykupisz, panie,
 Za taler bity.

Plon niesiem, plon!

*

A w ogródeczku
 Czerwone kwiatki,
 U naszej pani
 Pięknyje dziatki.

Plon niesiem, plon!

*

Nie żałuj, panie,
 Woronoho konia;

Szlij po muzyki
 Choć do Nowoho Dwora!
 Nie żałuj, panie,
 Siwej kobyłki;
 Szlij po muzyki
 Choć do Hołynkil
 Nie żałuj, panie,
 Siwego konia,
 A szlij po piwo
 Aż do Janowa.

Plon żniemo, plon —

Ze wszystkich stron.

A bodaj w zdrowiu za rok do-
 czekalil

Plon żniemo, plon —

Ze wszystkich stron.

A w ogródeczku
 Zaćwili kwiatki:
 U naszej pani
 Pięknyje dziatki

Plon... (i t. d.).

A bodaj... (i t. d.).

Dożali żytko aż do obłoku,
 Podziękujmy Panu Bogu!

PIEŚNI ŚLĄSKIE Z OKOLIC CIESZYNA.

Zebrał

Stanisław Ciechanowski.

(P. „Wisła,” t. XIV, s. 740—741).

13.

Obrachese

Tę- biał, graj, i bebru- ja *Wojaczkowie maszczuj*

Wojaczkowie maszczu- je, wojaczkowie maszczu- je

- | | |
|--|--|
| 1. Trąbą, grają i bębnują,
Wojaczkowie maszerują. : | O za roczek, za półtora. :— |
| 2. I jąbych też maszerował,
Gdyby mi gdo konia siodłał. : | 6. Minął roczek i półtora,
I jadą żołnierze z pola. : |
| 3. Starszą siostra usłyszała,
Bratu konia osiodłała. : | 7. Już trzy lata pominęły,
Siostry brata nie widziały. : |
| 4. Młodsza siostra miecz mu dała,
A ta trzecią zapłakała. : | 8. A on leży w szczerym polu,
Głowiczkę má na kamieniu. : |
| 5. Nie płacz, siostró, przyjadę ją, | 9. A koniczek wedle niego,
Grzebie nóżką, lutuje go. : |

Porównaj: Cińciała I. c, 157 i 158.

Kolberg. Pieśni ludu polskiego. № 22. I.

Kolberg. Lud. Serja II, 195. Serya VI, 348.

14.

£ *preparandum*.

Lento *Sucha Południa.*

O-ze-ni się ju-ra
se dzie-wa z gno-ja Ca-te pie-sone
la-to nie dał jej
Ca-te pie-sone la-to
Allegro
nie dał jej ho-la-la ho-la-la
ho-la-la ho-la-la-la.

15.

Sucha Południa.

Co tu sto-isz co tu sto-isz pod mem okie neczkiem
co tu sto-isz pod mem okie neczkiem - wiesz? co tu stoi-sz
pod mem okie neczkiem wiesz?

1. Co tu stoisz : | : pod mem okienczkiem : |
| : Co tu stoisz pod mem okienczkiem : | wiesz?
2. Já tu stoim : | : byś mi otworzyła
| : Jedno słówko przemówiła : | — wiesz?
3. Jábych z tobą : | : rada rozmawiała : |
| : Jenybych się z tobą nie zrównała : | wiesz?
4. Mam szateczke : | : pięknie wyszywaną : |
| : A ty jeny koszulkę starganą : | — wiesz?
5. Mám pieniądze : | : coby ich mógł mierzyć : |
| : A ty ni masz kaska galát na rzyć : | wiesz?
6. Za Krakowem : | : zieleni się groblá : |
| : Chodzi po niej dziewczyna nádobná : | wiesz?
7. Chodzi po niej : | : koszulinke szyje : |
| : Syneczkwowi, co pomaszeruje : | — wiesz?
8. Ona idzie : | k'szafarce do chléwa,
| : A on za nią ze szklaneczką wina : | — wiesz?
9. Tak się długo : | : społem miłowali : |
| : Aż szafarce łóżko polámali : | — wiesz?
10. Gdo go bedzie : | : to łóżko sprawował : |
| : Ten syneczek, co se me namólwał : | wiesz?

16.

Sucha Pośrednia

Kiedych ja szel przez gai-czek sie - lo - ny
jak w lecie tak w zimie sie - lo - ny a mnie sie
wszystko zda ze sie na mnie gniewa To moje po - cie - sie -
ni . -

1. Kiedych já szel przez gajczek borowy,
Jak w lecie, tak w zimie zielony,
| : A mnie sie wszystko zdá,
Ze się na mnie gniewá
To moje pocieszeni : |

2. Kiedych já szel ku swej milej w połednie,
Ona jeszcze swego łózka nie ściela:
| : Tyś mi jest panienka,
Żadna gospodeńka —
Do połednia léguje. : |
3. Kiedych já szel z ty błędowski gospody,
Odprowadzały mnie dwie panny : |
| : Odprowadzały mnie,
A płakały o mnie
Aż do samej masztale. : |
4. A co tobie, mój syneczku, do tego,
Kiedych ja nie przeleżała nic twego.
| : Głowa mnie bolała,
Mama mi kazała,
Żebym sobie leżała : |

17.

Sucha Pośrednia

Pre-le-ciał ga-wron przez ten pański dwór Siednął
w okie-neczku na zło-tym sto-łeczku rozto-czył o-gon

1. Przeleciał gawron przez ten pański dwór
Siednął w okieneczku,
Na złotym stołeczku
Roztoczył ogon.
2. Dziewczyno moja, synek cie woła,
Żebyś k'niemu wyszła,
Nie była tak pyszna —
Sama jedzina.
3. Ona nie wyszła, posłała posła:
Ach, mój miły pośle,
Sprawże mi to dobrze,
Jako já sama!
4. Posel sprawował, sobie namówił
Dwa koniczki cise, cztery krowy łyse,
To jej ślubował.

5. Jecháli w pole, stanęli w dole,
Zapomniała wiánka, złotego pierścionka
W sieni na stole.
6. Pogoniczu mój, wróć-że sie mi pońl
— Já sie poń nie wróce, serce ci zasmuce,
Bom já nie ma twój.

Porównaj: Kolberg. Lud, S. VI. 210. 211.



MEŻATKA ZE WSI KICKI.
(Pow. Nowo-Miński).

BAJKA O PALUSZKU

p. Stanisławę Sawicką.

Miał ojciec pięciu synów. Kiedy im matka umarła, ojciec ożenił się z inną, i te synowie mieli macochę. Jeden z nich był malutki, i nazywali go Paluszkciem. Ciągłe sobie siedział pod stołem i kołysał się w „cołnyku“ (przrząd u krosien). Razu jednego po wieczerzy, kiedy tamci bracia zjedli i powychodzili z izby, mówi macocha do ojca: „Widzisz, niema co dać jeść dzieciom, trzeba ich gdzie wyprowadzić, żeby sobie poszli, trzeba zagnieść mąki na placek, dam im na drogę, a ty ich wyprowadź gdzie i zostaw.“ Paluszek kołysał się pod stołem i słyszał to wszystko. Nic nikomu nie mówił, tylko wstał i nabierał dużo kamieni.

Na drugi dzień macocha upiekła placek, rozłamała go na 6 części, dała mężowi i dzieciom po kawałku i mówi: „Idźcie przynieść drzewa z lasu, aby było przy czym jeść ugotować.“ Idą synowie z ojcem do lasu, a Paluszek rzuca kamyki po drodze, co idą, coraz to jeden, coraz to jeden, aż mu zbrakło i rzucał chleb, co mu macocha dała. Ojciec przyprowadził ich do lasu, zostawił i powiada: „Zbirajcie, dzieci, drzewo, a ja dalej pójdę, i razem wrócimy.“ Sam tymczasem powraca do domu. Wieczór nadchodzi, robi się ciemno, synowie zaczynają płakać, ale Paluszek im mówi: „Nie płaczcie, bracia, nie płaczcie, ja was doprowadzę.“ Księżyc świecił tak jasno, że Paluszek znalazł kamienie, co je upuszczał, jak szedł drogą do domu. Przyszli więc wszyscy synowie do domu zgłodniali, chcą otworzyć drzwi do sieni, ale Paluszek im mówi: „Nie otwierajcie, bracia, bo teraz jest u nas kolacja, później otworzycie.“ I słuchają, a w izbie ojciec mówi do macochy: „Widzisz, moja kochana, i częśćka dzieci, choć mała, ale zawsze została.“ A żona mówi: „Raz została, drugi raz-by zbrakło; to i tak głodniby byli i z głodu poumieraliby, lepiej jeś ich wyprowadził.“ A Paluszek mówi: „Tatu, tatu, my jesteśmy.“ I otworzyli im drzwi, a oni zjedli swoją częśćkę. Macocha się gniewała, że wrócili, i jak spać się pokładli, słucha, czy już zasnęli, i mówi do ojca: „Widzisz sam, że niema co dać jeść dzieciom, tylko trzeba znów zagnieść mąki z popiołem, dać im na drogę, a ty musisz ich gdzie tak wyprowadzić, aby nie wrócili.“ A Paluszek nie spał i wszystko słyszał. Na

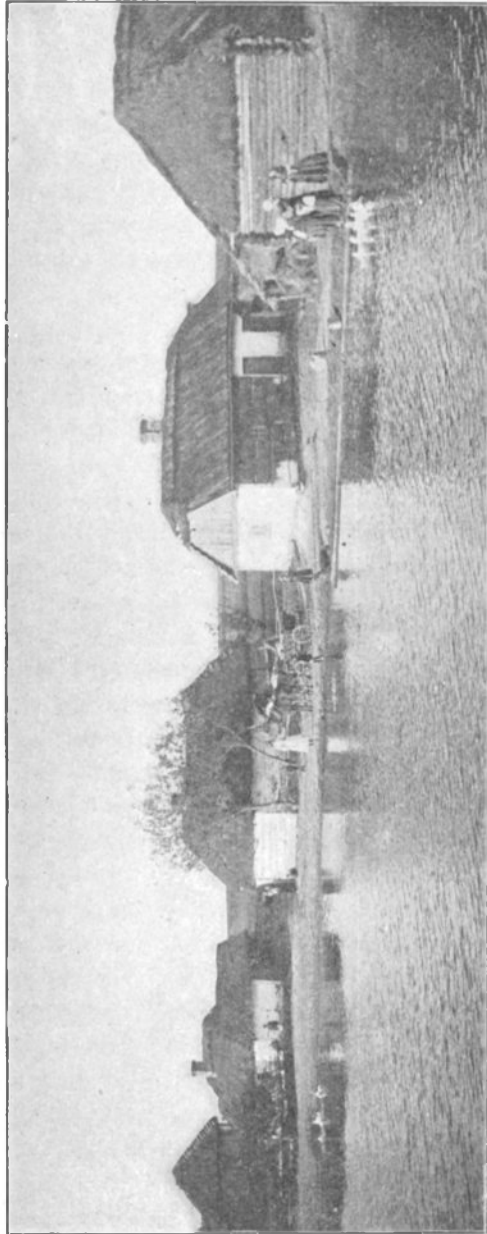
drugi dzień rano wstał, poszedł krowom jeść dawać, a że to były krowy jego matki, żal mu było, żeby macocha korzystała z mleka tych krow, jak ich wypędzi, więc się położył w żłób między paszę. I tak krowy Paluszka polknęły. Szukają go w domu, a tu nigdzie go niema. Kiedy ojciec przyszedł dać jeść krowom, słyszy głos: „Tatu, ja jestem w siwej krowie.“ Ojciec mówi do żony, że trzeba zarznąć tę krowę, bo tam jest syn jego. Zarznęli krowę, a Paluszka niema. Znowu kiedy ojciec poszedł jeść dawać krowom, słyszy głos Paluszka: „Tatu, ja jestem w białej krowie.“ I zarznęli białą krowę, a Paluszek się znalazł żywy i cały. Dokąd było mięso z krow, macocha dawała jeść, i dobrze było dzieciom. Jak zbrakło mięsa, macocha mówi do ojca: „Dokąd było mleko, choć popiołu można było zamieszać z czem, zagnieść i dać jeść dzieciom, a teraz co? niema rady, tylko ich trzeba gdzie wyprowadzić.“ A Paluszek siedzi pod stołem i słucha. Poszedł, nabierał trochę kamieni, ale niedużo, bo chciał wrócić prędzej, żeby słuchać, co jeszcze macocha powie. Macocha znowu upiekła podpłomyk, rozłamała go na 6 części, dała ojcu, każdemu z dzieci i posłała po drzewo do lasu. A Paluszek znów rzuca kamyki i chleb, idąc drogą. Zaprowadził ojciec dzieci do lasu, i dla niepoznaki zaczął drzewo zbierać razem z niemi, ale coraz to odchodził dalej i dalej, aż ich samych zostawił. Nadchodzi wieczór, bracia znów płakać zaczynają, a Paluszek mówi: „Nie płaczcie, bracia, nie płaczcie, bo ja was zaprowadzę do domu.“ Ale cóż, noc ciemna, księżyc nie świeci, wrony chleb pozbierały, więc nie mógł trafić. Wyszli na pole, aż widzą, że świeci się w małej chatce, Paluszek mówi: „Nie smućcie się, bracia, nie smućcie, patrzcie światelko je, to widocznie z naszej chaty.“ Idą, idą, aż kiedy przyszedli do chaty, otwierają się drzwi, i wychodzi baba, a oni proszą, żeby ich przenocowała. „Jabym was przenocowała, ale mój mąż ludożerca, to was zje.“ Ale jak zaczęli prosić, zgodziła się baba, tylko powiada: „Muszę was schować pod łóżko, a może mąż i nie będzie głodny, bo mu piekę całego barana.“ I schowała dzieci pod łóżkiem. Wchodzi ten mąż i woła: „Hm, hm, hm, czuję tu żywe mięso.“ — „Ale nie! to tylko czuć świeże mięso barana, co ci piekę“ — mówi Ludożercowa. — „Ale co ty tam mówisz, czuć tu żywe mięso: powiedz, bo cię zjem!“ Więc na to mówi Ludożercowa, że jest tu 5 baranków, ale ich później oporzadzę. Zjadł Ludożerca barana i mówi: „Teraz pójde spać, a później ich obrządę, tych 5 baranków.“ Ludożercowa miała 5 córek i Paluszek bardzo się cieszył, że akurat tyle ich jest, co i córek Ludożercy. I Ludożercowa posłała Paluszko-

wi i braciom u drzwi, a swoim córkom u stołu. Córki spały w koronach (koronach), a chłopcy tamte w czapeczkach. Jak Ludożerca spać poszła, Paluszek pozdejmował braciom czapeczki, a powkładał korony, a córkom Ludożerca powkładał czapeczki. Teraz Ludożerca, jak się przespał, wstał, nóż naostrzył i poszedł oporządzić tych 5 baranków. Idzie koło drzwi, chwycił pierwszego z brzegu Paluszka, ale namacał koronę, więc mówi: „Tego nie wezmę, bo to moja córka.“ A Paluszek ledwo żyje ze strachu. Idzie Ludożerca na drugie posłanie koło stołu, namacał czapeczki, pozarzynał córki po kolei wszystkie i zabite powrzucał na górę. A na kominie tymczasem woda się grzała przy ogniu. I mówi Ludożerca do żony: „Słuchaj matka, idź obrządź tych 5 baranków, a ja tymczasem odpocznę, później ich zjem i dalej w drogę iść muszę.“ Ona idzie, niesie wodę gorącą, wchodzi po drabinie na górę, ale jak poznała, że to leżą jej córki—tak zemdląca. Paluszek tymczasem pobudził braciszków i czempredziej ich wyprowadził. A tu Ludożerca się budzi, szuka baranków i woła: „Co się stało? ja do tej pory już dawnobym tych baranków obrządził!“ I idzie na górę, tam patrzy, a to leżą jego córki zabite i żona omdlała. Więc rozgniewał się bardzo, złapał buty i idzie gonąć Paluszka. A takie to były buty, że co skoczy to mila, co skoczy to mila, i już zwęszył trop Paluszka. A Paluszek tymczasem doprowadził braci do lisiej jamy i tam ich schował. Nadszedł Ludożerca i mówi: „Czekajcie, ja się z wami tu obrządź!“ Ale że się bardzo zmęczył, zdjął buty, położył się i zasnął. Jak to zobaczył Paluszek, wziął buty, włożył sobie na nogi i idzie, a co skoczy to mila, co skoczy to mila, aż natrafił na chatę ojca. I wszystko mówi, a prosi, żeby ojciec bronił tych jego braci a swoich synów. I ojciec idzie ich ratować z Paluszkim. Nadchodzą, aż widzą, że Ludożerca kopie do jamy i już jednego syna ma. Wtedy Paluszek mówi, żeby powiesić tego Ludożercę. i zeszło się dużo ludzi, i tak męczyli tego Ludożercę, że go powiesili. A Paluszek biegnie do Ludożercowej i mówi: „Niech pani weźmie konia z wozem i wszystkie pieniądze, bo zbóje bardzo męczą pani męża, proszę mnie to wszystko dać, to ja go wyratuję.“ Ona mu dała konia z wozem i wszystkie pieniądze, jakie miała, a Paluszek przyjechał w to samo miejsce i zabrał braci i ojca. A za te pieniądze kupił majątek w tym miejscu, gdzie była chata ojca, i był bogaty i on i bracia.

Spisane z opowiadania Marjanny Kur (gub. Siedlecka, pow. Łukowski, wieś Czerśle).

PAPAJE A WILAMOWICANIE.

W zeszyte III rocznika obecnego (XV) „Wisły“ pomieścił dr. L. Rutkowski rzecz o „Gościckich Papajach,“ do której tutaj uwag kilka dodać pragnę. Opowiadania, jakie autor podał, są zajmujące, ale dla mnie były tym ciekawsze, że już znane, a skąd — zaraz wyjaśnię. Istnieje na kresach zachodniej Galicji miasteczko Wilamowice. Jest to stara osada saska, czy anglosaska. Język ludności dzisiejszej wielce jest ciekawy, jako mieszanina dwu języków. Osobliwie mają tam tworzyć formy od słów, np. „widź se tam“ (patrz sobie tam).



CHATY WE WSI KOCHOWIE W POW. OPATOWSKIM.

Wilamowice są jakby odgradzone od sąsiedztwa i odróżniają się pod wielu względami, np. budową domów, ich urządzeniem i t. d. Ludność ma swój ubiór odrębny i zwyczaje, a cechuje ją pracowitość i pilność. Z powodu tego wyodrębnienia się, stworzyli mieszkańcy okoliczni opowieści najśmieszniejsze, wystawiające mniemaną głupotę Wilamowican. Opowiadania te rozeszły się daleko, bo słyszałem je i w Sułkowicach. Prawdopodobnie z jednego źródła wypłynęły opowieści o Wilamowicanach i Papajach. Swoją drogą podnieść należy, że ludność Wilamowic, zasobna i gospodarna, wielu wydała ludzi światłych, że z pomiędzy dzisiejszych wymienimy tylko ks. arcybiskupa lwowskiego.

Dla porównania nie mam wprawdzie wszystkich podań zebranych; przytoczę tylko te, które przed rokiem słyszałem z ust organisty pisarzowickiego, sąsiada Wilamowican.

Opowiadanie o Papajach № 1 nie różni się ani słowem od tegoż o Wilamowicanach. № 2 ma tę odmiankę, że w Wilamowicach organista miał krowę paść na dachu kościoła. Opowieści 3-ej i 8-ej nie słyszałem, inne zaś są w szczegółach nieco odmienne. I tak, opowieść o raku (tę jedną spisałem ze słów opowiadacza) brzmi: Potrzebowali Wilamowicanie krawca, bo chcieli się poubierać w nowe stroje według swojej mody, żaden zaś krawiec w kraju naszym nie umiał im zrobić tak, jak oni chcieli. Wybrali więc z gromady trzech najstarszych, aby się udali do Saksonji, skąd pochodzą ich dziadowie, i sprowadzili krawca. Tak ci radni już przyszli nad jakąś rzekę, a że się bardzo zmęczyli, więc umyślili sobie nogi wymoczyć. Usiedli tedy na brzegu, aż tu jeden ujrzał raka: widzi u niego szczypce całkiem jak nożyczki i pokazuje go innym. „To krawiec jakiś się utopił — zawołali — trzeba go ratować: on z pewnością potrafi skroić nam suknie.“ Zaraz też stary Franc chwycił but swój z wielką cholewą, zagarnął rurą skórzaną po kamieniach, jak baba, kiedy konewką wody na płytkiej rzece nabiera, i wyciąga raka. „Jest krawiec! Żyje, bo się ruszał A jak się rusza, to żyje!“ — zawołali. Dalejże radni z powrotem do Wilamowic — krokiem zwawszym, niż pasterze do Betlejem. Tylko stary Franc pozostawał z tyłu, bo w jednym był tylko butcie, w drugim zaś rajcy nieśli krawca.

Cała gromada się zbiegła, gdy ludzie z pól zobaczyli radnych, pędzących na rynek. Nikt z pomiędzy nich takiego krawca jeszcze nie widział; niektórzy wątpili nawet, czy to krawiec. Przywołali wójta — bo to doświadczony, już „trzy razy wybierany“ mąż! Włożył na

nos okulary, ale nie rzekł, tylko kazał przywołać syna, który był najbardziej w całych Wilamowicach uczony. Ten miał krótki wzrok, kazał więc krawca posadzić na lawce i pochylił się nad nim, aby mu się przyjrzeć. Ale że miał nos długi, więc go rak nożycami dosięgnął i zranił. Nikt już wtedy nie zwątpił, że mają krawca. Zanieśli go do wójta, postawili przed nim zwój sukna i kazali krajać; ale uparty krawiec przechadzał się tylko po stole, sukno obwąchał, ale do kroju zabrać się nie chciał. „On się nas pewnie wstydzi, że sam jest bez ubrania“ — przemówił gospodarz. Zostawili tedy krawca samego, dali mu świecę zapaloną, aby mógł w nocy robić i zamknęli go, aby im nie uciekł.

Dalsze jego przygody i koniec były takie same, jak w opowiadaniu p. R.

Co do № 5, to Wilamowicanie płynąć mieli przez len w podróż do Rzymu.

Odmianka do № 6: Wil., budując kościół, chcieli ściąć najwyższe drzewo, stojące w środku lasu. Pragnąc obciąć wprzód konary i gałęzie, przynieśli długą drabinę. Chcieli ją koniecznie wnieść do lasu wszyscy razem, aby żaden nie wszedł pierwszy. Przestrzeni tak wielkiej nie było między drzewami w całym lesie; dopiero, gdy za radą starej kobiety wycięli wszystkie drzewa wkoło, dostali się pod owo drzewo najwyższe, niosąc drabinę wpoprzek.

Do № 7 słyszałem opowiadanie krótsze, że w podróży do Rzymu liczyli się na pustyni w ten sposób, że każdy wetknął głowę do piasku, a przewodnik liczył wygniczone doły.

A teraz parę jeszcze opowiadań o Wilamowicianach:

1) Wilamowicanie zwozili kamienie do budowy kościoła. Zwózka szła powolnie, a czasu było niewiele; każdy jednak oszczędzał swego konia i nie tknął go batem. Dopiero jeden podał radę, aby konie swoje na czas zwózki pozamieniali. „Bij ty mego, a ja twojego konia, to nam żal nie będzie.“ Istotnie praca poszła pędzej.

2) Gdy kościół już stanął, spostrzegli Wil., że z jednej strony pozostało dużo miejsca wolnego, a z drugiej za mało; uchwalili tedy kościół w stronę swobodniejszą posunąć i nasypali grochu pod ścianę, aby się mur łatwiej posuwał; na znak zaś, pokąd posuwać mają kościół, położyli z drugiej strony kozuch. Kiedy pchając ścianę z całą siłą, zmęczeni się i spostrzegli, że groch pod ich nogami daleko wstecz się posunął, poszli zobaczyć z drugiej strony, jak daleko mur wlaźł na kozuch. Kozucha nie ujrzeli, bo go złodziej ukradł. Ale oni my-

ś

leli, że kozuch już cały murem zakryty, przestali więc kościół popychać, aby go nie posunąć za daleko.

3) Mając już kościół, zapragnęli wystawić sobie radnicę. Za wielkie wydawały się im wydatki na okna i szyby, więc jeden z mądrzejszych podał wniosek, aby ratusz wystawić bez okien, bo światła mogą nachwytać do worków i wysypać je w izbie, a będzie jasno. Za tą radą poszli, ale radość z wynalazku była przedwczesną.

4) Wil. posiadali wspólną łąkę, ale zbyt odległą od domów, postanowili więc ją przybliżyć i pod wodzą wójta ruszyli do dzieła: wokół łąki powbijali słupy, do nich przymocowali sznury, któremi się opasali. Na znak dany, wszyscy zaczęli łąkę ciągnąć, ale, że każdy chciał ją mieć bliżej swego domu, przeto każdy pędził w innym kierunku ze sznurem na piersiach i palem za sobą. Od tej to chwili każdy ma przy donku po kawałku łąki z dołem (na zbieranie wody).

5) Opowieść o księżycu: Dziewczyna czerpała w wieczór wodę ze studni i zobaczyła księżyc w wodzie. Narobiła krzyku, że miesiąc się utopił i nie będzie już im świecił w nocy. Zbiegli się sąsiedzi, patrzą — miesiąc w studni! Spuszczają mu tedy wiadro na ratunek. W tym dźwignia od wiadra uderzyła dziewczynę w brodę tak mocno, że w tej chwili ujrzała miesiąc i gwiazdy na błękitnie. Uradowana krzyknęła, że miesiąc już wyratowany. Stojący obok spojrzeli na niebo: rzeczywiście miesiąc świeci wesoły; uradowani jego ocale niem, powrócili do domów.

6) O obiorze wójta opowiadają, że co lat 6 zasiadali radni za wielkim stołem gromadzkim, opierając brody. Wypuszczano następnie wielką gminną wesz, a na czyją brodę siadła, ten był „wybrany mąż.“ Zaszczyt ten mógł niejednego spotkać kilka razy, np. Franca, który był „trzy razy wybierany mąż.“

To jeszcze nie wszystko, co o Wilamowicanach opowiadają. Ale dla nauki wystarczy i tyle. Jeśli się im nie narażę, to może jeszcze coś więcej będę miał sposobność napisać, jedynie na użytek nauki, bo pozatym pełen jestem dla nich uznania i poważania i mogę wskazać ich za wzór sąsiadom bliższym i dalszym.

Jan Fr. Magiera.

POSZUKIWANIA.

V. *Przysłowia.*

Przysłowia staropolskie z listów i ksiąg (por. *Wisła*, XIII, 565).

1. „Pomiędzy Lechy a Czechy“ — staropolskie i nestorowskie przysłowie — znaczy: niewiadomo gdzie, w niepewnym miejscu. (J. Bartoszewicz: *Dzieła*, IV 244).

2. „Wrocław — co przywieziesz, to ostaw.“

3. „Gdańsk — koniec państw“, w znaczeniu, że lepiej, żeby cudzoziemcy do nas z towarami, niż my do nich jeździli. Por. *Kzorbic-tancje* Piotra Wężyka Widawskiego, wyd. 1603. (A. Kraushar *Kartki historyczno-literackie*. Kraków, 1894, str. 130).

4. „Jeź ty do mnie na głody, a ja do ciebie na gody“ — podejść fortelem warownię (J. Hilzen, *Infanty*. I. 48).

5. „Uchodzi, jak wilk szczwany.“ (Tamże, I. 359).

6. „Brzemię ciężkie wkładasz na drugiego, a sam się go palcem nie tkniesz.“ (Kś. Pruszcz, *Forteca Duchowna*. Kraków, 1737, str. 187).

7. „Brac piasek na kopyta“ — uciekać. (Tamże, str. 319).

8. „Milczy i pan Cema, lecz ma rozum w głowie.“ — Cemo-wie murem byli na granicy Korony Polskiej, ślad owo przysłowie. Por. *Sumarjusz Herbarza Szlachty Prusko-Polskiej*. (*Wiadom. Numizm. Archeol.* Kraków, 1900, str. 292).

9. „Posiej na Ukrainie Jezuitę, a urodzi się hajdamaka“ — znaczy: Ukraina zmieniała usposobienie ludzi.

(E. Rulikowski. *Opis pow. Wasylkowskiego*, str. 239).

M. R. Witanowski.

XIII. *Pamięć o zmarłych.*

Dusza ludzka, po opuszczeniu ziemskiej powłoki, przenosi się do czyśca. Jest to pustynia, pełna spiekoty. Raj od czyśca przedziela szeroka rzeka, a na niej wązki most; po obu jego stronach stoją djabli i zrzucają w przepaść dusze idące do raju. Przepaścią tą płynie rzeka ognista i gore wciąż ogniem nieugaszonym. Chrystus i święci w każdą środę i sobotę schodzą na ową niebezpieczną kładkę z orszakiem aniołów, a jeden z nich ma na tablicy wyryte kary i czas pokuty czyścowej. Kiedy Matka Boża do czyśca się zbliża, robi się chłodniej, i biedne dusze doznają ulgi w cierpieniach. Za każdym razem Chrystus Pan uwalnia jedną duszę z czyśca, a gdy która z osób świętych przechodzi przez kładkę, złe duchy usuwają się, drząc całe od trwogi. Raj jest tak cudny, że wszystko się w nim mieni od blasku i czaruje wonią. Każdy tam kwiatek — to duszyczka szczęśliwa, a kiedy Matka Boża przesuwa się po raju, płynie za Nią

woń lilji. Gdy która dusza, dostąpiwszy zbawienia, przechodzi do raju, wtedy widać nagle jasność na niebie, jakby błyskawicę, ale błyskawica ta nie olśniewa oczu, nawet nie widać chmurki deszczowej; ludzie mówią wówczas, że to niebo „przeczyszcza się“ na suszę.

Zmarłemi dziećmi opiekuje się w raju Boża Rodzicielka; siada Ona chętnie pod drzewami, pełnemi dojrzałego owocu, i obdziela nim garnącą się do Jej stóp działwę.

Kiedy Bóg zabierze na ziemi matkę dzieciom, Matka Boża zstępuje do nich i rozciąga opiekę nad sierotami. Na ślub sieroty zsyła Matka Przenajświętsza rodziców jej, choćby dawno zmarłych; niewidzialnie uczestniczą oni w gronie weselnym i błogosławią swemu dziećci. Jeżeli matka odumrze niemowlęcia, Najświętsza Panna pozwala jej po śmierci odwiedzać sieroty. Opowiadają, że widziano zmarłe matki, przychodzące do swych dzieci i karmiące niemowlęta swą pierśią. Razu jednego umarła kobieta, pozostawiając niemowlę; po śmierci przychodziła do niego, kąpała je i karmiła. Poradzono mężowi, aby za zjawieniem się zmarłej, zbliżył się do niej z nienacka i zarzucił jej na głowę białe prześcieradło: wtedy nie będzie mogła wrócić do mogiły. Mąż według rady uczynił, i kobieta w chacie została, pełniąc obowiązki matki i gospodyni, tak, jak przedtem za życia. Ludzi wszakże unikała, i gdy ktoś przemówił: „Niech będzie pochwalony“ — odpowiadała prędko: „Na wieki wieków“ — i zaraz odchodziła, aby więcej do niej nie mówiono.

W dzień Zaduszny kobieta, idąc drogą, ujrzała światło w kościele. Myśląc, że to się odprawia nabożeństwo, weszła i tu z podziwem ujrzała zmarłą sąsiadkę, siedzącą w ławkach obok wielu innych nieznanymi postaciami. Widok ten przeraził ją; pocziwa jednak nieboszczka powiedziała jej, że to nabożeństwo umarłych, i ostrzegła, żeby czymprędzej uciekła z kościoła, bo umarli pozbawią ją życia. Wieśniaczka zastosowała się do rady, i gdyby nie jej pośpiech, umarli byliby ją pochwycili, gromadnie bowiem poczęli ją ścigać; nie dosięgli jej tylko dlatego, że zdążyła wyostać się za bramę kościelną, gdzie kończy się wszelka władza umarłych.

Bóg razu jednego zesłał na ziemię anioła śmierci, aby zabrał matkę od siedmiorga dzieci. Anioł przyszedł, a gdy ujrzał kwilącą działwę, taka go żalność za serce schwyciła, że wrócił przed tron Najwyższego i upadł na kolana, prosząc o litość nad matką i biednemi sierotami. Bóg uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł po chwili: „Idź, synu, na dno morskie: tam napotkasz kamień; wyjmij go i przynieś do mnie!“ Anioł spełnił rozkaz Pana i przyniósł kamień. Rozłupał go Bóg, a we wnętrzu kamienia anioł ujrzał żywą żabkę. „Uważaj — rzekł Bóg do swego posła — oto Ja opiekuje się wszystkim na świecie: wiedziałem nawet o istnieniu tego nędznego stworzenia i nim się opiekowałem. Idź więc do owej matki i zabierz ją, a sieroty nie zginą, bo Ja o nich pamiętać będę.“ Anioł śmierci rozwinął swe skrzydła i po chwili przyniósł przed tron Najwyższego duszę matki.

Inna odmianka tej baśni opiewa, że gdy anioł powrócił z ziemi, mówiąc, że żal mu zabierać dzieciom matkę, Bóg wysłał anioła śmierci, który był niemy, głuchy i ślepy, i ten dopiero rozkaz boży wypełnił.

Na cmentarzach co dzień o północy wychodzą na chwilkę umarli i radzą, kogo z żywych zabrać do siebie. Czasem któryś stęskniony pragnie mieć przy sobie ukochaną osobę; mówi więc o niej, a od sądu dusz zależy, czy wziąć ją, lub nie. Czasem dusze nie zezwolą, więc człowiek zostaje przy życiu; często jednak dusze przekrzyczą inne, a wtedy zabierają człowieka, choćby nie chorował wcale. O północy w Wielką Niedzielę dusze grzeszne nie wychodzą z mogił, a natomiast wylatują najniewinniejsze duszyczki dziecięce i w postaci ptaszków fruują po drzewach i swiergocą wesoło, przyglądając się mogiłkom swoim. Jeżeli która z duszyczek ujrzy, że nikt o jej mogiłce nie ma starania, taka ją żałość ogarnia, że leci do nieba i ze łzami skarży się Panu Jezusowi. Syn Boży, jako opiekun umarłych dzieci, najczęściej wysłuchuje skargi, i choćby matce dziecięcia najlepiej było na świecie, za karę zabiera ją wkrótce z ziemi i za niedbalstwo każe pokutować w czyście.

W dzień Zaduszny, kiedy wszyscy odejdą z cmentarza, po mogiłach przesuwają się trzy cienie: Matka Boska prowadzi za rączkę złotowłose pacholę — małego Jezusa, a za niemi postępuje młodzian w białej szacie ze skrzydłami a twarzą dziewcząt: to archanioł. Niesie on w rękę duży worek złocisty, a gdy dziecię Jezus powie: „Matko, i tu na mogile sierotki pusto i ciemno!” — wtedy anioł wyjmuje ze złocistego worka gwiazdy i zapala je na opuszczonym grobie, a Matka Boska zrzuca z szaty swej na taką mogiłę strzępki błękitne; gdzie one padną, tam wyrastają niezapominajki. Na grobach zaś, o których rodzina zapomniała i nie ozdobiła świeczką lub kwiatkiem, biały anioł bierze dla tych grobów kwiaty i lampki z tych mogił, gdzie ich było za wiele. Sieroty zmarłe przenosi anioł do grobów matek, aby odtąd spały już pospołu z rodzicielką i aby nie czuły tęsknoty i sieroctwa.

Przeróżne bywają znaki, zwiastujące ludziom śmierć. Kukułki trzeba zapytać: „Kukułeczko, panienczko z ziela i ze śmieci! ile lat do mojej śmierci?” — a ile razy zakuka w odpowiedzi, tyle lat będzie jeszcze żyła osoba pytająca. — Hukanie puhacza śmierć zwiastuje. — Przy stole wigilijnym śmierć przyjdzie na tę osobę, od której pada cień podwójny. — Znakami śmierci są także przeróżne pukania i zagadkowe uderzenia w podłogę. — Kiedy chleb wsadzony do pieca rozpęknie na dwie części, znak to, że ktoś z rodziny umarł lub umrze. — Kiedy na drodze znajdzie się igłę z czarną nitką, wróży to także śmierć. — Biała postać, lub jęk, usłyszany za oknem w cichą noc zimową, są śmierci zwiastunami. — Pod którym oknem kret usypie kopce, tego śmierć czeka. — Kiedy kura pieje, a pies wyje, zwieszysz łeb ku ziemi, wróży to śmierć, tak samo, jak gdy robak toczy drzewo w łózku.

Człowiek w chwili zgonu objawia się osobom ukochanym, lub pukaniem albo wołaniem po imieniu daje znać o swej śmierci. — Grabarze wiedzą, kiedy przyjdzie im nowy grób kopać, w nocy bowiem klucze, wiszące na ścianie, same się ruszają i dzwonią. — Jeżeli na ołtarzu w czasie mszy świeca zgaśnie, jest to wróżbą, że proboszcz umrze. — Jeżeli w czasie Komunii świeca łamie się i gaśnie, to jeden z przyjmujących Komunię wkrótce umrze. — Po ślubie, kto z młodych nowożeńców wprzód od ołtarza odejdzie, ten pierwiej umrze (wierzenie to jest zgodne z przesadami w Turynji). — Jeżeli podczas uroczystości weselnej jedno krzesło zbywa, to na nim śmierć siada. — Kiedy śmierć się zbliża, nie należy przeszkadzać konającemu płaczem, bo ciężko mu umierać; aby śmierć lżejszą uczynić, wyciąga się konającemu z pod głowy poduszkę, jak również kładzie się go na niestarganej słomie, rozpostartej na ziemi, bo wierzą, że człowiek powinien umierać na ziemi, nie na łóżku. — W poduszce nie może być pierza kurzego, bo ciężko umierać na nim. — Po zaszłej śmierci należy otworzyć naroścież drzwi i okna, aby dusza swobodnie wy dostać się mogła. — Lustro zasłania się, aby zmarły nie mógł się w nim przejrzeć, a zegary się zatrzymuje, aby mu nie sprawiały niepokoju. — Zaraz po śmierci zamyka się oczy zmarłemu, aby nie wypatrył nowej ofiary. — Kiedy gospodarz umrze, iść trzeba do pasieki i głośno opowiedzieć pszczołom o tym smutnym zdarzeniu; w przeciwnym razie niszczałyby. Z wieścią tą chodzi się też do obór, stajen i ogrodów. Zwyczaj ten istnieje nie tylko u nas, spotyka go się i u innych narodów, a jest to dowodem, że zwierzęta domowe i drzewa owocowe uważane są jako związane z rodziną i osierocone śmiercią gospodarza. — Często u ludu koszulę ślubną chowa się na śmierć, a dzieciom daje się koszulkę od chrztu. — Szyjąc gzło zmarłemu, wystrzegać się trzeba, aby lzy nie padały na tę szatę, ponieważ każda łza ciężarem ołowiu pada na duszę zmarłego. Iglę, po uszyciu czegoś dla nieboszczyka, trzeba złamać i rzucić, aby znów nowej szaty śmiertelnej żyć nie pragnęła. — Do trumny kładą często rzeczy, które zmarły za życia lubił, lub które służyły do jego użytku; kładą też igłę i nici, aby nieboszczyk mógł zeszyć sobie gzło, kiedy się drzeć zacznie; kładą również sztuki monety (dawniej trzygroszniaki), któremi powieki zmarłego po zawarciu były przyciśnięte. — Po wyniesieniu nieboszczyka z domu przewraca się krzesła, ławki i stoły, aby umarły nie wrócił i nie zabrał kogoś z domowników; w tym samym celu wynosi się nieboszczyka w trumnie nogami do drzwi. — Są duchy, co w postaci ludzkiej gospodarzą w nocy: jeżeli gospodarz jest dobrym człowiekiem, duch nocny opiekuje się jego dobytkiem, złemu zaś gospodarzowi wyrządza same psoty.

Ludzie po śmierci często przybierają postać zwierząt, aby ukryć prawdziwą swą postać: do pewnej kobiety, którą odumarał szwagier, zbliżył się nocą duży pies, wspiął się nią łapami i liżąc ręce, okazywał swe przywiązanie. Kobieta, domysłając się, że pod postacią psa szwagier dziękuje jej za doznane dobrodziejstwa, rzekła

dobrotliwie: „Nie dziękuj mi, biedaku, nie masz za co, ale niech ci Bóg da wieczny odpoczynek!“ W tej chwili pies zniknął, z czego kobieta przekonała się, że domysł jej był trafny. — Zmarłe dzieci niechrzczone, nawołując się głosem puszczyków, oplakują swą dolę. Takie dziecię ukazuje się też w chatach jako małe, zbląkane kocię, aby za dni parę zniknąć i dalej odbywać swą pokutę.

Ignacja Piątkowska.

XVII. Czytelnictwo ludowe. P. „Wisła“ t. IV, str. 464.

Niżej zamieszczamy trzy odpowiedzi, nadesłane wkrótce po ogłoszeniu w „Wisła“ kwestjonarjusza, w roku 1891. Odpowiedź z Orońska nadesłał p. K. Radosławski, z Wrony p. Antoni A., z Koźmina p. Karliński. Dla dogodności nowych Czytelników „Wisły“ powtarzamy przed odpowiedziami pytania, zadane w kwestjonarjuszu, i wszystkie trzy odpowiedzi podajemy łącznie pod każdym pytaniem. Pożądane byłyby dalsze przyczynki w tej kwestji. *Red.*

I. WARUNKI CZYTELNICTWA.

a) Ogólne warunki.

1. Geograficzno-etnograficzne.

1. Określenie miejscowości.

a.) **Orońsko.** Wieś ta leży w pow. i gub. Radomskiej, gminie t. n., parafji Kowala.

b.) **Wrona.** Wieś w powiecie Płońskim, gub. Płockiej. Założona, jak niesie legienda, przez Jana Sobieskiego, który w tych stronach posiadał własne majątki: Szmulin, Sobieskie, Królewo i t. d. Król, polując raz w lasach, otaczających tę świeżo powstałą osadę, przez cały dzień zabił tylko wronę; od niej nadał wsi nazwę. Jest tu kamień, zwany „dużym kamieniem“, na którym miał spocząć obrońca chrześcijaństwa.

c.) **Koźmin.** Wieś w powiecie Kolskim gub. Kaliskiej, rozdzielona strugą na dwie części: jedna nosi nazwę „Koźmin“ i składa się z gospodarstwa włościan, uwłaszczonych w 1864 r., druga, nazywana „Siedliskami“, jest późniejsza; nazwa jej zdaje się wskazywać pochodzenie.

2. Odległość od dróg i komunikacji (kolei żelaznych, rzek spławnych), od miast i wsi okolicznych, fabryk i t. d.

a.) **Orońsko.** Wieś ta leży przy drodze bitej i ma stację pocztową. Stacje sąsiednie: Radom o wiorst 15 i Szydłowiec o 13. Najbliższą rzeką spławną jest Pilica, odległa najmniej o 6 mil; nie ma ona dla O. żadnego znaczenia. To samo można powiedzieć o fabrykach (wielki piec w Pawłowie o 2 mile, w Chlewiskach o 2½ mili, w Radomiu—garbarnie i browary), mieszkańcy bowiem O. nie mają z temi zakładami żadnych stosunków. Wsie okoliczne: Guzów, Łaziska, Baków, Dobruł, Krogulcza, Wólka Guzowska — odległe o 2 do 5 wiorst. O. znajduje się z niemi w ciągłych stosunkach—gminnych,

parafjalnych i sąsiedzkich; najemnicy przechodzą z jednych do drugich.

b.) *Wrona*. Wieś odległa od Zakroczymia o milę, o 2 zaś mile od Płońska. Urząd gminny we wsi Jońcu, odległej o wiorst 4. Najbliższe wsie: Karolinowo, Borkowo, Wrońska, Joniec, Szczytno—każda odległa o wiorst kilka. Fabryka krochmalu, egzystująca w Nowym-Dworze, nie ma żadnej z micszkańcami styczności i nie oddziaływa na nich pod żadnym względem. Gorzelnie we Wrońskach, Załuskach, Kroczewie (są też tu: dystylarnia i browar), o kilka wiorst odległych, niczym się z Wroną nie wiążą, produkcja ich bowiem, obliczona na sprzedaż hurtowną, wywozi się do Warszawy lub za granicę. We wsi jest młyn wodny i wiatrak, mielące przeważnie zboże okolicznych włościan.

c.) *Koźmin*. Wieś odległa od szosy, łączącej Kutno z Kaliszem, o 6 wiorst; do najbliższej stacji kolei — 7 mil. Odległości do okolicznych wiosek są małe.

3. *Położenie miejscowości.*

a.) *Orońsko*. Położenie jest nizinne; najbliższe góry Niekańskie odległe przeszło o 4 mile. Okolica uboga w lasy; włościanie uskarżają się na brak drzewa na budowle.

b.) *Wrona*. Miejscowość przedstawia równinę bez żadnych wyniosłości. Dość znaczne lasy, otaczające Wronę, w ostatnich latach spekulanci wycięli i drzewo wywieziono za granicę.

c.) *Koźmin*. Wieś leży na płaszczyźnie, odległa od lasu o 2 wiorsty. Nieco większa odległość jest od rz. Warty; przy obu jej brzegach mają tutejsi włościanie swe łąki. Jak wyżej powiedziano, obie części tej wsi rozdzielone są strugą, zaczynającą się i kończącą w łąkach. Oprócz tego, tuż za wsią, ciągnie się rząd dolów, wypełnionych wodą i połączonych drobną strugką.

4. *Rodzaj i urodzajność gleby.*

a.) *Orońsko*. Gleba należy do sapowatych z małą przy mieszką gliny. Główny plon stanowi żyto, ale włościanie sieją też wszystkie inne rodzaje zbóż, sadzą kartofle, kapustę i buraki. Urodzajność mierna — ziemia wymaga bardzo starannej, intensywnej uprawy, której włościanie dać nie mogą.

b.) *Wrona*. Gleba tu wyborowa, zaliczona do 2-jej klasy, przeważnie pszenna, oplacająca sownie swą uprawę. Z rolników najuboższy posiada do $\frac{1}{2}$ włóki gruntu, zamożniejsi mają po jednej do trzech włók. Braknie łąk i paszy; dlatego mieszkańcy uprawiają rośliny pastewne i koniczynę.

c.) *Koźmin*. Gleba wogóle piaszczysta, poprzerzynana pasami czarnoziemiu. Na jednym z nich leży część wioski. Grunty włościańskie leżą w czarnoziemiu, zmieszanym z piaskiem. Sprzęt zboża jest niedogodny z powodu, że grunty składają się z małych działków, rozrzuconych w znacznych od siebie odległościach.

5. *Narodowość ludności i wyznanie.*

a.) Orońsko. Prawie cała ludność jest wyznania rz.-katolickiego, a narodowości polskiej. We wsi jest tylko jedna rodzina żydowska byłego pachciarza dworskiego, utrzymującego gospodę dla przejezdnych Żydów, a nie lubionego przez ludność. Stosunek do innych narodowości i wyznań, z wyjątkiem Żydów, jest przyjazny i tolerancyjny; jedna z dziewczyn opowiadała z przychylnością o rodzinie pastora ewangelickiego z Radomia, u którego kilka miesięcy służyła, że ślub u nich, u „Miemców“, odbywa się „jeszcze śliczniej“ niż u nas, że „ślicznie nauczeni są śpiewać.“ O kolonistach Niemcach, osiadłych niedaleko, odzywają się nasi wieśniacy z pochwałą dla ich pracy, ale i z zazdrością dla ich dobrobytu. Stosunki bezpośrednie z niemi nie są utrzymywane.

b.) Wrona. Ludność wyznania rz.-katolickiego, wyłącznie polska.

c.) Koźmin. Wieś zamieszkują Polacy katolicy i jedna tylko rodzina wyznania ewangelickiego.

6. *Czy niema ludności jedнопlemiennej, lecz napływowej?*

a.) Orońsko. Wsie sąsiednie: Guzów, Dobrut, Krogulcze są rozkolonizowane między chłopów, po większej części nie miejscowych, lecz przybyłych z innych stron Królestwa, głównie z gub. Radomskiej. Jedнопlemiennych kolonistów z za granicy niema. O sąsiadach kolonistach istnieje u Orońszczan bardzo niepoehlebna opinia; mają to być po większej części złodzieje, włóczęgi i t. d. „Dawniej — opowiada jeden z zamożniejszych gospodarzy, 35-letni człowiek, oświecenijszy od innych — dopóki byli w Guzowie sami gospodarze „z ojców i dziadów“, mogłeś i siekiere, i konewkę, i cokolwiek jeszcze na dworze zostawić, jak i teraz w Orońsku, a nikt tego nie dotknął; teraz zaś, odkąd przysły „te obieżyświaty“, spróbuj co zostawić“ — Guzów przeto słynie jako gniazdo złodziejskie. Kolonia niemiecka Młodocin leży o 4 wiorsty od O., część jej gruntów graniczy z orońskimi. Młodocin rozkolonizowano lat kilkanaście temu.

b.) Wrona. W okolicy tutejszej ani kolonji, ani napływowej ludności niema.

c.) Koźmin. Właściwy Koźmin jest zamieszkanym przez gospodarzy uwłaszczonych w 1864 r., w „Siedliskach“ zaś prawie wszystkie rodziny przybyły z innych wsi.

7. *Właściwości fizyczne, temperament, charakter ludności.*

a.) Orońsko. Orońszczanie, pod względem fizycznym, należą do ogólnego typu chłopów małopolskiego. Niewysokiego wzrostu, barczyści i silni, głowy mają podłużne, czoła po większej części niskie, twarze szerokie (nie bez wyjątków), włosy jasne, kolor oczu trudno określić, czy jest przeważnie niebieski, czy też piwny. Panuje zadowolająca zdrowotność, mało jest chorych wogóle, a nie spotyka się wcale wenerycznych; skrofuły zdarzają się dość rzadko. Tempe-

rament Orońszczan dość flegmatyczny, nie przechodzi jednak w apatię. Lubią niezmiernie bawić się, szczególnie zaś służba dworska. Zauważyłem, że 4 razy w przeciągu 5-ciu tygodni odbyły się, oprócz okrężnego, tak zwane „hulaczki“ wieczorne—w sobotę lub niedzielę. „Trochę się kości rozciągną, bo od podawania snopków to aż boki bolą.“ W braku dziewcząt chłopcy tańczą sami z sobą. Najglówniejszą cechą charakteru Orońszczan jest pobożność, która nie przeszkadza im jednak wypowiadać surowego sądu o księżach. Przywiązani są bardzo do swojej ziemi, i niema wypadków odprzedania jej obcym przybyzszom. Rzadkie są wypadki pijaństwa, praktykują się jednak kradzieże leśne, ale tylko przez niektóre jednostki. Ludność jest pracowita, często nawet dość bystra. Sąsiedzi w wiosce żyją między sobą w zgodzie. Pomawiani są o skłonność do zbierania pieniędzy; jest kilku, którzy wypożyczają je na lichwę; jeden nawet odebrał drugiemu grunt za dług, za co ogólna opinja mocno go potępia. Mają zmysł wynalazczy: zdarzyło mi się widzieć, że gdy raz wyrócił się wóz ze snopkami, parobek odprzągnął konia, założył orczyk przy kłonicy, przyprzągnął konia ze strony wozu i tym sposobem sam jeden z łatwością wóz podniósł. Jest to sposób ogólnie tutaj znany i używany.

b.) *W r o n a*. Lud tutejszy, średnio zamożny, odznacza się dobrym zdrowiem, jest powściągliwy, trzeźwy, nieco uparty a przede-wszystkiem dążący do zwiększania swych osad, już to oszczędnością, już najczęściej przez ożenek. W tym wypadku nie chodzi wcale o przymioty przyszłej towarzyszkii życia, lecz o posag, stąd wiele niedobraných stadeł.

c.) *K o ź m i n*. Pod względem temperamentu ludność nie odróżnia się niczym od ludności okolicznej.

2. Społeczno-ekonomiczne.

8. *Ogólna liczba ludności.*

a.) *O r o ń s k o*. Ogólna liczba ludności we wsi i dworze wynosi głów 683, zapisanych do ksiąg ludności stałej; w tym mężczyzn 297, kobiet 356, Żydów obojej płci 30 (liczby nieurzędowe); nie wszyscy jednak przebywają w Or.

b.) *W r o n a*. Ludności płci obojej około 500 dusz.

c.) *K o ź m i n*. Mogę podać następujące dokładne liczby statystyczne: w r. 1876 było domów mieszkalnych 36; ludności męskiej w r. 1892 osób 107, żeńskiej 139. Obecnie domów mieszkalnych około 45, ludności płci męskiej 130, żeńskiej 165.

9. *Czy wioska jest rodzimą, czy też nowo powstałą, np. z ludności przesiedlonej, osiadłej na miejscu rozparcelowanej posiadłości większej?*

a.) *O r o ń s k o*. Wieś powstała z osad uwłaszczonych 1864 r., i dotychczas wszystkie osady należą do gospodarzy, żyjących wów-

czas, lub do ich dzieci. Gospodarstwa rozdrabniają się ogromnie wskutek działów rodzinnych, choć trafiają się, rzadkie zresztą, wypadki splacania rodzeństwa przez jednego, zwykle najstarszego z braci.

b.) **Wrona.** Wieś jest rodzima, a mieszkańcy powiększyli swe części w ostatnich czasach przez zakupno parceli z przyległej posiadłości dworskiej.

c.) **Koźmin.** Braknie wiadomości.

10. *Jakim zawodom, zajęciom oddaje się ludność? Stosunek liczebny posiadaczów do bezrolnych. Stopień dobrobytu, poziom kultury, wygody życia codziennego.*

a.) **Orońsko.** Główne zajęcie ludności stanowi rolnictwo, niemniej wszakże ważnym źródłem zarobkowania jest wynajmowanie się do roboty we dworze; zarobek ten ściąga też dużo ludności wsi okolicznych. Przemysł domowy nie istnieje, handel ogranicza się sprzedażą środków spożywczych w Radomiu. Posiadaczów rolnych w O. jest 60-ciu (z rodzinami), ludności bezrolnej osób 74, z tych 59 służy we dworze, reszta zaś (15) służy za parobków i dziewczki u gospodarzy. Czasami gospodarze wynajmują podwozy przejezdny, gdyż na stacji pocztowej niema koni. Często najmują się z wozami lub siekierami do wycinania lasu w majątkach okolicznych. Z powodu małej urodzajności ziemi stopień dobrobytu jest niewysoki, niema jednak w O. nędzarzy. Głównymi artykułami pożywienia są kartofle i chleb; mięso jadają dwa razy na rok. Posilają się trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczorem; podczas ciężkiej roboty jadają i podwieczorek. Ubiór składa się ze zgrzebnej koszuli i spodni z rozmaitych materjałów; w lecie po większej części chodzą boso. Głowę nakrywają czarnymi, płóciennymi czapkami, rzadziej kapeluszeniami słomianymi. Na wierzch noszą zwykle kaftany (czerwone, barchanowe lub z innego taniego materjału), rzadziej sukmany, w zimie zaś kozuchy. Kobiety noszą spódnice, płócienne lub perkali-kowe i kaftaniki; gorsety nie są używane. Chaty porządne, drewniane, kryte słomą, niekiedy gontami, mają kominy murowane i podługę ubijaną z gliny. Obora, stajnia i chlewy zwykle są stawiane osobno. Wilgoć w mieszkaniu rzadko się spotyka. Sprzęty są drewniane, naczynia gliniane; w jednej chacie spotkałem i szklanki do wody. Obrazy świętych zdobią ściany.

b.) **Wrona.** Ludność wyłącznie oddaje się rolnictwu; każdy posiada kawałek roli, wyjąwszy kilkunastu wyrobników, żyjących z pracy rąk własnych. Jest we wsi 3-ch szewców, wiodących nędzną egzystencję. Dobrobyt wśród gospodarzy znaczny; niektórzy z nich posiadają nawet kapitały. Wygód życiowych włościanie nie odmawiają sobie i żyją o wiele dostatniej od swych bliźszych i dalszych sąsiadów. Kilku z nich ma przy sadybach bardzo porządne owocowe sadki, zwiększane szczepami, nabywanymi w Korczewie,

majątności rolniczo-przemysłowej, prowadzonej na wielką skalę, jednej z pierwszorzędnych w kraju.

c.) K o z m i n. Grunt niezły; dobre łąki i znaczna odległość od miast fabrycznych sprawiają, że ludność oddaje się głównie rolnictwu. Bezrolnych jest nierównie mniej, niż posiadaczy rolnych. Pierwsi albo idą w służbę, albo splawiają tratwy po Warcie („idą na tratwy“); umięający rzemiosła rozchodzą się po okolicy. We wsi mieszkają: szewc (tylko naprawiający obuwie) i mularz; dwór utrzymuje kowala.

11. *Stowarzyszenia i spółki w wiosce. Czy niema sklepów spożywczych wiejskich? Czy niema gospód chrześcijańskich? Kto się niemi zajmuje?*

a.) O r o ń s k o. W wiosce niema żadnych stowarzyszeń ani spółek; pod względem ekonomicznym nic nie łączy jednego wytwórcy z drugim.

b.) W r o n a. Stowarzyszeń i spółek w wiosce żadnych niema. Przed laty założył tu sklepik dawny wojskowy, służący jeszcze za czasów cesarza Mikołaja I-go, i miał z tego wcale przyzwoite utrzymanie, po jego śmierci zaś objęła ten handel wdowa po nim. Długoletnie istnienie tego handlu we wsi przyczyniło się niemało do usunięcia spekulacji żydowskiej, wyzyskującej mieszkańców.

c.) K o z m i n. Stowarzyszenia: 1) wyżej już wspomniana spółka kolonistów, mająca dwu głównych przedstawicieli, posiadających największe działki; 2) towarzystwo wstrzemięźliwości, będące pod zwierzchnictwem miejscowego proboszcza, i 3) kasa pożyczkowa pod opieką rządu, w której kasjer i jego zastępca są wybieralni. Gospód we wsi niema; zastępuje je karczma, dosyć licznie odwiedzana, a dzierzawiona przez tutejszego gospodarza; w każde święto odbywają się zabawy taneczne. Sklepiki dwa: jeden przy karczmie; drugi w posiadaniu Żyda pachciarza Wiatrak jeden (w okolicy jest ich kilka). Młyn wodny w miasteczku Brudzewie.

12. *Stosunek do kościoła i duchowieństwa? Ogólny charakter wioski? Czy mieszkańcy są wolnomyslni, lub pobożni?*

a.) Kościół i duchowieństwo używają wielkiej czci. Pobożność Orońszczan jest wielka; umięający czytać posiadają książki do nabożeństwa. Nie przeszkadza to jednak, że postęпки księży krytykują dość śmiało, szczególnie zaś ganią rozwiązłość i zdzierstwo. Zarówno starzy jak młodzi, mężczyźni i kobiety, wskazują przykłady, widziane lub zasłyszane.

b.) W r o n a. Włościanie są tu wogóle bardzo nabożni. Przed nastaniem obecnego proboszcza miewali z jego poprzednikiem częste utarczki, występując nawet z zażaleniem do różnych władz.

c.) **K o ź m i n.** Wieś należy do parafji Dobrów ¹⁾, dwór zaś do parafji Janiszewo. Z powodu złych dróg i znacznej odległości, mieszkańcy Koźmina nie uczęszczają na nabożeństwa do swej parafji, lecz zwykle gromadzą się w kościele sąsiedniej wioski Janiszewo, odległej o $\frac{1}{4}$ mili.

14. *Jak wpływa ksiądz na umysły? Czy miewa kazania, bliżej dotyczące spraw wioskowych? Co o tym mówią włościanie?*

a.) **O r o Ń s k o.** Jakkolwiek stosunki między parafją a księdzem, który zresztą nie przebywa w O., mają charakter przeważnie oficjalny, zauważyłem jednak, że ci, którym zakazał pić wódkę, ściśle wykonywają rozkaz, nie biorąc ani kropli do ust. Kazania dotyczą religji; z życiem gromadzkim niewiele mają wspólnego. Niemniej jednak otaczają czcią swego proboszcza, szanują nawet gospodarzy, ciesząc się jego względami.

b.) **W r o n a.** Ksiądz obecny (r. 1891) oddziaływa na lud wyłącznie w zakresie religijno-obyczajowym, a do rozbudzenia w nim zdolności ekonomiczno-społecznych nie przykłada ręki. Słowo duszpasterza ma u większości wielką wagę, nie braknie jednak ludzi, przy całym szacunku dla sutanny, wypowiadających zdania krytyczne; wyznac należy, ludzi tych spotyka się zwykle wśród najzamożniejszych i—co za tym idzie—najoświecześniejszych.

c.) **K o ź m i n.** Braknie danych do określenia.

15. *Stosunek do dworu.*

a.) **O r o Ń s k o.** Stosunek ten nie jest wrogi. Służebności nie istnieją, niema więc powodu do zatargów. Włościanie i służba dworska mówią, że „pan je ostry, ale sprawiedliwy: co obieca, to dotrzyma.“ Łączność między życiem dworu a włości jest bardzo mała; wyraża się ona w takich wyjątkowych wypadkach, jak potrzeba zasięgnięcia we dworze rady w zawikłanych sprawach gminnych lub sądowych. W sprawie oświaty dwór zachowuje się biernie; prenumeruje „Gazetę Świąteczną“ i kupuje czasem książki ludowe. Lud, rozmawiając między sobą, do nazwiska właściciela majątku nie dodaje wyrazu „pan.“

b.) **W r o n a.** Dworu tu niema. Wprawdzie nieopodal są większe folwarki, należące do przemysłowca niemieckiego, który daje wiosce częste zarobki przeważnie na furmankach, ale to sąsiedztwo żadnego wpływu moralnego na mieszkańców nie wywiera.

c.) **K o ź m i n.** Właściciel majątku nie cieszy się zaufaniem ludu.

¹⁾ Niegdyś parafja bł. Bogumiła, arcybiskupa gnieźnieńskiego, w „Encyklopedji kościelnej“ ks. Nowodworskiego nazwana: „Dobrów, Dobrowa, Dąbrowa.“ Trzecia nazwa jest mylna. Bł. Bogumił urodził się nie w Koźminku (p. Enc. Kośc. „Bogumił“), lecz w opisywanym tu Koźminie. Koźminiek jest to osada, położona w powiecie Kaliskim.

16. *Czy wioska nie jest miejscem letnich mieszkań lub wycieczek (np. kuracyjnych) z miasta?*

a.) O r o ń s k o. Wycieczki z miasta do O. są rzadkie i mają na celu tylko zwiedzenie parku i pałacyku. Letnich mieszkań w O. niema.

b.) W r o n a. Wrona nie ma letnich mieszkań, wycieczek tu żadnych mieszkańcy miast nie przedsięwiorają.

b.) K o ź m i n. Wioska nie jest miejscem letnich mieszkań, ani celem wycieczek.

17. *Czy miewa do czynienia z ludźmi inteligentnymi z poza dworu?*

a.) O r o ń s k o. Prawie wcale nie ma. Ludzie inteligentni czasem spędzają parę miesięcy w gościnie we dworze, a wtedy zawiązanie stosunku zaufania nie jest rzeczą trudną. Były przykłady, że z namowy takiego gościa, gospodarz zmienił system pługa, wprowadzając żelazny, a chłopcy chętnie uczyli się rachunków.

b.) W r o n a. Niżej podpisany, jako nauczyciel prywatny, przebywający w wiosce lat dwa, a w jej pobliżu od lat siedmiu, pozyskał wpływ na umysły włościan, skutkiem czego w każdej ważniejszej sprawie udawali się oni i dziś jeszcze udają do niego o pomoc lub poradę. Miał on nieraz sposobność przekonać się, iż człowiek oświecony łatwo zjednać może zaufanie włościan, jeśli nie popospolitując się zbytnio, potrafi ich pojęcia rozszerzyć i wzbogacić pożytecznymi wiadomościami.

c.) Napewno nie wiem; zdaje się, że nie.

18. *Stosunek wioski do urzędu gminnego.*

a.) O r o ń s k o. Wójtem jest włościanin, dość poważany przez wyborców; z soltysa (jest to synowiec wójta) są również zadowoleni. Wójt obecny miał poprzednika, który sprawował jednocześnie urząd wójta i pisarza i za nadużycia był usunięty. Tak wójt, jak soltys, mają wpływ na ludność. O sędzi gminnym mówił jeden z gospodarzy: „At, panie, powiadają, że gdzieindziej gorsi bywają.“ Jest on przez ludność nielubiony i nie ma wcale zaufania. Urząd ten piastuje z wyboru jeden z sąsiednich obywateli.

b.) W r o n a. Stosunek wioski do urzędu gminnego jest bardzo zły z powodu przekonania o interesowności wójtów i pisarzy w tu-tejszej gminie. O pozyskanie posady wójtowskiej, uważanej za źródło znacznych zysków, włościanie tutejsi współzawodniczą z sobą.

c.) K o ź m i n. Wybieralni urzędnicy gminy cieszą się zaufaniem i poważaniem ludności, nie zdaje się jednak, żeby wpływ wywierali.

19. *Czy nie marzą o stanowiskach wyższych dla dzieci, np. w hierarchji urzędniczej, wojskowej, kościelnej?*

a.) O r o ń s k o. Ambitnych pragnień dla dzieci nie zdarzyło mi się spotykać. Niema ani jednego Orońszczanina, któryby posyłał dzieci do gimnazjum lub szkół miejskich; niema też z pośród nich ani księży, ani urzędników, ani oficerów.

b.) *W r o n a.* Marzą o zdobyciu dla dzieci stanowiska w hierarchji duchownej, jako dającej dziś najpewniejsze korzyści materialne. Stąd dbają o nauczycieli prywatnych, mogących przygotować syna do szkół, aby po ukończeniu 4-ch klas, mógł wstąpić do seminarjum.

20. *Czy nie okazują szczególnego pociągu do posiadania ziemi w większych rozmiarach?*

a.) *O r o ń s k o.* Nie; objawia się tylko dążność do zbierania pieniędzy.

b.) *W r o n a.* Do jak największego rozszerzenia własności okazują popęd spotęgowany; stąd wieści o mającym powstać banku włościańskim wzbudziły ogromne zajęcie.

c.) *K o ź m i n.* Brak odpowiedzi.

21. *Stosunek do wracających z wojska.*

a.) *O r o ń s k o.* Jest przyjacielski. Gdy kto powróci zdaleka, schodzą się wszyscy, wypytyują o jego przygody, o dalekie kraje, o to, co się w nich dzieje, a jeżeli potrafi okazać swoją wiedzę, darzą go poważaniem. Byli żołnierze, objawwszy gospodarstwo lub wstąpiwszy do służby, żyją w zgodzie z gromadą i prędko przystosowują się do poprzednich warunków życia.

b.) *W r o n a.* Jak wyżej.

c.) *K o ź m i n.* Brak odpowiedzi.

22. *Czy wzgląd na ulgi wojskowe pobudza do kształcenia dzieci?*

a.) *O r o ń s k o.* Pobudza wielu do nauki czytania i pisania.

b.) *W r o n a.* Wzgląd na ulgę w wojsku znacznie pobudza dążność do oświecania dzieci.

c.) *K o ź m i n.* Wzgląd ten nie zdaje się pobudzać ludności do kształcenia dzieci, czemu resztą przeszkadza znaczna odległość od szkoły, i dla tej przyczyny dzieci do szkoły nie chodzą.

23. *Stosunek ludności do miasta.*

a.) *O r o ń s k o.* Ludność bywa w mieście niezbyt często, głównie w celu sprzedaży nabiału i jaj; wiążą ją nadto z miastem stosunki urzędowe, ale te zdarzają się nie często. Bywając w Radomiu, ci, którzy czytać umieją, kupują książki ludowe; głównie czynią to młodsi. Kupowane są książki przeważnie treści religijnej, ale spotkałem też rzecz p. t.: „Maszyny parowe i koleje żelazne“ (Olszewskiego), nabytą przez ogrodniczka.

b.) *W r o n a.* Ludność tutejsza udaje się do miasta tylko dla sprzedaży wytworów spożywczych i kupna niezbędnych rzeczy. Miasta: Zakroczym i Nowy-Dwór, jak również Płońsk, posiadające dużo żywności demoralizujących, oddziałują przez nie ujemnie na ludność wiejską; mają też one u niej opinię jaskiń wyzyskiwaczy i oszustów.

c.) *K o ź m i n.* Komunikacja z miastem, jak już wspomniałem wyżej, jest trudna. Mieszkańców wiąże z miastem jarmarki i sprawy urzędowe.

24. *Czy uczęszczają na jarmarki, odpusty, czy wychodzą na czas dłuższy i w dalsze okolice, np. na zarobki, pielgrzymki?*

a.) O r o ń s k o. Często bywają na odpustach w pobliskich kościołach, jak również na jarmarkach w Szydłowcu i Radomiu. Wielu wydała się za pasportami, z nich niektórzy jako rzemieślnicy; zajęcia innych nie miałem czasu zbadać. Kilka lat temu spora gromadka Oronszczan udała się do Wzdolu (gub. Kielecka), miejsca, skąd rozszła się wieść o mniemanym objawieniu się Matki Boskiej. Uczestniczą też w pielgrzymkach (kompanjach) do miejsc cudownych.

b.) W r o n a. Do miast uczęszczają na jarmarki i odpusty. Na zarobki dalsze nie wychodzą. Dzieci wysyłają w znacznej liczbie do rzemiosła lub na służbę do Warszawy. Udają się czasem na Jasną Górę, ale nie pieśzo w gromadzie, lecz po większej części koleją.

c.) K o ź m i n. Brak odpowiedzi.

25. *Czy spotykają się z ludźmi z obcych stron? Czy zaglądają do wioski wędrowni kramarze? Co przynoszą z sobą wiosce?*

a.) O r o ń s k o. Wędrowni kramarze, zwani Węgrami, prawie co miesiąc bywają we wsi. Oprócz towarów, sprzedają oni obrazki, różańce i książki ludowe tandetnego rodzaju.

b.) W r o n a. Z obcych stron przybywają tylko Słowacy, Węgrzy, pierwsi przeważnie jako „misiarze“, drudzy z przenośnemi kramnikami. Wieści, rozpowszechniane przez nich, przynoszą pewien pożytek, malując odmienne stosunki społeczne.

26. *Czy ludność miejscowa ma wogóle możliwość poznania odmiennych urządzeń społecznych, postępów przemysłu, techniki?*

a.) O r o ń s k o. Żywiol zmieniający się (ale nie często) stanowi służba dworska, wśród której są bywalcy, opowiadający o poznanych przez siebie okolicach. Odmiennych jednak urządzeń społecznych, postępów przemysłu i techniki ludność nie zna prawie wcale. We dworze jest jedyna maszyna: młocarnia. Nie obcą jest fotografia, którą zajmują się zamieszkali tu artyści; włościanie niekiedy im pozują. Nowiny ze świata i polityka wzbudzają w nich zajęcie. Niektórzy widzieli w Radomiu „Muzeum Bozwa“, które ich zachwycało.

b.) W r o n a. Przeważnie z opowiadań żołnierzy i powracających z wojska. Opowieści o tych rzeczach słuchają z natężoną uwagą, zwłaszcza gdy opowiadanie ma jakiś związek lub analogję z naszą społecznością.

STAN OŚWIATY.

1. Stan oświaty wogóle.

27. *Czy wioska nie należy do poduchownych, królewszczyn? Czy wogóle nie przechowały się w niej jakie wpływy oświaty?*

a.) O r o ń s k o. Nie należy. Przechowało się między mieszkańcami wspomnienie, że dawny właściciel z przed kilkudziesięciu lat, generał Christian, budował wzorowe mieszkania, ka żde dla dwóch

b.) W r o n a. Niema we wsi ludzi specjalnie do czegoś uzdolnionych.

c.) K o ź m i n. Braknie danych.

32. *Czy nie wydalają się z wioski dla karjery?*

a.) O r o ń s k o. Nie spotkałem szukających karjery za granicami wioski.

b.) W r o n a. Wydalają się ze wsi do Warszawy dla nauki rzemiosła tylko chłopcy rodzin włościańskich w nieznacznej liczbie, dziewczęta zaś w znaczniejszej dla służby, zachęczone widokami korzystnej płacy, lub nadzieją lepszego zamążpójścia; próby te jednak, jak zauważył Z. Glogier w „Kurjerze Warszawskim“ z r. b. (artykuł p. t. „Błędne drogi“), często kończą się niefortunnie.

33. *Czy są w wiosce samoucy?*

a.) O r o ń s k o. Samouków znam tylko dwu czy trzech.

b.) W r o n a. Samouków we wsi niema.

c.) K o ź m i n. Niewiadomo.

34. *Czego się uczą samoucy (czytania i pisania, rzemiosł)? Czy im kto pomaga?*

a.) O r o ń s k o. We wsi znajdują się samoucy tylko w dziedzinie rzemiosł: stolarstwa i szewctwa. Początków nauczyli się od któregoś z rzemieślników, a dalej wyrobili się sami.

b.) W r o n a. Niewiadomo.

c.) K o ź m i n. Niewiadomo.

2. Stan oświaty szkolnej.

35. *Liczba dostępnych dla miejscowości szkół, ich rodzaj, odległość.*

a.) O r o ń s k o. Szkół dostępnych dla O. niema, prócz szkół w Radomiu i Szydłowcu (o 15 i 13 wiorst).

b.) W r o n a. W całej gminie jest tylko jedna szkołka, mianowicie we wsi Karolinowie, odległej od W. o dwie wiorsty, do której zaledwie parę dzieci z W. uczęszcza.

c.) K o ź m i n. Niewiadomo.

36. *Liczba uczęszczających do nich dzieci według płci i wieku.*

a.) O r o ń s k o. Dzieci do szkół nie uczęszczają wcale.

b.) W r o n a. Niewiadomo.

c.) K o ź m i n. Niema odpowiedzi.

37. *Czy dzieci uczęszczają do szkoły stale, aż do jej ukończenia?*

a.) O r o ń s k o. Niema odpowiedzi.

b.) W r o n a. Dzieci uczęszczają do szkołki tylko przez miesiące zimowe, z rozpoczęciem zaś wiosennych robót w polu pomagają rodzicom w pracy.

c.) K o ź m i n. Niewiadomo.

39. *Czy posyłają włościanie dzieci do szkół miejskich, średnich, wyższych, specjalnych?*

a.) O r o ń s k o. Nie posyłają.

b.) W r o n a. Nie posyłają.

40. *W jakich stosunkach jest wioska z nauczycielem? Jak nań patrzają? czy ma jaki wpływ poza szkołą?*

a.) O r o ń s k o. Niewiadomo.

b.) W r o n a. We wsi Karolinowie, przyległej do Wr., jest nauczycielem 2-gi rok człowiek młody, bardzo nędznie uposażony. Przyznają mu włościanie, że pracuje gorliwie, i litują się nieraz nad jego niedostatkami. Mimo to nie ma on widoków na podwyższenie pensji, a to z powodu, że inne wsie są zbyt oddalone, więc nie mogąc ze szkoły korzystać, nie chcą ponosić na nią ciężarów. Nauczyciel cieszy się zaufaniem i życzliwością.

(Dokończenie nastąpi).

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.

Czarownice. Kiedy chcą, aby u nich ktoś będący w domu nie jadł, umieszczają pod stołem nóż, utkwiony w podłogę; kto wie o tym i wygrzebie ów nóż nogą, ten będzie mógł jeść, inaczej, chociażby był najbardziej głodny, przelknąć nic nie potrafi, bo gardło mu się poprostu ściśnie.

Czarownica umie, na właściwe zaklęcie, z rękawa swego lub innych wysypać króliczki, myszy, szczury i żaby, zadaje muchy i do domów sąsiednich je nasyla. Kobiety, będące czarownicami, co rok w wigilję św. Jana gromadzą się na Lysej górze (a każda okolica ma taką Łysą górę), tu rozbierają się i wstroju Ewy rozbiegają po rozstajnych drogach i tam skaczą tyłem na krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Takie czarownice potrafią wszystko do siebie przywołać. Mężczyźni czarownicy zaklęciem przywołują zwierzyne, każdy więc z nich, chociaż nie jest dobrym strzelcem, może upolować wszystko, czego tylko zapragnie. Potrafią też czarownicy sprawić, że skrzypce, zawieszone u nich na kołku, same grają. Pierwszym warunkiem czarownictwa jest wyrzec się Boga i oddać duszę czartowi¹⁾. Czarownica z kołka potrafi mleka udoić, a kiedy odbierze mleko krowie innej kobiety, krowa tej kobiety stoi osowiała, a czarownica bez maślanki w kierzynce pustej potrafi urobić masła, i nigdy jej go nie braknie. Najczęściej czarownice w wigilję św. Jana chodzą rano przed wschodem słońca i nagarniając szkopkiem rosę, powtarzają: „Biorą pożytek, ale nie wszystek.”⁴ Dla czarów omazują studnie masłem, a która krowa wodę z niej pije, nie będzie miała mleka.

Czarownica nie może nauczyć czarów tej, która urodziła się we środe i ma imię Matki Bożej. Czarownica ma zawsze stosunki z djabeł, i on jej służy. Była raz czarownica i miała dzieci dorosłe. Gdy umarła, bał się djabeł, aby nie zostawiła pieniędzy dzie-

¹⁾ Czarownicy na wigilję Bożego Narodzenia strzelają do krzyża na rozstajnych drogach.

ciom; uczynił więc tak, iż umierająca oddaliła wszystkie dzieci od siebie, a djabeł oddał pieniądze. Djabeł schował je, ale nie wiedział, że syn podpatrzył, po śmierci więc czarownicy pieniądze dostały się dzieciom. W czasie Bożego Narodzenia ksiądz widzi wszystkie czarownice, bo każda ma szkopek na głowie; na rezurekcję w Wielkanoc nigdy nie idą czarownice trzy razy wkoło kościoła, i po tym można je rozpoznać. Czarownice, jak gęsi dzikie, po powietrzu fruwią i lecą na Łysą górę, tam tańczą z djablami i piją z kopyt końskich; mają także smarowanie takie, że jak się tym poleją, to mogą jak ptaki fruwać gdzie zapragną. Djabeł, który ma pod swoją opieką czarownicę, pokazuje jej różne zioła, któremi szkodzić może bliźnim. Djabeł daje czarownicy klucz, który gdy nabije jakimiś ziółkami i zmierzy w stronę, w którą pragnie, to dosięgnie swej zemsty, i człowiek, choćby o kilka mil oddalony, poniesie jakie kalectwo. Gdy czarownica dotknie czych włosów, to wnet włosy te zamienia się na kołtuny (plikę). Czarownica zamienić może ludzi na psy, wilki, kozły. Było raz wesele—opowiadała osiemdziesięcioletnia staruszka—czarownica miała złość na biesiadników, i cały pochód weselny zamieniła w wilki. Jeden tylko drużba ocalał i pozostał w ludzkiej postaci; on to opowiedział zdarzenie, i zaczęto wszystkie kobiety z całej wsi pławić, a tę, która nie szła do dna, uznano za czarownicę. Ta mękami zmuszona, przyznała się do winy i przywróciła postać ludzką wilkołakom; dużo ich jednak w wilczej skórze pomarło, bo znieść nie mogli tylu niewygód. Rzecz ta działa się przed stu laty na Litwie. Czarownica zadaje różne choroby; jednej dziewczynie podsunęła kamień pod nogi, a skoro ta dotknęła go, uczuła ból w nodze i domyśliła się, kto był jego sprawcą. Namowiła więc ojca swego, aby poszedł do lasu, i kiedy napotkał tę, która zadała ból córce, zbił ją tak mocno, aż przyrzekła odczynić urok dziewczynie; odtąd ta powróciła do zdrowia. Pod Sieradzem na Kłockowskich górach było dużo zarośli, krzaków i jagodzin. Chłopcy, pasąc bydło, ujrzeni w dole głębokim siedzącego człowieka staruszka, przyjrzeni mu się i poznali, że to stary kościelny, który przed rokiem poszedł do Częstochowy i nie wrócił. Zawołali starszych, ci zabrali owego starca do tłumaczenia przed księdzem; po usilnych naleganiach badany przyznał się, że namówiony przez czarownice, służył im do ich praktyk, i właśnie teraz siedział na kamieniach wielkości gęsi jaj, które za parę dni miały w postaci gradu spaść na miasto. Zgromadzono wszystkie kobiety z całego miasta; okazało się, że były czarownicami, w sitach musiały ciągnąć wodę po mieście, i zawstyżone, wyrzekły się szatańskich praktyk. Dawniej bywali też *czarnoksiężnicy*; każdy z nich miał swe państwo: jedni rządzili wodą, inni łądem, jedni opiekowali się pannami, inni małżeństwem, a siła ich była olbrzymia: mogli zamieniać ludzi na różne zwierzęta, ptactwo w obłokach zawieszali i inne praktyki czynili. Jeśli czarnoksiężnik ożenił się z dziewczyną, i ta mu się uprzykrzyła, zamieniał ją na wo-

łu, krowę, ptaka, psa i t. p., i nikt jej przywrócić ludzkiej postaci nie umiał, chyba, że sam się nad nią ulitował.

Inkluz jest to pieniądz, który wywołuje inne pieniądze; jest to moneta, nasłana przez djabła; jeśli nim ktoś w sklepie zapłaci, to kupiec z podziwem ujrzy, że ani owego pieniądza, ani jego własnych niema w kasie.

Plonek jest to małe kurczątko, zjawia się w chacie nieznanie, a gdy go z niej nie wypędzą, a dadzą jeść, sprowadza gospodarzom szczęście. Często kurczę takie nagromadza nocą tyle zboża, iż zasypuje pół izby. Plonkami bywają też przybłąkane czarne małe kościeta.

Strzyga rodzi się z zębami; gdy umrze, kładą ją na dół zębami w trumnie, inaczej robi szkody, w kościele łamie świece i okropnie szkodzi. Strzyga ma dwie dusze: jedną dobrą, drugą djabelską; owa djabelska i za życia szkodzi: wysysa z boków krew ludziom. Jeżeli strzyga po śmierci dużo broi, wydobywają ją z grobu i ucinają jej głowę, którą kładą między nogi. Strzygami bywają zarówno mężczyźni, jak i kobiety, a w jakim wieku umrze strzyga, w tym wieku będących ludzi zabiera, wysysając im krew.

Światła na pokucie są to dusze geometrów, którzy źle mierzyli grunty; te światła zwodzą przechodniów, a gdy im kto psoci, to parzą mu twarz, a często topią, prowadząc na manowce.

Przypołudnica to olbrzymia postać kobieca o kurzych nogach. Gdy kto w południe pracuje, ukazuje się, strasząc swym ukazaniem się.

Zmora jest to istota żywa, tak samo jak czarownica, z tą różnicą, że przeważnie sama o tym nie wie, iż jest zmorą. Zostają zmorami przeważnie istoty ochrzczone niewyraźnie; za to muszą za życia pokutować. Zmora przybiera różne postaci, a ma za cel dusić ludzi i różne przedmioty. Pewien ojciec miał trzy córki, a wszystkie trzy były zmorami; jedna dusiła ogień, druga wodę, trzecia głóg. Kiedy inni szli spać, one, popchnięte siłą tajemniczą, unosiły się w górę i karę swą wypełniały; podpatrzył je nocujący w chacie pobożny starzec, opowiedział ojcu ich i radził, aby je drugi raz ochrzczone; usłuchano rady starca, i dziewczęta przestały być zmorami. Zmora raz dręczyła strasznie jakiegoś człowieka, który rozszalony, postanowił całą noc czuwać, aby się nie zjawiała. Wtym obca czarna kotka usiadła przed nim na stole i zaczęła mruzczyć; tak go to ukołysało, że usnął; w drugą noc ta sama kotka usiadła przed nim i zaczęła mruzczyć; rozgniewany i zniecierpliwiony uderzył kotkę młotkiem i zabił, a następnie zabitą wyrzucił za okno; na drugi dzień z przestraczem ujrano przed oknem leżącego trupa zabitej kobiety, ona to bowiem przemieniona była w kotkę. Zmora przybiera różne postaci; raz zaczęła męczyć jakiegoś człowieka, ten ścisnął silnie pięść i uczuł, że chwycił mysz, ogon jej okręcił sznurkiem, a potem zawiesił na haku; rano zamiast myszy ujrzał dziewczynę zę wsi, zawieszoną za warkocz i proszącą go o litość, aby ją puścił. Innym znów razem,

jakiś człowiek, uczuwszy duszącą go zmorę, uchwycił ją pięścią; najpierw zdało mu się, że pochwycił sznurek, ze sznurka zmieniła się na kota, wróbla, mysz, wreszcie na węża; odważny i teraz nie puścił, tylko rzekł: „Przyjdź jutro, a dostaniesz chleba z masłem.“ Nad ranem stanęła milcząca kobieta, a on, domyśliwszy się, że to zmora, podał jej chleba z masłem, i od owego czasu zmora już nie szkodziła mu.—Jednego człowieka męczyła także zmora, przemieniona na jakieś małe stworzonko, siadała na piersi uspiętego, z ust jego wyciągała język i z niego krew ssała (w ten sposób przeważnie zmory postępują). Otóż ów człowiek, zniecierpliwiony jej psotami, następnej nocy położył na łóżku swoim ubranie, a sam położył się na inne łóżko. Zmora, ujrzawszy podstęp, rozgniewała się, odszukała go i przebiła nożem.

Djabły chodzą po świecie i figle różne płatają; często zalecają się młodym dziewczętom. Raz dziewczęta rwały kwiatki na polu, gdy pokazał się im djabeł, uklonił i zniknął. Był ubrany we fraczek i zielony strzelecki kapelusz. Dziewczęta nie byłyby wiedziały, że to djabeł, ale miał zamiast nóg kopyta końskie, a w nosie brakowało mu dziurek. Djabeł, przebrany raz za szykownego młodzieńca, zaczął się starać o panienkę; rodzice nie chcieli dać nieznanemu, umówił się więc z zakochaną w sobie dziewczyną i wykradł ją; nocą na umówione miejsce zajechał przepyszny ekwipaż, i w kilka godzin dziewczyna znalazła się niby to w domu narzeczonego. Tam olśnił ją przepych, ale kiedy zaczęła odmawiać modlitwy wieczorne, taka trwoga ją ogarnęła, iż na wszystko zaklinała narzeczonego, aby ją odwiózł rodzicom; zgodził się, ale nie przestał bywać w domu dziewczęcia. Panna po kilku dniach opowiedziała rodzicom swą nocną przygodę wykradzenia, a w rezultacie rodzice odkryli, że nie doszły ich zięć miał kopyta zamiast nóg, i brakuje mu dziurek w nosie, a więc że jest djabełem. Zaczęto święcić dom cały, djabeł zaczął przeraźliwie ryczeć, a wzięty w obroty, przybrał djabelską postać i raz na zawsze zniknął.

Śmierć lud nazywa *Kostuchą* albo *Kostusią*; jest to postać kobieca, sucha, chuda, dziury ma zamiast oczu.

Topielec jest to człowiek, który rozmyślnie sobie życie odbiera, topiąc się; jako topielec, straszy on i pokutuje, wodzi po bezdrożach wedrowców, wciąga w przepaście kąpiących się, a będąc pod opieką diabła, kieruje się jego wolą i przeróżne szkodliwe ludziom figle płata.

Ignacja Piątkowska.

XXVI. Mazurzenie.

Wieś *Smarzew*, powiat *Sieradzki*.

I. Co do brzmienia cz.

Cas, copka, ciorny, ciort, cyrstwy, cyrnić, cynsto, cochrać, coło, cólno, cuć, cupryna, cytać, czyżk, cłowiek, cłónek, śtyry, cworty, ccy, mocać, tocać, podcas, ksycą, piecyń, puncek, piecuny, bic, blusc, ksyc, probosc, wiecorem, kacur, nie cuć, odcynić, sko-

cyć, potoczyć, nauczyć, kocka, panic, lesc, potoc, groc, maluśki, bečka, pusco, pocta, ksyćcie, ućcie, scypior, podciwy, moc, skoc, uc, nie pise.

II. Co do brzmienia dź:

Bez dyscu, dzysty, źgać, dziuma, odizdzać, zadyscyło się, zmiadzzyć, jezdze, mōdzdek, gwizdze, gwizdz.

III. Co do brzmienia sz:

Saluny, sary, satkować, sanować, scyniok, scur, scypać, ślachcic, psynica, pscola, wszystko albo wsitko, wysyć, syroki, sed, septać, seść, sesnasty, sopa, sorować, sósty, sum, sulir, syja, syba, synka, scyry, scynście, mos, kochos, kaston, spyrać, ruśnica, satun, scow, strażnie, osust, sasnąć, kokoska, usysko, ucista się, pośli, zrestum, škoda, škapa, śpara, śnurek, kaskiet, na kiermosu, śpunt, ślifować, plocysko, śpok, śprycha, śruba, śtaba, stuka, śwab, śwarcować, kosyk, msa, dusa, nasa, wasa, rusej, mówis, borse (zur), śpagat, śmat, spetny, na storc, skapliz, kosierny, selung, starsyzna, pseskodzać, śklonka, do skoły, siewc. kosula, strażliwy, Warsiawa, kiesyń, masierować, pysny, stuka, spok, ślak, cysca, masyna, posa, kasa, masc, na stsese, sus, kos, nas, was, sporys, nie rus, pis, skrus, wes, spies, dos, folus, śwagier, śpiek, selma, ślišna, subinica, sydto, gzysny, śpilka, siarpać, siachraj, harest, koštur, ślochać, sabla, klostur, saforz, gzysnik, śkło, krystoł, salić, kostować.

IV. Co do brzmienia ź:

Ziarna, ziar, zol, zegnać, zundać, zundło, zuna, zółty, ziur, zyd, dzierzek, ziaba, ziandarm, zebro, źgać, źgnać, kzyzyk, obziartuch, zysko, pozor, pozyc, wyzy, służba, družba, godejze, kuzdyn, kozuch, nozyk, prózny, po proznicy, batozyć, rozny, ubozuchny, stos, furos, dejta, cóz, koz, wzdłuż, muns, wąs, nós, kazdziusinki, poziarła, źryć, zinjio, źwawy.

V. Co do brzmienia rz:

Żądca, zodki, żądzić, zepa, zyka, zesoto, zodkiew, zympolic, zynsa, zucać, zezucha, zeźnik, zemieslnik, zec, zyc, dzwi, towazys, požądny, psąść, bzakać, dzewo, wiezyć, jaząbek, spsątać, miezyć, powietse, tsa, ozieł, wizba, bzuch, udezyć, gźmi, na śrybze (śrybło), na jezioze, stylać, buza, moze, kuchos, stolos, talis, winciozek, zabiez, nie wies, udes, pocis, tchos, lichtos, zwis, ultos, mulos, powtós.

Ignacja Piątkowska.

Smardzew, 1901.

Sprawozdania i Krytyka.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK.

L. Wilser: Menschenrassen (Rasy ludzkie). Verhandl. des Naturhist.-Med. Vereins zu Heidelberg. Tom VI, zeszyt I-szy.

Rozprawa ta jest treściwym przedstawieniem rzeczywistego stanu naszej wiedzy etnologicznej. Zajmiemy się tylko tym, co się tyczy domniemanego miejsca ukazania się rodzaju ludzkiego. Podług autora, kwestja ta wiąże się ściśle z kwestją główną—pojawienia się życia. Pierwsze istoty żyjące mogły się ukazać tylko na odleglejszej Północy. Znajduje się tam rzeczywiście morze, podczas gdy biegun południowy jest zajęty przez ląd stały. Życie mogło się wytworzyć tylko w łonie wód; w epoce, kiedy się zrodziło, ocean Lodowaty północny, posiadając temperaturę dostatecznie ciepłą, mógł sprzyjać temu zjawisku, gdy tymczasem temperatura stref gorących była za wysoką do rozwoju życia. Później istoty żyjące objęły lądy dokoła bieguna i dały początek florze i faunie zwrotnikowej, co stwierdza paleontologja. Podług autora, człowiek pochodziłby także z pod bieguna i stopniowo posuwał się ku południowi, pospołu ze światem zwierzęcym i roślinnym. Moim zdaniem byłoby dokładniejsze określenie, że *przodkowie* człowieka pojawili się w strefie północnej, ale sam rodzaj ludzki ukształtował się bardziej na południu, ponieważ nawet na wyspie Jawie znajdujemy tylko istotę pośrednią, *pithecanthropusa*, i że niektóre czaszki ludzkie paleolityczne z Europy przedstawiają jeszcze znamiona niższości uderzającej, wskazującej rozwój stosunkowo niezbyt dawny.

Autor potrąca jeszcze o wpływ czynników zewnętrznych na cechy fizyczne, a mianowicie na barwę skóry i włosów, ale twierdzi, że kształt czaszki jest znamieniem rasy pierwotnym, na które środowisko nie ma wpływu.

Sądzę, że barwa (skóry i włosów oraz oczu) winna być uważana wraz ze wskaźnikiem głównym i niektórymi innymi cechami, jak np. przekrój poprzeczny włosa,—za cechy pierwotne, które się ustaliły od samych początków rozwoju ludzkiego, a nawet może w stadium jeszcze wcześniejszym.

Dr. L. L.

L. Wilsor: *Rassen und Völker*. Umschau, 1899, tom III, nr. 41, str. 803.

Autor na wstępie rozpatruje kwestję miejsc, gdzie rodzaj ludzki ukształtował się i ukazał po raz pierwszy. Czyni przytym uwagę, że starożytna hipoteza, która wskazuje strefy zwrotnikowe Azji i wysp Indyjskich jako kolebkę rodzaju ludzkiego, ma przeciw sobie fakt, że w tych okolicach istnieją jeszcze małpy człekokształtne i rasy ludzkie bardzo nisko stojące. Przeciwnie tylko w okolicach, najdawniej zamieszkanym przez ród ludzki, można się spodziewać znaleźć najwyżej rozwiniętych jego przedstawicieli. Strefa wysp i wysepek, otaczających biegun północny i będących pozostałością większego lądu, niegdyś zniszczonego, odpowiada tym warunkom. Paleontologia uczy nas, że gatunki zwierząt i roślin wytworzyły się na tych obszarach i stąd opanowywały stopniowo lądy sąsiednie, opuszczały okolice podbiegunowe, w miarę jak oziębianie obejmowało okolice podbiegunowe. Tutaj więc i człowiek wziął swój początek i stąd zwolna posuwał się w kierunku południowym. Hipoteza ta wyjaśnia z jednej strony przyczyny, dla których nie znaleźliśmy jeszcze wyraźnych śladów człowieka trzeciorzędowego. Szczątki jeżeli jeszcze istnieją, to znajdują się w pasie, ogarniętym obecnie lodami. Hipoteza ta objaśnia nam stopniowy rozwój postaci organicznych, jaki widzimy, posuwając się z południa na północ. Gdy gatunki, ukształtowane najwcześniej, posuwały się zwolna ku południowi, inne typy doskonalsze powstawały wciąż w obrębie koła podbiegunowego. W czasie, gdy zwierzęta jednootworowe i workowate dosięgały Australji, miejsce ich w częściach północnych starego lądu zajęły już prawdziwe zwierzęta ssące. Kiedy pierwsze małpy antropoidy dosięgły równika, pod naszą szerokością geograficzną żyli już poprzednik człowieka, podobnego do *pithecanthropusa*, a gdy ten dosięgnął Jawy, byli już w Europie ludzie, obdarzeni mową członkowaną. Niema też nic dziwnego, jeżeli analogiczne różnice spotykamy wśród ras ludzkich: najniższe z pośród nich zamieszkują kraje południowe stałego lądu Australji. Najwyżej rozwinięta w cywilizacji rasa długogłowa, jasnowłosa, zamieszkuje jeszcze dzisiaj Europę północną. Można by postawić pytanie: dlaczego krajowcy północnej Azji i Ameryki nie rozwijali się również szybko? Zależy to od surowości klimatu, natężenia zimna w epoce lodowej i od zmian linii brzegowej, które już oddawna utrudniły życie w tych stronach. Autor przypisuje wpływowi otoczenia zewnętrznego różnicę w barwie skóry, istniejącą w Europie u dwu ras długogłowych: północnej i śródziemnomorskiej. Jeżeli porównamy długogłowość najdawniejszych mieszkańców Europy i Afryki z krótkogłowością Azjatów i gdy uprzytomnimy sobie, że antropoidy Azji i Afryki przedstawiają podobne różnice w budowie czaszki, dochodzimy do przekonania, że te ważne cechy ustaliły się przed zjawieniem się człowieka we właściwym tego słowa znaczeniu. Wszystko to objaśnia wielką stałość typu człowieka. Wiemy, że ludność pierwotna Europy była

długogłową i że dopiero po ustaniu imigracji z Północy rasy krótkogłowe, pochodzące z Azji, zdobywają coraz większe obszary. Autor kładzie nacisk na różnice w pojęciu rasy, ludu i państwa: pierwsza należy do historii naturalnej; ludoznawstwo ma za podstawę historję i lingwistykę; wreszcie nauka o państwie opiera się tylko na prawie politycznym i jest systematem sztucznym. Państwa i ludy znikają, rasy zaś zostają i zmieniają się bardzo powoli pod wpływem czynników zewnętrznych. Z pomiędzy trzech głównych cech rasowych, postać ciała najłatwiej ulega zmianie, barwa skóry zmienia się bardzo wolno, proporcja zaś czaszki jest niemal stałą, jeżeli nie zachodzą krzyżowania.

Dr. L. L.

Driesmans: Das Keltentum in der europäischen Blutmischung. Eine Kulturgeschichte der Rasseninstinkte. Lipsk, 1900.

Książkę niniejszą uważać należy za tom II w szeregu prac, które mają na celu wykazać mieszaninę rasową Europejczyków i jej wyniki kulturalne dla współczesnych kierunków i dążeń w sztuce, religji i polityce. Całość, według przewidywań autora, wynosić ma pięć tomów. Z tej liczby tom I ukazał się w r. 1899, p. t. „Siła plastyczna w sztuce, wiedzy i życiu.“ Autor skarży się, że mimo uznania krytyki, jakiego tom I doznał, nie uwzględniono istoty kwestji, zadawalając się niektórymi szczegółami. Zamierzył on, jak powiada, zbudować pomost, wiodący od sztuki i jej utworów do sztuki życia, i od uczoności akademickiej do wiedzy, której tylko w życiu nabyć możemy. Sztuka, wiedza i życie tkwią w „sile plastycznej“ organizmu, tworzącej budowę ciała ludzkiego i będącej jeszcze w poręczeniu, która jednak posiada zdolność dalszego rozwoju.

To dedukcyjne założenie nie pozwala autorowi zgodzić się na społeczny w nauce kierunek naturalizmu i specjalizacji, które uważa za oznaki upadku siły plastycznej, przypisując to żywiołowi celtyckiemu, który bezmyślnością swoją usiłuje zapanować nad przymieszką germańską we krwi europejskiej.

Pozostawiając fizjologom do rozpoznania kwestję „siły plastycznej“, musimy tutaj uwydatnić tendencyjność rasową, przeinawiającą przez autora. Domyślać się należy, że autor przez Germanów rozumie współczesnych Niemców, a przez Celtów—Francuzów. Klasyfikacja to bardzo problematyczna, bo w obudwu narodach krew niemiecka i celtycka są tylko przymieszkami do obcych zgoła pierwiastków, pominąwszy to, że rzeczzone organizmy narodowe powstały z rozmaitych plemion, pod wielu względami co do zwyczajów, obyczajów i kultury odrębnych.

Fałszywe założenie, przyjęte przez autora, staje się źródłem wielu błędnych wniosków, których autor w barwnej swojej naracji uniknąć nie mógł. Umysł jego wartki i bystry, ale powierzchowny, wyprowadza wnioski dość wątpliwej wartości. Opierając się na zdaniu Curtiusa, że niemasz ludu, któryby sam z siebie był zdolny wydać kulturę, zdanie to dowodzeniami swemi zbija.

Dawni Grecy, zdaniem autora, byli o tyle krzepcy i zdrowi, że spełniali czarę zmysłowej rozkoszy aż do dna, bez żadnego dla siebie uszczerbku. Późniejsze ich zwyrodnienie nie pochodzi z nadużycia, lecz z przymieszki krwi ludów rasy semickiej, jak np. Fenicjan, u których kult i porywanie kobiet, gwoli kupczeniu, wielką odgrywały rolę. Porwanie Heleny i wynikała stąd wojna trojańska jest właśnie jednym takim epizodem ze stosunków arjo-semickich. Trojańczykowie i Lidowie byli Semitami, których wpływowi ulegli Jończykowie w Azji Mniejszej. Oni byli krzewicielami demoralizacji, nieznaney zgoła pierwotnym Helenom. Ateńczykowie, nasiąkli semityzmem przez stosunki z Jończykami, starli się ze Spartą nie o hegemonję, lecz z powodu różnic rasowych. Sokrates, hołdujący heterom pierwiastku semickiego, uznany za burzyciela dawnego helenizmu, ponosi śmierć, gdyż w nim przedstawiciela cudzoziemszczyzny semickiej uznawano. Mimo ujemnych swych własności, wpłynęła krew semicka pobudzająco na helenizm. Wzruszyła ona ten pierwotny, zawarty w sobie, lubo jędrny organizm, wytwarzając w nim poczucie samoistności i niezależności. Ruchliwość semicka ożywiła helenizm, objawiając się w formie rytmicznej. W spadku po Semitach odziedziczyli Grecy oną do podróży, odkryć i zakładania kolonji zdolność.

Z czasem, gdy Helenowie coraz więcej nasiąkać obczyzną poczynali, wyrodzili się w epoce Aleksandryjskiej, powodując swój upadek.

Lubo autor gołosłownie tylko o semityzmie Trojańczyków i Lidów wspomina, nie będziemy atoli czynili z tego użytku, aby korzystając ze słabego w tym względzie stanowiska, na teorię jego nastawać. Trudno przypuścić, azali Grecy piękne kultury swojej cechy wyłącznie semityzmowi zawdzięczali, skoro niemasz żadnej w tej materji chronologii. Nie widząc w dedukcji autora fundamentu, nie możemy zaufać temu wspaniałemu napozór gmachowi, niezbyt udolną dyletanta ręką wzniesionemu. Azali zdolność kolonizacji i odkryć u Portugalczyków, a poniekąd u Wenecjan i Gienuńczyków, przymieszce semickiej przypisać należy? Czyż warunki geograficzne i klimatyczne żadnej tu nie odgrywają roli?

W dalszym dzieła swojego ciągu autor przechodzi do narodów nowożytnych, zaczynając od Francji, a kończąc na Słowiańszczyźnie.

Jak Grecy starożytni przez zwyrodnienie stali się aktorami i wesolkami, tak podobną rolę odgrywają Celtowie w przymieszce krwi francuskiej. Pierwsza rewolucja francuska była walką rasową, t. j. powstaniem żywiołu celtyckiego przeciwko najezdniczym Frankom (*sic*). Już Ludwik XI, zwalczając baronów za pomocą zaciężnych Szkotów, dążył do centralizacji, czyli do przewagi żywiołu celtyckiego nad frankońskimi. Dzięki hartownemu charakterowi swemu, mogli Frankowie zapanować we Francji, gdy inne, łagodniejsze plemiona, jak Gotowie, Longobardowie i Wandalowie, uległy we Wło-

szech i w Hiszpanji obcej przemocy. Typem plemienia frankońskiego był Klodwig I, właściwy monarchji założyciel, znany ze swego okrucieństwa i podstępnej tyranji. Typ ten, lubo w innej barwie, powtarza się w Ludwikach XI i XIV. Upadek dynastów francuskich, czyli żywiołu giermańskiego, datujący swój początek od Ludwika IX, miał być, według autora, przyczyną, że protestantyzm nie znalazł we Francji odpowiedniej gleby, a jednak—o czym autor nie wspomina—ten sam protestantyzm czynił znaczne postępy między szlachtą w Polsce, Czechach i Węgrzech, aczkolwiek stan ten w pomienionych krajach nie wyrósł na pniu giermańskim. W Niemczech właśnie partykularyzm sprzyjał protestantyzmowi, a lubo Hugonoci we Francji liczyli w szeregach swoich szlachtę, byli to jednak panowie bez ziemi i poddanych. I w tym objawie widzi autor walkę rasową między katolickimi Celtami a hugonockimi Frankami, walkę, w której pierwsi odnieśli zwycięstwo.

Richelieu'go nazywa autor Celtem, wrogiem Franków. Ludwik XIV dokonał reszty w zniweczeniu giermanizmu, równoznacznego z gotykem (?). W ocenie działalności Ludwika XIV przebija się znana nam szablonowa tendencja historyków niemieckich ultra-reakcyjnego obozu. Tendencja ta, jak zmora, dusi publicystów niemieckich, nie wyjmując samego Mommsena. Jest to modny sport.

Autor, opierając się na definicji Mommsena i Thierry'ego, uznaje Celtów za dobrych żołnierzy, ale złych obywateli, zdolnych do burzenia, nie zaś tworzenia państw. Uczuciowość, będąca wynikiem temperamentu sangwicznego, czyni ich skłonniemi do liryzmu. Liryzm ten jest źródłem znanego we Francji radykalizmu, ateizmu i naturalizmu. Liryczny ten Francuza charakter nie pozwala mu zapanować nad swemi skłonnościami; dlatego ruchliwa i rzutna ta natura, popuściwszy w rewolucjach wodze swoich namiętności, oddaje się hierarchji i despotyzmowi, aby pod skrzydłami tych form zwierzchności odzyskać równowagę. W Molierze przeważa typ celtycki, w Maupassancie zaś giermański.

W rewolucji francuskiej 1789 r., będącej poniekąd kopją wstrząśnienia angielskiego z 1649, zwyciężył pierwiastek celtycki, który wszakże w rewolucji angielskiej ulec musiał giermańskiemu. Walka Białej i Czerwonej Róży, zakończona wstąpieniem na tron Henryka VII, przedstawia upadek średniowiecznego w Anglii rycerstwa, będącego przedstawicielem pierwiastku giermańskiego. Bitwa pod Bosworth (1485 r.) była zwycięstwem Cymbrów nad Ryszardem III, a rewolucja angielska zdetronizowaniem dynastji cymbryjskiej. Ruchy szlachty w XIII st., które spowodowały ogłoszenie sławnej „Magna Charta“ (1215), były opozycją rasy anglo-saskiej przeciw feudalizmowi normandzkiemu. Zgodzi! A czymże była w tymże wieku opozycja szlachty węgierskiej przeciw Andrzejowi II, który zmuszony był zadowolić rokoszan nadaniem Złotej Bulli (1222 r.), jeżeli naród i dynastja były jednoplemienne? Azali feudalizm był

pierwotnie giermańskim, a specyficznie normandzkim — rzecz to nader wątpliwa; bo cóż mówi prawo rzymskiego patronatu? Urządzenia dawnego mocarstwa rzymsko-niemieckiego wzorowano na gołowych już instytucjach rzymskich.

Z upadkiem Karola I, który zginął na szafocie, nastąpiła reakcja anglo-saska, mająca swój wyraz w purytanizmie, pierwiastku czysto giermańskim (?). Tu znowu trudzić musimy autora pytaniem: czy surowość taborytów czeskich także do objawów reakcji giermańskiej zaliczyć należy?

William Shakespeare jest typem mieszaniny celtycko-giermańskiej, z przewagą jednakże tej drugiej, — dlatego bardziej on jest popularny w Niemczech, aniżeli w Anglii, gdzie go w XVII w. zapomniano, póki znowu nie wskrzeszono i między znakomitościami właściwego nie wyznaczono miejsca. Byron, urodzony z matki Szkotki, posiada wszystkie zalety i wady właściwe rasie celtyckiej. Sentymentalizm wrodzony stał się pesymizmem, a humor przemienił się w satyrę u tego poety.

Celtowie byli pierwszymi Niemiec apostołami, jak np. Kolumbanus Irlandczyk (w VII st.) i inni. Mówiąc o nawróceniu Sasów przez Karola W., ucieka się autor do dialektyki, i w wyniku tych dowodzeń wypada, że Słowianie, osiedleni przez Karola W. na ziemiach pierwotnej Giermanji, rugują Sasów z ich pierwotnych siedlisk. Jest to podstępna kazuistyka, boć niemasz nic łacniejszego, niż ukryć niektóre fakty, np. walkę samego Karola W. z Dragowitem, wojewodą Lutyków czyli Wilków, którzy tam od wieków siedzieli. Nie będziemy szczegółowo streszczali tej metody, którą autor do literatury i sztuki stosuje. Wszędzie on widzi walkę wolnomysłnego giermanizmu ze służalczym celtycyzmem (*sic*).

Podania niemieckie przesiąkły duchem celtyckim. Do takich należy opowiadanie o okrągłym stole króla Artura. Pierwiastek tych podań uważa autor za czysto zmysłowy, surowy, który dopiero przez zetknięcie z duchem niemieckim przybrał zabarwienie obyczajowe i religijne. Czy to jest zabarwienie religijno-obyczajowe, oparte na sile pięści (Faustrecht) albo rozbójnictwie rycerskim? Nawet niezależność kobiety, jej równouprawnienie, jest według autora celtycyzmem, albo w i e m Cezar wspomina, że u Gallów kobiety z wielu mężami w miłosne zabawiały się stosunki. Wyjąwszy czasy Napoleona, który niewiele sobie kobietę ważył, cała polityka francuska w ciągu dziejów rozwijała się pod wpływem niewieścim. Sentymentalizm, będący cechą niewiasty, a w piękne formy ujęty, jest zgoła obcy giermanizmowi; dlatego „Cierpienia młodego Werthera“ zaliczyć należy poniekąd do produkcji, pod wpływem celtyckim wytworzonych. Luther ma być reakcjonistą giermańskim przeciw cudzoziemskiemu uciskowi. Reformacja była ruchem antyrzymskim i antyceltyckim. Twierdzenie autora, jakoby niechęć do obrazów i żądza

ich burzenia były Giermanom wrodzone, dowodzą jego zadziwiającego dyletantyzmu; wszak Luther nie popierał burzenia obrazów, owszem, pozostawił im dawne w świątyniach miejsce. Jest to szczególny objaw obskurantyzmu, dowodzącego grubiej nieznamomości istoty protestantyzmu. Nie będziemy streszczali definicji religijnych autora, bo to do naszego przedmiotu nie należy. Nadmieniamy jeszcze, że Leibniz i Lessing są u niego Słowiano-Giermanami, a Goethe Celto-Giermanem. Sasi przedstawiają typ pierwszego odcienia, wyrażony w Leibnizu, gdy w Lessingu przebija jeszcze większa doza Słowiańszczyzny, będącej cechą charakterystyczną mieszkańców Brandenburgji.

W powstaniu chłopów XVI w. widzi autor objaw celtycki, bo Niemiec, aczkolwiek surowy i okrutny, jednak nie tyle jest złośliwy i szatański, aby zabijając ofiarę, czynił to w żartach i drwinach.

Dzisiaj już nikt nie wątpi o fińsko-turańskim Madjarów pochodzeniu, autor zaś uważa ich za Hunnów, co jest bajką, bo Madjarowie, osiedlając się w Panonji, zastali tam Słowian i Niemców i od tych ostatnich dopiero dowiedzieli się o istnieniu Hunnów i o Attyli. Nietylko we krwi węgierskiej, ale i w tyrolskiej tkwi mongolizm, skłonny do muzyki. Mówiąc o Szwajcarach i Włochach, autor znowu wszystkie ujemne strony tych ludów kładzie na karb celtycyzmu.

Jest to nakręcona katarynka, która aż do znudzenia jedną wygrywa sztuczkę. Wenecjanie, którzy powstali z mieszaniny słowiańsko-giermańsko-italskiej, zajmowali takie stanowisko we Włoszech, jak dzisiaj Prusacy w Niemczech, lubo w odrębnych nieco warunkach.

Kończymy nareszcie przegląd tej książki, którą zaliczyłyby należało do produkcji beletrystycznych; odznacza się ona stylem świetnym, barwnym, z przyprawą sarkastyczną, ale też na tym poprzestać potrzeba. Podziwiamy artyzm autora, ale to nie ratuje braku systematyczności przy zupełnej chaotyczności w układzie okresów. Byłoby to zresztą świecidełko nieszkodliwe, gdyby nie rościło sobie pretensji do nauki, szerząc w pożyczonej od niej szacie fałszywe tendencje.

Justyn Feliks Gajster.

Moritz Hayne: *„Das deutsche Wohnungswesen von den ältesten geschichtlichen Zeiten bis zum 16 Jahrhundert.“* (Życie domowe niemieckie od najstarszych czasów historycznych do XVI-go stulecia). 104 ilustracje w tekście. Lipsk. S. Hirzel. 1899. 405 stron z dokładnym skorowidzem.

Jest to pierwszy tom dzieła obszerniejszego, zatytułowanego „Fünf Bücher deutscher Hausalterthümer,“ „Ksiąg pięcioro o niemieckich starożytnościach domowych.“ Tom I-y zawiera wiadomości o mieszkaniach dawnych. Następane 4 tomy mają traktować O poży-

wieniu (jego przygotowaniu i przyrządzaniu), O handlu i przemyśle, O pielęgnowaniu ciała i odzieniu, wreszcie ostatni O życiu towarzyskim.

Witamy to dzieło, jako zwiastuna nowego okresu badań etnograficznych, do których zwracają się i filologowie. Filologowie lat dawnych, mówi Heyne, do tego stopnia wyłącznie poświęcali swe siły badaniom lingwistycznym, literackim i historycznym, że do etnologii mało okazywali zamiłowania. Co w naszej gałęzi wiedzy zbadano i zrobiono, jest lwią zasługą badaczy dziejów ludzkości, historyków sztuki, ekonomistów społecznych, techników, budowniczych i wojskowych. Jednak filolog nie powinien dać się wyprzeć ze swego stanowiska w tej właśnie gałęzi badań, gdyż tylko on jest w stanie wyciągnąć korzyść naukową z jednego z najbardziej poważnych świadectw, z języka: tylko do niego język przemówi, przed nim jedynie uchyli rąbek zasłony, okrywającej etymologiczną stronę badanego przedmiotu, czego innym badaczom, jak to często zauważyć się daje, hardo odmawia. Heyne dobitnie wskazuje, że to, co on w swej pracy daje, stanowi zaledwie fundament gmachu nauki. „Nie może być nawet mowy o wyczerpującej i uwzględniającej wszystkie szczegóły, rozprawie. Już materiał, który nagromadzony jest w dokumentach (źródłach) lingwistycznych, poetycznych, prawnych i historycznych; w antykach budownictwa i przeszłości wogóle; w księgach dyplomatycznych i rachunkowości państwowej i innych różnych źródłach, jest zbyt wielki, by jeden człowiek potrafił zapoznać się z nim we wszystkich szczegółach, coż dopiero mówić o ścisłych studjach.“ Cieszymy się też bardzo, że uczony filolog przystąpił do wspólnej z nami pracy i będziemy się starali iść z nim ręką w rękę. To, co etnografowie już zdziałali, dzięki obcowaniu z ludem i studjom nad najróżnorodniejszymi przeżytkami czasów dawnych, Heyne mógłby już teraz z pożytkiem zużytkować do swego dzieła, ale z drugiej strony konieczne jest uwzględnienie różnic miejscowych i szczepowych. Już w pracy Heynego znajdują się nader liczne do takich badań przyczynki. W nich spoczywa wdzięczne zadanie dla badacza narzeczy. Treść pierwszego tomu na tak rozległą skalę zakreślonej pracy dzieli się na trzy główne rozdziały: I. Czasy staroniemieckie: dwór, dom i jego części, ozdoby domowe i meble, opał i światło, starogiermańskie budowle obronne. II. Od epoki Merowingów aż do w. II-go; oprócz rzeczy, wymienionych już w I-ym, jeszcze przybyły mieszkania nawodne (palafity) i podziemne. III. Okres późniejszy wieków średnich: dom i dziedziniec chłopa, miasto, gród i zamek.

Przegląd czasopism.

Etnograficzny Zbirnyk, wydawany przez Komisję Etnograficzną Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki. Lwów, 1900. Tom VII, str. 168; tom VIII, str. IX+166; tom IX, str. 4 nl.+283+1 nl. (Por. *Wisła*, 1900, str. 670—673).

Tom siódmy i ósmy tego szybkim krokiem postępującego wydawnictwa zapełniony jest jedną pracą — zbiorem opowiadań ludu ruskiego w Galicji wschodniej, zebranych przez p. Józefa Rozdolskiego. Największa liczba opowieści pochodzi z powiatów: Brodzkiego i Stryjskiego. Główna wartość niniejszego zbioru polega na nader skrupulatnym uchyceniu dźwięków mowy ludowej ze wszystkimi jej właściwościami charakterystycznymi, gdyż pozatym materiał pod względem treści niezbyt jest bogaty.

Z pomiędzy baśni, w tomie siódmym zawartych, zasługuje na uwagę nr. 50 p. t. „Dziewczyna i umarły.“ Ta wersja, jako jedna z licznych odmian podania o Lenorze, odznacza się ciekawym sposobem, w jaki dziewczyna sprowadza z tamtego świata poległego na wojnie kochanka; z porady bowiem wróżki, piecze placek z mąki i łez, wypłakanych z tęsknoty za kochankiem. Element ten czarów, wspólny wielu baśniom ludowym, jest tutaj skrzywiony i wypaczony, bo kiedy w innych baśniach dziewczyna używa do czarów przedmiotów, które były własnością kochanka, gotuje je i zmusza tym zmarłego do przybycia, tutaj niema bezpośredniego związku pomiędzy użytym do czarów przedmiotem a kochankiem. Widoczną jest rzeczą, że element czarów zatart się i zmienił z biegiem czasu. Dalszy ciąg baśni nie różni się w głównych zarysach od całego szeregu tego rodzaju opowiadań ludowych; zachowała się tu nawet znana zwrotka ludowa:

„Ani kury nie śpiewają,
Ani gęsi nie gęgają,
I źli ludzie po świecie latają.
Nie boisz się, Kasiu?”

Dlaczego jednak w przypiskach do tej baśni, gdzie wymienio literaturę przedmiotu, zapomniano o najważniejszej pracy z tego zakresu — o książce prof. J. Sozonowicza: „K woprosu o zapadnom wlijanii na sławianskiju i russkiju poezju“ (Warszawa, 1898), która zawiera całe mnóstwo słowiańskich baśni ludowych?

Drugą opowieścią, na którą pragniemy zwrócić uwagę, jest baśń, oznaczona n-rein 55, opiewająca, jak to cudowne skrzypce wy-

jawiają bratobójcę. O motywie tym pisał obszernie i wyczerpująco Wł. Bugiel („Tło ludowe Balladyny,“ Wisła, 1893). Baśń, zawarta w tym zbiorze, nie różni się w zasadniczych punktach od ogólnego charakteru takich opowieści.

Niewiele więcej opowiadań, godnych uwagi, lub też treścią swoją dotyczących się nas bezpośrednio, przyniósł tom *ósmo* omawianej publikacji. Z pomiędzy ważniejszych tego rodzaju utworów fantazji ludowej wymienić należy „niebylicę“ (str. 93, nr. 40), której treść jest następująca: Pan żąda od chłopca ażeby mu opowiadał bajki, a kiedy ten się mu wzbrania, usprawiedliwiając się tym, iż pan zarzuci mu kłamstwo,—pan kładzie na stół sto złr., które na wypadek, gdyby chłopu zadał kłam, mają stać się własnością chłopca. Chcąc tedy koniecznie zmusić pana do zarzutu kłamstwa, opowiada chłop bajkę, że raz posadził bób, który wnet wyrósł aż do nieba. Wtedy to chłop wylazł po łodydze bobu aż do nieba, a ponieważ drzwi zastał tam zamknięte, zmuszony był pomyśleć, jakby dostać się z powrotem na ziemię, przy pomocy kawałka sznura. Urwał więc kawałek u góry, przywiązał z dołu i tak dalej się spuszczał, aż upadł nakoniec w błoto. Podniósłszy się, ujrzał pastucha, pasącego świnię, a tym pastuchem był ojciec pana. Pan oburzony zaprzeczył w głos, a chłop zabrał pieniądze. Bajek na ten temat, wyśmiewający zarozumiałość panów, istnieje i u nas wiele, zupełnie na tę samą modłę stworzonych.

Inne opowiadanie (str. 105, nr. 52) mówi o tym, jak to szlachcic Polak gościł chłopca Rusina, jak nie chciał nazywać go waszczą, należy przeto do tego samego cyklu, co poprzednie. Wogóle opinia Polaków panów jest niedobra u ludu ruskiego; tak np. w innym opowiadaniu (str. 128—129, nr. 68) hrabia oszukuje sąsiada, a gdy się oszustwo wykryło, idzie z torbami.

Naturalnie, musiało się znaleźć w tym zbiorze także opowiadanie o staroście kaniowskim (str. 133 i nast., nr. 71). Komisarz jego, czując jakąś urazę do szlachcica Mandrychowicza, wypędził go z folwarku i pozbawił majątku. Idzie tedy szlachcic do „pana Kaniowskiego.“ Skoro jednak zapytamy na wstępie, czy ma igłę, odpowiedział przecząco—starosta rozkazał mu „wsypać“ 50 batów z racji, że każdy powinien mieć przy sobie igłę, aby w razie rozdarcia odzieży, mógł ją zszyć. Wnet atoli dowiaduje się szlachcic, iż pan starosta jeździ w każdą sobotę do odległej kaplicy w lesie na modlitwę. Uda się tedy tam wystrojony, i skoro ujrzał pana, przebranego w dziada, natychmiast zapytuje go o igłę, a gdy się pokazało, że dziad igły nie ma, obił go porządnie. Nagradzając ten dowcip, starosta zwrócił szlachcicowi zagrabioną nieprawie przez komisarza wieś. Zdarzyło się też niebawem, że ów komisarz znalazł się we wsi szlachcica; wtenczas ten zastosował do niego tę samą procedurę, którą ongi sam przeszedł i nawzajem „panu Kaniowskiemu“ zaaplikował.

Tom dziewiąty zawiera dalszy ciąg materiałów etnograficznych z Rusi węgierskiej, zebranych przez p. Włodzimierza Hnatiu-

ka, a których początek był ogłoszony w tomach 3-im i 4-tym tego wydawnictwa. Z pośród pieśni i opowiadań, jakie tu zebrano, wymieniamy pieśń o upiorze-kochanku, powracającym do dziewczyny mocą czarów, przez nią użytych. Charakterystyczne jest zakończenie tej pieśni, bo kochanek każe dziewczynie powrócić z drogi do domu (str. 128, nr. 18). Wymienić też należy pieśń o Polaku (str. 141—142, nr. 39), jako też bardzo zbliżoną do naszych pieśń zbójniczką (str. 144, n. 43):

„Dał-bi ja ju (szubienicę) omalować,
Złatom, sribłom obudować,
Koło spodku talarami,
A u werchu zo złotami...”

Analogiczna pieśń polska, według wersji, zapisanej przez p. A. Stopkę w „Materiałach do etnografji Podhala” („Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, Kraków, 1898, III, str. 101, n. 513), brzmi jak następuje:

„Kieby ja se wiedział, kady bedem wisiał,
Uod wirchu do dołu pikniebyk wybić dał:
Z wirchu dukatami, z dołu talarami...”

Zresztą materiały, zebrane przez p. Hnatiuka, mają przeważnie wielką wartość djalektologiczną. *Stanisław Zdziarski.*

Lud, organ towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, pod redakcją d-ra Antoniego Kaliny ze współudziałem d-ra Franciszka Krčoka i d-ra Jana Leciujewskiego. We Lwowie, 1900. Rocznik szósty. 8^o, str. X+416 (z tablicami i ilustracjami w tekście).

(Por. Wisła, 1900, XIV, str. 353—358).

Działalność Tow. ludoznawczego na polu naukowym była w r. 1900 tak wydatna, jak nigdy przedtym. Jak wiadomo, Zarząd T-wa zajął się organizacją sekcji etnograficznej III Zjazdu historyków polskich w Krakowie i pozyskał od swych członków kilkanaście referatów, niekiedy wielkiej naukowej doniosłości. W dalszym ciągu zajął się wykonaniem niektórych uchwał, zapadłych na Zjeździe, wskutek czego podręcznik ludoznawstwa opuścił już prasę. Oprócz czasopisma fachowego p. n. „Lud,” wydało Tow. ludoznawcze w r. 1900 kwestjonariusz w sprawie nazw miejscowych i w sprawie zdjęć fotograficznych dla folklorystyki. Pozatym otrzymało Tow. na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie dyplom honorowy za zbiory i wydawnictwa, a bibliotekę pomnożyło o 200 dzieł ludoznawczych w 250 tomach. Uznanie, jakie Tow. otrzymało od Zjazdu historyków i na wystawie przyrodniczo-lekarskiej, nie przeszkadzało wcale temu, że Sejm kraj. udzielił T-stwu tylko 100 złr. subwencji, podczas gdy równocześnie komisji etnograficznej T-stwa im. Szewczenki dał 1000 złr. na ten sam cel. Ciekawy będzie to kiedyś dokument dla historyka naszej kultury, jak społeczeństwo popierało naukę! Że zaś Tow. ludoznawcze rozwija się ciągle i rośnie, to jest wyłączną

zasługą szczuplej garstki ludzi dobrej woli, którzy pracę swoją, częstokroć połączoną ze strataami materialnemi, oddali Towarzystwu bezinteresownie. Dowodem zaś starań redakcji o dobór prac wypełniających „Lud,” jest omawiany przez nas rocznik tego pisma.

Zaczyna się ten rocznik rozprawą dra A. Kaliny p. t. „Pierwsze pięciolecie,” w której podano przedmiotowo rezultaty prac Tow. ludoznawczego w pierwszych pięciu latach jego istnienia. Na tych kilku kartach są przedstawione wysiłki garstki osób przed ustaleniem bytu Tow., nad jego rozwojem i rozkwitem od początku aż do chwili obecnej.

Z kolei następuje bardzo ważna rozprawa p. Jana Witorta p. t. „Filozofja pierwotna (animizm),” oparta na najnowszych badaniach przeważnie Tylora, przyczym autor nie zaniedbał zużytkować i folklorystycznych dowodów z etnografji słowiańskiej. W pracy tej rozwinął autor bardzo wiele szczegółów, tyjących się życia pozagrobowego, bóstw, duchów, niezmiernie ważnych i interesujących. Streszczać tej rozprawy nie potrzeba, warto bowiem, ażeby się z nią każdy zaznajomił, zwłaszcza że ukazała się w osobnej odbitce.

W dalszym ciągu następują: Przyczynek do drugiego wydania *Księgi przysłów* S. Adalberga przez d-ra Franciszka Kręka, który z uwagi, że *Księga* owa jest już wyczerpana w handlu księgarskim i że jej drugie wydanie jest nieodzowne, podaje tutaj sto odmian przysłowi, zaczerpniętych z dzieł drukowanych, a których *Księga* nie obejmuje.

Zawiera też rocznik niedokończoną pracę Bronisława Gustawicza „O ludzie podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności,” w całym znaczeniu słowa doskonałą, wyczerpującą monografię ludu z okolic Iwonicza. Spotykamy tutaj mnóstwo szczegółów, często zupełnie nowych, o poglądach ludu na świat, o jego zabobonach i wyobrażeniach religijnych. Mniej już interesujące są opowiadania i pieśni tego ludu.

„Kilka słów o Słowieńcach pomorskich” p. Stefana Ramułta—to artykuł polemiczny przeciwko dawniej zamieszczonej w „Ludzie” rozprawie d-ra Nadmorskiego. Z polemiki tej odnieśliśmy wrzenie, że p. Ramułt... nie ma słuszności.

P. Józef Schnaider drukuje tu dalej rozpoczętą w poprzednim roczniku pracę p. t. „Z kraju Huculów.” Ustępy, zamieszczone w omawianym przez nas roczniku, tyczą się lecznictwa ludowego, wierzeń, przesądów i podań ludowych.

Również ruskiego terytorjum tyczą się „Śpiewy hańkowe z Podhorzec,” zebrane przez p. Bronisława Kryczyńskiego. Nadzwyczaj zajmujące są one z tego względu, że autor daje nam pieśni, śpiewane przez lud polski, osiadły wśród ruskiego. Materiały, przez niego zapisane, wskazują, że język tej części ludu polskiego nasiąkł w pewnej mierze rusycyzmami.

Z kolei następuje nader pięknie napisana praca p. d-ra St. Eljasza Radzikowskiego „O stylu zakopiańskim.” Rozprawa ta,

ozdobiona przepysznie wykonanemi rycinami i tablicami, kreśli losy stylu zakopiańskiego, usiłowania celem wydobycia go na jaw, i może przekonać każdego, że styl to rdzennie polski.

„Proces o *perepiochę*“ d-ra Zbigniewa Pazdry jest nader interesującym przyczynkiem do wierzeń ludowych z XVIII wieku. Są to akta procesu, wydane z archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

Rocznik ten zawiera nadto początek cennej pracy etnograficzno-statystyczno-historycznej p. t.: „Polacy na Węgrzech“ z rękopisów pośmiertnych d-ra Maksymiljana Gumpłowicza. Autor zajmuje się przeważnie dziejami osad polskich na Węgrzech i oznaczeniem liczby ludności polskiej.

W dalszym ciągu p. Jan Fr. Magiera mówi o „Początku kowalstwa w Sułkowicach i terminologii kowalskiej,“ dr. Antoni Kalina podaje szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu historycznego p. n. „Ludoznawstwo na III Zjeździe historyków polskich w Krakowie,“ a p. Władysław Semkowicz wydał z archiwum aktów grodzkich „Dwa przyczynki do historii wierzeń ludowych“ (o zapisywaniu duszy djabłu).

Wreszcie zawiera ten rocznik „Ludu“ mnóstwo drobnych notatek w dziale „Rozmaitości,“ z pomiędzy których najwięcej wartości posiadają „Kpiny z Mazurów,“ wydane z rękopisu biblioteki Ossolińskich przez d-ra Kręcka i „Lachy w Polsce i na Słowacyzynie“ d-ra Eljasza Radzikowskiego. W dziale rozbiórów i sprawozdań zamieszczono 20 recenzji prac polskich i obcych, dotyczących się ludoznawstwa. Sporo nakoniec miejsca zajęły sprawozdania z czynności Tow. ludoznawczego.

Stanisław Zdziarski.

Mélusine. Recueil de Mythologie, littérature populaire, traditions et usages. (p. „Wisła,“ VII, 226), r. 1893.

Zeszyt 9-ty (maj — czerwiec). Gaidoz: Wielki djabeł pieniężny, patron finansów. Był to ulubiony temat w obrazach dla ludu przeznaczonych. Wyobrażano djabła z długim ogonem, syjącego złoto, otoczonego przez tłum, składający się z wyobraźni różnych stanów. Tłum chwyta złoto w powietrzu, albo przynajmniej chwyta djabła za ogon. Stąd przysłowie francuskie. Autor, poszukując źródła tego pojęcia, odnalazł djabła pieniężnego, wyobrażonego na dwóch monetach z XVI wieku, których podobizny podaje. Wcześniejszych przykładów brak, ale za to przechowały się obrazy z czasów rzymskich, wystawiające Merkurego z sakiewką w ręku. Autor wyprowadza więc djabła pieniężnego od Merkurego, a dowody przytoczone przekonywają czytelnika o słuszności tego twierdzenia. Bibliografia: H. G. pisze o książce panny Cox p. t. „Cinderella.“ Tenże o dziele „Religion and Myth, by the Rev. J. Macdonald, XIII — 240, Londyn 1893“, odzywa się niepocholebnie, chwając natomiast starannie i umiejętnie ułożoną pracę Ch. Joreta o róży „La rose dans l'antiquité et au moyen âge, histoire, légendes et symbolisme. Paris, 1892.“

Zeszyt 10-ty zawiera dalszy ciąg przyczynków do balady o dziewczynie, która udaje umarłą dla ocalenia czci niewieściej. Perdrizet i Gaidoz piszą o dawnym sposobie poznawania niewinności cielesnej u dziewcząt i u chłopców przez mierzenie szyi sznurkiem. Miarę tę należało podwoić, wziąć końce jej w zęby i pętlę otrzymaną w ten sposób przeprowadzić przez głowę. U niewinnych pętla okazuje się za małą. Sposób ten, znany ludowi francuskiemu, jest stosowany przez Kabyłów i uznany przez prawo dla sprawdzenia pełnoletności mężczyzn. Tuchmann ciągnie dalej zajmującą rzecz swoją o czarach i sposobach odczyniania uroków, o egzorcyzmach. Roland dostarczył jeszcze odmianek o „Czerwonej czapeczce.“ Referaty o następujących dziełach: *Incantamenta magica, graeca, latina, collegit, disposuit, edidit Ricardus Heim.* Lipsk, 1892. Cenna i gruntowna praca, napisana po łacinie. *L. Scherman: Materialien zur Geschichte der Indischen Visionslitteratur.* Lipsk, 1892. Tytuł fałszywie obrany, powinienby brzmieć „Piekło i męki piekielne według Indów.“ Rzecz najbardziej wyczerpująca w tym przedmiocie, ale styl i ułożenie treści wadliwe. *La Légende de la mort en Basse-Bretagne, croyances, traditions et usages des Bretons Armoricaains,* par A. Le Braz. Introd. par L. Marillier. Paris, 1893. Bardzo dobry zbiór legend, wierzeń i t. p., związanych ze śmiercią. Wstęp zawiera zestawienia i notatki dorywcze i niewystarczające.

Zeszyt 11-ty. Przyczynki do poezji oraz do słoworodu ludowego. Ciąg dalszy pracy Tuchmanna. H. G. podaje pieśni miłosne z Bretanii i mówi o zambezyjskim sposobie odznaczania walecznych, przez przystrajanie ich kawałkami tkanin różnobarwnych. Perdrizet: o trawie mądrości; kto ją ma w ustach, rozumie mowę zwierząt. Podanie o tym. E. Schoulz-Adajewska: Niektóre zaklęcia używane we Włoszech, w Niemczech i Rosji dla odnalezienia przedmiotów zaginionych. H. G.: O sposobach zwrócenia na siebie uwagi bóstwa. Tenże: O mirażach, ukazujących się nad jednym z jezior południowoafrykańskich, a uważanych przez krajowców za zjawisko nadprzyrodzone, które czcić należy. H. G.: Przyczynki do „składania przysiąg“ i do „Jana-niedźwiedzia.“ Biblijografia: *The Secret Commonwealth of Elves, Fauns, and Fairies. A study in Folk-L. and Psychical Research.* By R. Kirk. The Comment by A. Lang. Londyn, 1893. Przedruk broszurki pastora Kirka z r. 1691, napisanej w celu usprawiedliwienia wiary w krasnoludki i wierzenia telepatyczne. Przedmowa bardzo zajmująca i jasna przedstawia stronę rzeczywistą tych wierzeń. *Les sources du Roman de Renard* par L. Sudre, Paryż, 1893. Autor szuka źródeł romansu o Lisie, ale nie uwzględniła wszystkich danych. *Les fabliaux, études de littérature popul. et d'hist. littéraire au moyen-âge* przez J. Bédier, Paryż, 1893. Dzieło szerokiego pokroju o średniowiecznych „fabliaux“ francuskich. Autor zgłębia jeśli nie pochodzenie, to przynajmniej przechodzenie bajek i zbija twierdzenia orientalistów. Rzecz gruntowna, pisana z ogniem. *Boehmische Korallen aus d. Götterwelt.* S. Krauss, Wiedeń,

1893. Autor przedstawia w sposób humorystyczny tandetę folklorystyczną Veckenstedtów i tym podobnych, zapomniał jednak o Włoskim.

Zeszyt 12-ty. Gaidoz odpiera zarzuty, stawiane przez bolandyistów pracy jego o pochodzeniu wizerunku Matki 7-miu boleści. Pracy szuka autor w Assyrii i we Włoszech. E. Schoulz-Adajewska rozbiera melodie tańców Morbihanu. Ciąg d. pracy Tuchmanna. Perdrizet. Przyczynek do „kwiatu zerwanego.“ Bibliografia: *Dejardin. Dictionnaire des Spots ou Proverbes wallons.* Liège. Jest to nowe wydanie cennego dzieła.

Z. A. K.

Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Herausgegeben von Karl Weinhold. Rocznic X, 1900; zeszyty 1—3.

Serję tegorocznych artykułów tego wielce zasłużonego czasopisma rozpoczyna odczyt, wygłoszony przez dra R. M. Meyera w Towarzystwie ludoznawczym berl., p. t. „Goethe und die deutsche Volkskunde.“ Autor wywodzi, że Justus Moeser, Herder i Goethe dali popęd do badań ludoznawczych w Niemczech, w szczególności Goethe przez to, że umysłowemu życiu Niemiec dał nową treść i pchnął je na wyższy stopień. Tym sposobem stały się jego utwory: „Götz“ i „Hans Sachs“ posiewem romantyki, która nadto spożytkowała myśli, rzucone przez Moesera i odezwę Herdera w sprawie pieśni ludowej.

W rozprawie „Zur Geschichte der Bienenzucht in Deutschland“ wskazuje K. Müllenhof wyjątkowe stanowisko pszczół u ludów germańskich. Bardzo wymowną jest pod tym względem niemiecka nazwa pszczelarza: „Bienenvater“ (ojciec pszczół). Patrjarchalny stosunek między człowiekiem a pszczołami odzwierciedla się także w licznych zwyczajach ludowych. Pszczołom przypisuje się zamiłowanie do muzyki, i na tym zasadza się praktykowany gdzieś niedzie sposób łapania dzikich rojów za pomocą dzwonek, brzęczenia kosami i t. p. Okoliczność, że najważniejsze wyrazy, oznaczające pszczoły i ich gospodarstwa, wspólne u najrozmaitszych szczepów niemieckich, nie mogą być wyprowadzane z łaciny, okoliczność ta dowodzi, że znajomość pszczelnictwa wzięli Niemcy z krajów śródziemnomorskich. Wyrazy te są: *Biene*, *Imme* (rój), *Drohne* (truteń), *Bienenmutter* (matka), *Wabe* (plaster), *Huwe* (ul).

Niemcy lepiej poznali życie wewnątrz ula, niż starożytni. Ci ostatni uważali np. matkę za samca, który zapładnia wszystkie pszczoły — gdy lud niemiecki od najdawniejszych czasów — widział w niej właśnie rodzicielkę całego roju, pomimo że jeszcze cały świat uczony średniowieczny, żyjąc nauką starożytnych, wierzył za Arystotelesem, że królowa jest pszczołą rodzaju męskiego.

Pszczelnictwo stanowiło u ludów germ. bardzo ważną część gospodarstwa; widzimy to z wielkiej liczby przepisów prawnych, zabezpieczających własność bartniczą. Z tych praw bardzo licznych i niewiele różniących się u różnych szczepów, można wytworzyć so-

bie dość dokładny obraz bartnictwa staroniemieckiego. Znaczna zmiana w hodowli pszczół zaszła u starych Giermanów z chwilą bliższego zetknięcia się z sąsiadami słowiańskimi. Wszystkie szczypy słowiańskie na ziemiach, dziś osiedlonych przez Niemców, uprawiały bartnictwo w sposób odmienny, który autor oznacza wyrazem *Zeidelwirtschaft*. Gospodarstwo to odgrywało jeszcze ważniejszą rolę u Słowian, niż u Niemców, więc też rychło całe gospodarstwo bartnicze, znane u Niemców, znajdujemy już wśród Słowian. Stosunek ten trwa przez całe średniowiecze.

Bartnicy słowiańscy, jako poddani (*dedititii*, *Leibeigene*) pańszczyźniani musieli płacić wszelkie daniny miodem i woskiem. Pomimo zależności od swych „panów“ tworzyli grupy, rodzaj związków, rządząc się własnymi ściśle określonymi prawami i zwyczajami. Słusznie też autor zwraca uwagę na słowiański charakter bartnictwa i wylicza słowiańskie nazwy w literaturze, poświęconej pszczelnictwu, jak oto: *Zeidler* (pszczelarz), *Dedizen* (dziedzice), *Starosten*, *Pscheradnik* i *Schuppan* (zupan). P. Müllenhof nie zapomniał też o ważnym *polnischen Rechtsdenkmal*, t. j. o niemieckim (krzyżackim) zbiorze polskiego prawa pszczelniczego w ziemiach nad dolną Wisłą (z XIII wieku). Bartnictwo w zniemczonych okolicach z tej strony Łaby upadło zupełnie wskutek reformacji Lutra, która pociągnęła za sobą ogromne zmniejszenie się zapotrzebowania wosku na świece, jako też wskutek odkrycia cukru. Wogóle nastąpił dla pszczelnictwa niemieckiego okres upadku, który przetrwał aż do połowy XIX wieku.

Marja Rehsener podaje zajmujące pojęcia ludowe z Tyrolu o zwierzętach i pożytku z nich, a dr. *Robert Petsch* okazuje na konkretnym przykładzie zmiany, jakim w ustach ludu podlegają pieśni nieludowego pochodzenia, stając się popularnymi.—*A. L. Stiefel* zbija hipotezę J. Jaworskiego, jakoby stary motyw sanskrycki, tkwiący w osnowie komedji zapustnej o ślepym kościelnym, dotarł do Niemiec przez Ruś południową, i uważa opowiadania ruskie, przytoczone przez Jaworskiego, raczej za importowane z Zachodu. Motywy indyjskie dostawały się w średnich wiekach do Europy środkowej przez Francję.

Zeszyt II rozpoczyna się artykułem dra *Maksa Bartelsa* p. t. „Was können die Toten?“ w którym autor bardzo skrętnie zebrał wielką liczbę zabobonów różnych narodów o zachowaniu się i władzy umarłych. — Następnie opisuje dr. *A. Petzold* niemiecki *Quaus* z północno-wschodniej Turynji. Jest to zabawa ludowa z tańcami i libacją, urządzona (za przykładem średniowiecznych cechów, a więc miast) pod namiotem. Autor nie wierzy w słowiańskie pochodzenie tej nazwy (od *kwasu*), chociaż okolica, o której mówi, była niegdyś „wendyjską.“ Czy autor pod tym względem ma słuszność? — pytanie to mogłoby być rozstrzygnięte przez wyjaśnienie, czy gminy czasownik niemiecki *quaasen* (znany sprawozdawcy z Prus Wschodnich, znaczy rozrzutnie szafować jadłem i napitkiem) jest niemieck-

kiego pochodzenia, lub nie. — W gwarze rdzennie monachijskiej spisała *Helena Raff* bajeczne podania, przysłowia i przepowiednie meteorologiczne ze stolicy Bajuwarów. — *Jan Bolte* zebrał bardzo interesujące daty w artykule p. t. „Volkstümliche Zahlzeichen und Jahreszählrätsel.“ W tych wyrażeniach figurowych mówiono np. „liczba patriarchów“ zamiast 3, rzymską cyfrę L nazywano „siekiarą“ i t. d. — *B. Kalte* referuje p. t. „Aus schwedischem Volksglauben“ o zbiorze szwedzkich wierzeń ludowych pani Ewy Wigström, wzywając czytelników do nadsyłania możliwych wersji zabobonu, stwierdzonego tylko raz w Szwecji, podług którego, mówiąc do nieboszczyka przez czyste płótno, można go zmusić do odpowiedzi. — *Karol Weinhold* („Zum Hochzeitscharivari“) dowodzi — że wyprawianie hałasów przy ślubach miało pierwotnie na celu wypędzenie złych duchów z domu. — *R. Reichhardt* podaje ciekawy zbiór wierzeń o zwierzętach i roślinach z Turynji północnej.

W zeszycie 3-m opisuje *Paweł Drechsler* obchody Zielonych Świątek na Śląsku; niestety, pisownia wyrazów t. z. *wasserpölnisch* (np. *Drusch, Trüschke*) jest tak niedbale fantastyczna, że zrozumienie wywodów autora jest dla nie-Szlązaka niemożliwe. Na uwagę zasługuje zdanie, że *Rauchfless* (ostatni pastuszek, który w Zielone Świątki wyrusza z bydłem na pastwisko) był pierwotnie identyczny z duchem, przesypiającym zimę w krzaku, a wypędzonym z niego przez słońce letnie. — *J. Polivka* (z Pragi czeskiej) porównywa rozmaite wersje baśni „Tom-Tit-Tot,“ nie wyłączając litewsko-słowiańskich. Autor, w przeciwieństwie do Anglika Edwarda Clodda, przychodzi do wniosku, że jednogodność najcharakterystyczniejszego szczegółu w tej baśni nie dowodzi pierwotnej wspólności tego poglądu mitologicznego u różnych narodów. — *Robert Mielke* zebrał opisy wygasających obrzędów dożynkowych, a *R. Fr. Kaindl* — modlitwy za Napoleona I i pieśni szydercze o nim. Autor, Niemiec z Bukowiny, przytacza wielce niedorzeczne utwory, przypisując im, bez cienia dowodu, rozpowszechnienie po Galicji. Gdyby tak było, znalazłby je i dzisiejsza generacja polska w Galicji, o czym świadczy przykład znanej piosenki: „Pod Ulm, pod Ulm, pod Austerlitz“ Zdaje się, że p. Kaindl zabawił się w „Stimmungsmacherei“ przeciw Polakom. — *J. R. Büunker* opisuje obchody weselne niemieckich Hinców na zachodnim pograniczu Węgier — Kurator *Bacher*, w dalszym ciągu swojej rozprawy o niemieckiej osadzie Lusern w Tyrolu włoskim podaje nader charakterystyczne próbki miejscowego narzecza, używając dla niego bardzo zreformowanej pisowni. W ostatniej rozprawie tego zeszytu („Der Klausenbaum“) dowodzi dr. *M. Hüfner*, że św. Mikołaj w niemieckim drzewku gwiazdkowym („choince“) jest kalendarzowym uosobieniem starogiermańskiego ducha roślinności, i że jeszcze w wieku XVIII nie choinki, lecz drzewa liściastego używano na wilgę Bożego Narodzenia, konserwując je w wodzie. Niemiecka gwiazdka powstała dopiero na końcu wieku XIV (co już wykazał Aleksander Tille), przez zlanie się starogiermańskiego święta zimowego z Bożym Narodzeniem.

P. N.

Květy. Rocznik XXII, Praga, 1900, półrocze pierwsze, zeszyty: 3—6; półrocze drugie, zeszyty: 1—6.

Jest to miesięcznik, redagowany przez Wacława Czecha, poświęcony przeważnie beletryście. Są tam oryginalne i tłumaczone poezje Jarosława Vrchlickiego, Ludwika Kuby, Adolfa Heyduka, Rozalji Jesenskiej, Antoniego Kłasterskiego i t. d. Są także przekłady poezji polskiej (z Tetmajera) i chorwackiej (z Szabića). Powieść jest również reprezentowana. — Wycieczka p. Ludwika Kuby do Dalmacji zaliczoną być może raczej do przyjemnej lektury, aniżeli do rzetelnego o tej krainie studjum (zesz. 3-ci z I półrocza). — Jeřábek pisze o smaku i współczesnym stylu w muzyce (zeszyt I-szy z I półrocza). — Obrazek wiejski Mrštika p. t. „Rok na wsi“ zawiera mało materiału etnograficznego, a natomiast obfituje w spostrzeżenia psychologiczne. Godne uwagi jest wspomnienie o zmarłej przed kilkadziesiąt laty Bożennie Niemcowej. Była to nietylko znakomita pisarka, lecz i zacna obywatelka, żona i matka; w pracy widziała ona cel życia. — M. Bén podaje opis katedry św. Izaaka w Petersburgu.

W dziele poezji zasługuje na szczególną uwagę wiersz Augusta Eugienjusza Mužika p. t.: „Co prosty wojak rzymski opowiada swej żonie o ukrzyżowaniu Jezusowym.“ Jest to perła prawdziwego natchnienia, oprawna w formę czysto złotą (zesz. IV-ty z I półrocza). — T. W. Vykoukal daje piękny obrazek z królestwa flory. Dęby, a nawet pnące na nim rośliny pasorzytne, były szczególnym przedmiotem czci u dawnych Celtów i Giermanów (właściwie Teutonów, bo nazwa Giermanów nie służyła wyłącznie Niemcom). — Karol Adamek podaje przepowiednie urodzajów, przywiązane do każdego miesiąca. — Dr. Panýrek opisuje Warszawę. Są to spostrzeżenia turysty, często dość trafne, lubo powierzchowne. Podróżny ten nie zna Staro-Miasta i kościołów tutejszych.

Vanek daje studjum etnologiczne o braterstwie krwi (zesz. 3), zasadzającym się na wymianie jej w ten sposób, że dwaj przyjaciele, pijąc wzajemnie krew ze swoich ran, stawali się braćmi. Jest to zwyczaj starodawny, znany nawet w Afryce. Ślady jego widzimy u Greków, zwłaszcza w *Iljadzie*, gdzie wino zastępuje krew. Rzymianie w obrządku takim mieszały krew z winem, co się *assiratum* nazywało. Znany był ten zwyczaj nietylko Teutonowi, lecz i Słowianom południowym. Mniemano ongi powszechnie, że krew jest siedliskiem duszy. — Piękne studjum dr. Praška o proroku Jezajaszu (zesz. 6). — Opis Oporto w Portugalji, pióra Jerzego Gutha, celuje powabną formą (zesz. 6).

Jarosław Květ, w referacie z dziedziny psychjatrji, daje nam określenie upowszechnionego od lat 30-tu terminu: *moral insanity*. Jest to zboczenie umysłowe kosztem rozumu na korzyść uczucia, a pochodzi z braku lub zaniedbanego wychowania (zesz. I-szy z II półrocza). — Hradecký mówi o rozwoju sztuki czeskiej w wiekach średnich (zesz. I-szy z II-go półr.). — Ciekawy jest art. Kořanka

o pokarmie roślin (zesz. I-szy z II półroczu). — Nejedlý opisuje Herrnhut (Ochranov), będący siedliskiem braci czeskich (zesz. II-gi z II półr.). — Anna Rehakova napisała drobiazg obyczajowo-historyczny p. t. „San Marco we Florencji“ (zesz. III-ci z II półr.).

Między ludem praskim krąży legiendra o posągu rycerza na Starym Mieście w Pradze, przy ulicy Płatnerskiej, jakoby rycerz zabił swoją miłośnicę, która, umierając, zakłęła go, aby po śmierci zamienił się w żelazo, i aby dusza jego wyswobodzoną być mogła po stu latach, czego dokonać powinna dziewica niepokalanej czystości. Wkrótce zabójca umarł, zamienił się w posąg żelazny i był wystawiony w niszy tej kamienicy, gdzie była popełniona zbrodnia. W sto lat po tym wypadku mieszkała w tej kamienicy wdowa z córką. W wigilję dnia, będącego setną rocznicą zabójstwa, córka zajęta była w kuchni. Wtym otwierają się drzwi, i staje w nich postać żelaznego męża. Zatrwożyła się dziewica, ale wnet się uspokoiła, gdy rycerz począł ją błagać, aby go wyswobodziła jutro o północy, co ona mu przyrzekła, ale, nie mogąc utaić tego widzenia, wypowiedała się ze wszystkiego matce. Wdowa, wielce pobożna niewiasta, nie życzyła sobie, aby córka miała sprawę ze złemi duchami, dlatego zamknęła ją w komnacie i sama o północy udała się do kuchni. Rycerz, którego tylko dziewica odczarować mogła, ujrawszy matkę zamiast córki, westchnął głęboko i rzekł ze smutkiem: „Jeszcze sto lat!“ — następnie powrócił do swojej niszy i stoi tam do dnia dzisiejszego (zesz. 3-ci z II półr.).

Do źródła, zwanego „Pučka,“ w pobliżu łaźni św. Wacława w Pradze, przywiązana jest legiendra następującej treści: Dawnemi czasy, między Wyszehradem a Pragą były nieprzebyte lasy, w których polował św. Wacław. Ścigany przez psy książęce, jeleni zaczępił się być z taką siłą o korzeń, że go wyrwał z ziemi, i wnet z tego miejsca wytrysnęło źródło ożywej wody. Książę darował mu życie, a źródło, według podań ludowych, ma być skuteczne na oczy (zesz. 4-ty z II półr.).

Dr. Brtnický dał swoje szkice turystyczne z Akwilei (zesz. 5-ty z II półr.). — Podobnego charakteru jest opis Pizy Fr. Klementa (zesz. 6-ty z II półr.). — Z dzieła Bečkowskiego (ur. 1658, † 1725) godna jest uwagi legiendra o księciu czeskim Bolesławie (zesz. 6-ty z II półr.). Gdy książę ten bawił na łowach w lesie Szarka, napadł go niedźwiedź, zagrożając jego życiu. Wówczas zjawił się nagle jakiś mąż poważny i odegnał zwierza kijem. Podziękował mu książę, a mąż ów objaśnił, że w postaci niedźwiedzia ukrywał się duch nieczysty, który chciał wypłoszyć księcia z tego miejsca, gdzie pogrzebione są ciała zmarłych, nieochrzczonych w imieniu Trójcy św. Zapytał się wtedy książę, czyjeby to ciała były, i otrzymał odpowiedź, że to są sługi Czirada, syna Proszowego, co to napisał przy napoju czarodziejskiego, zginęli z rąk dziewiczych przed 229 laty. A gdy Bolesław, sądząc z lat owego męża, powątpiewać począł o tej opowieści,

mąż nieznaną oznajmił mu, że jest św. Maciejem apostołem. To mówiąc, znikł, przemieniwszy się w wielką jasność. Księżę na tym miejscu fundował kościół św. Macieja.

Piękne to wydawnictwo zalecają ozdobne drzeworyty, druk, papier i forma—wszystko wytworne.

J. F. Gajsler.



BRZESKO. HAFT Z ROKU 1828.

Rysowała Jadwiga Skwirutówna.

Ze zbioru wzorów ornametyki ludowej Seweryna Udzieli.



TYPY LUBELSKIE na artystycznych kartach pocztowych, wyd. p. W. Kieselettera w Lublinie. Rys. K. Rayski.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Lublinie W ROKU 1901.

W zeszycie 1-m „Wisły“ na str. 126—130 wydrukowaliśmy program Działu naukowego Wystawy i prośbę kierownika Działu, prof. H. Łopacińskiego, o nadsyłanie okazów i odpowiedzi w myśl programu. Wystawa Lubelska odbyła się, o jej świetności i powodzeniu wiemy z czasopism ogólnych i specjalnych. Nie mając miejsca na szczegółowy jej opis, porzucamy na podaniu listy nagród w dziale nas najbliższej obchodzącym: etnograficznym.

N A G R O D Y.

Dział naukowy.

ODDZIAŁ ETNOGRAFICZNY.

Rozpatrzywszy prace i notatki rękopiśmienne, nadesłane w odpowiedzi na kwestjonariusze i programy działu etnograficznego, oraz dostarczone wyroby ludowe i przedmioty etnograficzne, sędziowie przyszli do przekonania, że należy przyznać:

Dyplomy uznania.

Za nadzwyczaj staranne, skrzętne i umiejętne zebranie z zamięłowaniem tak znacznej liczby przedmiotów etnograficznych, że tylko dzięki temu było umożliwiające otwarcie działu etnograficznego wystawy przemysłowo-rolniczej:

1) P. H. Morozowiczowej z Lubartowa — za zebranie i dostarczenie nadzwyczaj dużej ilości wyrobów ludowych i przedmiotów etnograficznych.

2) Ks. A. Chotyńskiego z Lubartowa — za zebranie i dostarczenie nadzwyczaj dużej ilości wyrobów ludowych i przedmiotów etnograficznych.

3) P. Janowi Brandtowi ze Smorynia — za zgromadzenie bardzo znacznej ilości ubiorów ludowych i przedmiotów etnograficznych, nie tylko współczesnych, lecz i z epok dawniejszych.

4) P. Wł. Kozłowi z Gałęzowa — za staranne zgromadzenie znacznej ilości ubiorów ludowych z parafii Krzczonów.

Podziękowania od komitetu.

1) P. Stanisławie z Zawadzkiej Dąbrowskiej z Żabna — za liczne materiały ludoznawcze i za dostarczone przedmioty do działu etnograficznego.

2) P. Marji Kleniewskiej z Kluczkowic — za dostarczone przedmioty etnograficzne.

3) Pannie Helenie Kamińskiej z Warszawy — za umiejętne i gustowne urządzenie działu etnograficznego.

4) P. Wincentemu Dzikowskiemu z Modliborzyc — za odpowiedzi na 4 działy kwestjonariusza naukowego.

5) Ks. Gustawowi Gierasieńskiemu z Nabroża — za opis obrzędów ludowych i za przedmioty dostarczone do działu etnograficznego.

6) Ks. Aleksandrowi Golińskiemu z Urzędowa — za wiadomości statystyczne z Urzędowa.

7) Ks. A. Gryczyńskiemu z Krasnobrodu — za notatkę historyczną.

8) P. Karolowi Milowiczowi z Modryńca — za wyczerpujące odpowiedzi na kwestjonariusz i za przedmioty etnograficzne.

9) P. Leonowi Hemplowi — za przedmioty etnograficzne.

10) P. Robertowi Przegalińskiemu z Kraśnika — za wyczerpujące odpowiedzi na kwestjonariusze.

11) P. Sroczyńskiej z Hrubieszowa — za wiadomości etnograficzne z Hrubieszowa i za przedmioty etnograficzne.

12) P. Milowiczowej z Modryńca — za czynny udział w urządzeniu działu etnograficznego.

13) P. Romanowi Świdzińskiemu z Łazisk — za odpowiedzi na kwestjonariusz i za przedmioty etnograficzne.

14) P. Romanowi Święcickiemu z Godziszowa — za opis obrzędów weselnych.

15) P. Weychertowi z Szystowic — za szczegółowe odpowiedzi na kwestjonariusz i za przedmioty etnograficzne.

16) Ks. Bolesławowi Wrześniewskiemu z Łęczny — za wiadomości etnograficzne.

- 17) P. Antoniemu Jaroszkowi z Zaklikowa — za obszerne odpowiedzi na kwestjonarjusz.
- 18) Pannie Marji Hrynliewieckiej z Zamościa — za przedmioty etnograficzne.
- 19) P. Wierzbowskiemu z Krasnegostawu—za opis Krupego.
- 20) Ks. Andrzejowi Olędzkiemu z Włostowic—za zbiór etnograficznych przedmiotów.
- 21) Ks. Janowi Kureczce z Konopnicy—za przedmioty etnograficzne.
- 22) Ks. Piotrowi Ozimińskiemu z Kowla—za przedmioty etnograficzne.
- 23) D-rowsi Szymonowi Klamerowi z Bełżyc—za przedmioty etnograficzne.
- 24) Pannie Bronisławie Sękowskiej z Krzczonowa — za przedmioty etnograficzne.
- 25) P. Marji Świdowej z Wierchowisk — za przedmioty etnograficzne i materiały etnograficzne.
- 26) Pannie Marji Skawińskiej z Wierchowisk—za zebranie materiału etnograficznego.
- 27) Pannie Janinie Plewińskiej z Orchowca—za przedmioty etnograficzne.
- 28) P. Lubińskiej z Bodaczowa—za przedmioty etnograficzne.
- 29) P. Czaplickiemu Janowi ze Zwierzyńca - za przedmioty etnograficzne.
- 30) P. Januszowi Sroczyńskiemu z Hrubieszowa — za przedmioty etnograficzne.
- 31) P. Tadeuszowej Świeżawskiej z Miętkiego — za przedmioty etnograficzne.
- 32) P. Helenie Kielczewskiej z Wiszniowa—za przedmioty etnograficzne.
- 33) P. Stefanowi Świeżawskiemu z Dolhobyczowa — za przedmioty etnograficzne.
- 34) P. Władysławowi Świeżawskiemu z Hołubia — za przedmioty etnograficzne.
- 35) Ks. Mazurkowi z Dysa—za przedmioty etnograficzne.
- 36) Ks. Antoniemu Kwiatkowskiemu z Bychawy — za przedmioty etnograficzne.

Listy pochwalne i nagrody pieniężne.

- 1) Gospodarzowi Polaczkowi z Radawczyka za odpowiedzi na kwestjonarjusz etnograficzny—list pochwalny i nagrody 5 rb.
- 2) Gospod. Błażejowi Szewcowi z Wielączy za opis wsi i zwyczajów weselnych—list pochwalny i nagrody 5 rb.
- 3) Gospod. Maciągowi z Olszanki za materiały etnograficzne i za przedmioty nadesłane—list pochwalny i nagrody 5 rb.
- 4) Gospod. Józefowi Majowi z Babina za odpowiedzi na kwestjonarjusz i za przedmioty etnograficzne — list pochwalny i nagrody 5 rb.
- 5) Małżonkom Bartoszkom z Bychawy za manekina ubranego w strój włościański z okolic Bychawy—list pochwalny i nagrody 5 rb.
- 6) Michałowi Szpotowi za ołtarzyk—list pochwalny i nagrody 20 rb.
- 7) Janowi Amborskiemu i Wojciechowi Bożkowi z Wierchowisk za model chaty i sztuczną szkatułkę—list pochwalny i nagrody po 15 rb.
- 8) Gospodyni Nowakowej ze Szczekarkowa—list pochwalny.

Nagrody pieniężne.

- 1) Feliksowi Arabskiemu, samoukowi z Jaroszewic—za wyroby rzeźbione z drzewa 3 rb.
- 2) Wincentemu Kosińskiemu, samoukowi z Jaroszewic—za wyroby rzeźbione z drzewa 2 rb.
- 3) Bartłomiejowi Obarze z Motycza — za sztuczną szkatułę 6 rb.
- 4) Józefowi Skalskiemu z Piotrkowa—za wieszadło 8 rb.
- 5) Stanisławie Sławkównie — za kaftan 3 rb.
- 6) Marjannie Podsiadlance z Krzczonowa—za gorset 4 rb.
- 7) Janowi Winiarskiemu z Bychawy—za kożuchy 5 rb.
- 8) Marceli Bodziance z Olszówki—za „hómełkę“ 2 rb.
- 9) Ludwce Gustawównie—za kwiaty z włóczki 2 rb.
- 10) Paulinie Ziętkównie z Piotrkowa za wyszycie koszuli 5 rb.
- 11) Dziesięcioletniej Kasi Ziętkównie—za wyszycie koszuli 3 rb.
- 12) Lucy Ziętkównie—za wyszycie koszuli 5 rb.
- 13) Maciejowi Sławkowi—za kapelusz słomiany 2 rb.
- 14) Kazimierzowi Żągłowi z Krzczonowa—za sukmanę 6 rb.
- 15) Antoniemu Budzie z Krzczonowa—za ciżemki 3 rb.
- 16) Michałowi Gawińskiemu z Piotrkowa—za buty 5 rb.
- 17) Walczakowi z Woli Gałęzowskiej—za model chaty 2 rb
- 18) Marynczakowi i Zielińskiemu—za model chaty 6 rb.
- 19) Andrzejowi Strugowi z Niedźwicy—za sochę 4 rb.
- 20) Wojciechowej Szostakowej z Niedźwiady—za wyroby tkackie 15 rb.
- 21) Wojciechowej Mazurkowej z Baranówki—za wyroby tkackie 15 rb.
- 22) Janowi Szczuchniakowi z Trzcianca—za przedmioty etnograficzne 3 rb.
- 23) Jakóbowi Gorajkowi—za model chaty 15 rb.
- 24) Piotrowi Żakowi—za przedmioty etnograficzne 20 rb.
- 25) Jasiowi Studniarskiemu — za model zagrody 15 rb.
- 26) Hanusi Bednarzównie — za wyrób pisanek i pomoc przy kompletowaniu ubiorów włościańskich 10 rb.
- 27) Aleksandrowi Kuźwińskiemu z Tarnogrodu—za pomoc przy zbieraniu ubrań włościańskich i mieszczańskich w pow. Biłgorajskim 10 rb.
- 28) Franciszce Fortuszek—za zbieranie spódnic i medali 5 rb.
- 29) Jakóbowej Gajewskiej — za pomoc przy zbieraniu ubrań włościańskich 5 rb.
- 30) Agnieszce Kozyra—za pomoc przy zbieraniu różeg weselnych 5 rb.
- 31) Gosp. Poklepie z Wierzchowiny—za wyroby z drzewa 3 rb.
- 32) Franciszkowi Wielebie z Żórawia—za wyroby z drzewa 3 rb.
- 33) Janowi Zawisłakowi—za wyroby z drzewa 3 rb.
- 34) Kowalowi Michałowi Kostrzewskiemu z pod Lubartowa—za krzyż żelazny kuty 3 rb.
- 35) P. Józefowi Lachmanowi—za dostarczenie korowaja ze wsi Czartowczyka, w pow. Tomaszowskim.

- 36) P. Józefowi Starkiewiczowi ze Zwierzyńca — za dostarczenie modelu chaty kurnej i zebranie okazów przemysłu ludowego drzewnego w pow. Biłgorajskim.
- 37) P. Tomaszowi Kleczyńskiemu z Krasnobrodu—za dokładne odpowiedzi na 4 działy kwestjonariusza naukowego, oraz dostarczenie 2-ch manekinów w ubiorze ludowym z okolic Krasnobrodu.

Drobiazgi ludoznawcze.

= *W sprawie baśni „Lenorowych.”* Wersji baśni Lenorowych, t.j. takich, w których zmarły kochanek przyjeżdża skutkiem łez i nieutulonej tęsknoty dziewczyny w nocy do umiłowanej i uwozi ją z sobą w daleką obcą stronę, zapisano u nas dotąd niewiele. Badań zaś nad nimi nie przeprowadzono żadnych. Kwestja tego cyklu opowieści ludowych zajmowała mnie nie od dzisiaj, a zainteresowanie się nią moje wzrosło z chwilą, w której doszły mnie wiadomości, że gdzieś w okolicach Jasła i Krosna, jak mnie informował dr. Wilhelm Bruchnalski, w okolicach Tarnowa, jak to wiem od p. Ludwika Młynka, w Żywiecczyźnie nakoniec, jak się sam w r. bież. przekonałem, krążą między ludem polskim nie tylko baśnie Lenorowe, ale i pieśni także. Otóż pieśni polskiej na tle Lenorowym dotychczas nie wydrukowano żadnej. Ciekawe zaś byłoby schwycenie jej na papier, bo pieśni te nie zachowały się u narodów słowiańskich, lecz zmieniły się z czasem w baśnie prozaiczne, jedyną zaś pozostałością z pieśni jest w nich strofka rymowana. Ponieważ zaś mam zamiar zarówno o baśniach Lenorowych polskich, jak niemniej i pieśniach, gdyby się odnalazły, napisać wyczerpujące studjum, przeto udaję się w imię nauki do wszystkich osób, któreby w zbiorach swoich etnograficznych posiadały baśń czy pieśń Lenorową polską, o łaskawe nadesłanie mi jej do redakcji „Ludu“ we Lwowie, ul. Zimorowicza 7. Za każdą w tym względzie wskazówkę szczerze będę wdzięczny.

Stanisław Zdziarski.

= *Wilk.* Na Ukrainie starzy nie nazywają wilka po imieniu dlatego, że choćby nawet po cichu wymienić jego imię, on zaraz nie wiezieć skąd się weźmie. Lepiej nazwać go *diad'ko*.

(Nowosielski L. Ukr. II. 141).

Zapewne w związku z tym zostają stare przysłowia, powszechnie znane:

Nie wołaj wilka z lasu.

Nie wywołuj wilka z lasu.

O wilku mowa, a wilk tuż i t. p.

= *Jeszcze z powodu anegdot o „Papajach“ i „Pobożanach.“*

Opowiadania o „Papajach“ i „Pobożanach,“ podane przez p. L. Rutkowskiego, w zupełności przypominają znane w niemieckich bajkach ludowych „Schildbürgersagen.“ Są to podania o mieszkańcach miasta „Schilda,“ dowodzące niebywałej ich głupoty i śmieszności. Spotykamy i tam „wciąganie krowy“ przez mur do miasta, a także liczenie obecnych, gdy każdy, nie rachując siebie, otrzymywał w rezultacie liczbę o jeden mniejszą, niż chciał.

Według podania, „Schildbürgerzy“ słynęli dawniej z wielkiego rozumu; skutkiem tego powoływano ich tak często do rozsądzania zawiłych spraw w sąsiednich miastach, a następnie na radnych i burmistrzów, że własne ich miasto zaczynało pustoszeć. Wreszcie kobiety poradziły swym mężom, by udawali głupców, to sąsiedzi nie będą ich wzywali do siebie. Tak też uczyniono i odtąd poczęto w Schildzie wszystko robić opacznie i źle, aż w końcu przeszło to, co było czynione z rozmysłem, w stały obyczaj. Jako pierwszy dowód swej głupoty postanawiają Schildbürgerzy wybudować ratusz bez okien. Spostrzegłszy, że jest tam ciemno, wnoszą światło workami w ten sposób, że rozwiązany worek kładą na ulicy, aby się w nim nagromadziło światło, poczym worek zawiązują, wnoszą do ciemnej sali i wypuszczają z niego światło. Podan tych jest bardzo wiele, a są one w Niemczech tak powszechnie znane, jak np. u nas podania o Twardowskiu. Z jakiego czasu pochodzą, tego nie umiem powiedzieć, z pewnością jednakże są w znacznej części wytworem wieków średnich.

St. Jantzen.

Kraków.

= *Słownik czesko-polski kieszonkowy* prof. Hory. Wyszedł już zeszyt 14-ty i zawiera wyrazy od *Proraziti* do *Sedlina*. Zeszyt każdy kosztuje 20 kop., cały tom rb. 4. Polecamy to pożyteczne wydawnictwo paraciu naszym Czytelników.

Różne wiadomości.

= *Jagielno*. W powiecie Kieleckim, w lasach między wsiami Trzemoszną a Ujnami — w gminie Szczecnie — leżących, znajduje się miejscowość, zdawna nazwę „*Jagielne*“ nosząca.

Jest to dość wyniosłe wzgórze, gęsto sosnami i świerkami pokryte; całe podnóże dolina obszerna a błotnista okala, liczne zaś wrzosey i bagniówki, sosenkami i olchami karłowatemi przeplatane, powierzchnię tej doliny zaścielają. Im wyżej szczytu, tym roślinność rzadsza, a na samym szczycie — płaskowzgórze niewielkie, całkiem prawie nagie. Tutaj spoczywa głaz olbrzymi, owalny, trochę spleaszony, od starości mchem grubo pokryty.

Na wierzchniej stronie tego olbrzyma granitowego znajduje się dość głębokie wyłobienie, formą swoją talerz lub miskę płaską przypominające. Obok zaraz—kamień o kształcie sześcianu nieprawidłowego, jakby ława do siedzenia, a dalej nieco—znowu kamień, niby piecyk o trzonie i okapie, zwykły komin wiejski imitujący.

Otóż, według podania gminnego, król Władysław Jagiełło na łowy często tu przyjeżdżał. Wówczas nie brak było w Polsce zwierzra grubego, ale król łowy z psami na jelenie nad inne polowanie przekładał. Strudzony gonitwą łowiecką, na *Jagielnem* szukał odpoczynku, gdzie po godzin kilka przebywał; kamień wielki za stół mu służył, mniejszy—za ławę do siedzenia, a w piecyku improwizowanym żywność królowi przygotowywano.

Miejscowość tę król tak sobie upodobał, że własnym ochrzcił ją nazwiskiem; stąd nazwa „*Jagielne*“ powstała i dotychczas między ludem miejscowym się utrzymuje ¹⁾. *Murjan Kucz.*

= *Pożar pracowni Virchowa* w Instytucie Patologicznym w Berlinie. Dnia 16-go stycznia r. b. antropologja i archeologja przedhistoryczna poniosły ciężką stratę przez pożar, wynikły w zachodnim skrzydle (starym) Instytutu Patologicznego w Berlinie. Bardzo cenne czaszki, dość bogaty zbiór miękkich preparatów anatomo-patologicznych, wreszcie liczne okazy kultury przeddziejowej, wśród nich wiele wyjątkowo ważnych i rzadkich, a co najsmutniejsza jeszcze niezbadanych naukowo, uległy spaleni lub zniszczeniu w czasie akcji ratunkowej. Virchow zalicza tę stratę do najcięższych, jakie go w długim życiu spotkały. Właściwe zbiory Instytutu, jako przeniesione przed dwoma laty do nowego gmachu, nie ucierpiały wcale.

= Niedawno zmarł właściciel bogatego *muzeum archeologicznego*, Jan hr. Tyszkiewicz, ordynat birzański.

= Wyszedł u Wendego i S-ki drugi tom „*Dziejów Węgier w zarysie*“ Justyna Feliksa Gajslera. Tom ten obejmuje historję państwa węgierskiego od śmierci Andrzeja III (r. 1301) aż do wypadków w r. 1526.

= Miło nam zawiadomić Czytelników naszych, że w najbliższym zeszycie „*Wisły*“ zapoznamy ich z wybitną pracą prof. Józefa Krála p. t. „*Najnowsze kierunki badań mitologicznych.*“ Świetną tę pracę badacza czeskiego streścił dla „*Wisły*“ dr. Jan Karłowicz.

Z krótkiego, ale jasnego przedstawienia pracy Krála, dokonanego przez wytrawnego znawcę mitologji porównawczej, czytelnicy obeznają się z przedmiotem o wiele lepiej, niżeli z przestudjowania obszernych nawet dzieł, traktujących o mitologji, z natury rzeczy, z jednostronnego punktu widzenia.

¹⁾ W gminie sąsiedniej, Cisowie, znajduje się młyn wodny, zwany „*Jagielno*“; nazwy tej jednak lud miejscowy od króla Jagiełły nie wywodzi, lecz od „*jagiel*“, czyli kaszy z prosa, niegdys tu wyrabianej.

= *Galanterja arabska*. Pewien podróżnik afrykański opowiada, że bawiąc w jednym z miast na Wschodzie, podlewał rano kwiaty w oknie, przyczym przechylił zanadto dzbanek, i strumień wody oblał twarz Araba, który leżał na ulicy, odpoczywając. Arab zerwał się na równe nogi i spoglądając w okno, z którego tymczasem podróżnik się usunął,—zawołał: „Jeśli jesteś starcem, pogardzam tobą! Jeśli jesteś starą kobietą, przebaczam ci! Jeśli jesteś młodzieńcem, przeklinam cię! Jeśli jesteś dziewczicą, dziękuję ci.“

= *W sprawie sztuki swojskiej stosowanej*.

Otrzymałiśmy list następujący z prośbą o wydrukowanie:

„Ponieważ sprawa polskiej sztuki stosowanej oddawna zajmuje umysły i, jako rzecz doniosłego znaczenia, winna jak najprędzej rozpocząć swój skuteczny rozwój, przeto grono osób, tą sprawą zajętych, umyśliło zawiązać stowarzyszenie, celem pobudzenia do pracy sił, uzdolnionych na tym polu. To grono ludzi podjęło się przeprowadzenia najpierwszych czynności, jak ułożenia statutu i odesłania go władzom do zatwierdzenia, co już uskuteczniiono, a dalej rozbudzenia zapału dla sprawy i zjednania dla niej pracowników, a to w tym celu, aby zwołane w jesieni pierwsze walne zgromadzenie wybrać mogło zarząd.

Nadto, w imieniu komitetu, mam zaszczyt prosić Sz. Redakcję „Wisły,“ jako pisma o pokrewnym charakterze działalności, o popieranie naszych celów, których istotą już sama nazwa powstającego T-wa dostatecznie tłumaczy.

Poza załatwieniem sprawy statutowej, pierwszą czynnością naszą było wybranie komitetu, mającego się zająć urządzeniem w Krakowie wystawy oryginalnych okazów, oraz wzorów sztuki stosowanej. Wystawa ma być otwarta w listopadzie r. b., będzie pierwszym objawem działalności zawiązującego się T-wa i obejmie wszelkie działy polskiego przemysłu artystycznego. Zaproszenia do współdziałania w wystawie rozesłano już do wszystkich artystów polskich. Oprócz tego, komitet stara się zainteresować sprawą szersze koła, celem pozyskania materiału do osobnego działu wystawy, który ma zgromadzić motywy polskie z zakresu sztuki stosowanej, oddające wiernie i dokładnie twórczość ludową, oraz wogóle dotychczasowe pomysły, noszące charakter swojski.

Z pomiędzy inicjatorów, oraz osób, które pozyskano już dla sprawy, wymienić możemy pp. artystów malarzy: J. Bukowskiego, F. Bruzdowicza, J. i S. Czajkowskich, prof. J. Stanisławskiego, Wł. Tetmajera, K. Tichego, E. Trojanowskiego, S. Wyspiańskiego, oraz pp. d-ra Z. Balickiego, d-ra S. Golińskiego, d-ra F. Koperę—dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, prof. K. Kostaneckiego, d-ra K. Potkańskiego, L. Puszeta, J. Warchałowskiego i innych.

Biurow T-wa mieści się w Muzeum Narodowym w Krakowie, dokąd też na ręce dyrektora, p. d-ra F. Koperę, dla zakomunikowania p. Jerzemu Warchałowskiemu, adresować należy wszelkie zgłoszenia po informacje, zarówno w sprawach Towarzystwa, jak i wystawy.

Z poważaniem

Sekretarz Komitetu tymczasowego Jerzy Warchałowski.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADEŚLANE DO REDAKCJI.

K S I Ą Ż K I.

Алфавитный списокъ книгъ библіотеки юридическаго факультета Императорскаго Казанскаго Университета. (Dodatek do „Учен. Зап. Каз. Унив.“ за мај і czerwiec). Kazań, 1901.

Bobrow E., prof. Философія въ Россіи. Zeszyt V (Dodatek do „Учен. зап. Каз. Унив.“ за kwiecień 1901 r. Str. 855—1029.

Bobrow E., prof. Литература и просвѣщеніе въ Россіи XIX в. Том II (Dodatek do „Учен. зап. Каз. Унив.“ за kwiecień 1901. Kazań. Str. 271.

Gumpłowicz M. dr. Żywot Balduina Gallusa, biskupa kruszwickiego (1066—1145). Odbitka z „Ateneum.“ Warszawa, 1901. Str. 41.

Kucharzewski Jan. Początki prawa małżeńskiego. Warszawa, 1901. Str. 144.

La Norvège. Ouvrage officiel, publié à l'occasion de l'Exposition universelle de Paris 1900. Chrystjanja, 1900. Str. nieliczb. 6 + 645 + XXXII і mapa.

Mycielski J. dr., prof. Dawne oplátky polskie. Kraków, 1898. Str. 15.

Natkowski W. Ziemia і człowiek (szkice і studja geograficzne). Warszawa, 1901. Str. 6 nieliczb. + 288.

Nodilo N. Bizantija і Германија Запад до смрти cara Justinijana I (476—565). (Znavstvena djela за obću naobrazbu, на svijet izdaje Jugoslav. Akad. Znan. і Umjetn.). Zagrzeb, 1900.

Nowy szpital Dzieciątka Jezus і dom wychowawczy w Warszawie. Monografia w opracowaniu pp. Gałęckiego, Dziekońskiego, Kopcicia, Klarnera, Rudera, Jabłońskiego, Janowskiego і Rotmilla, pod red. d-ra Wł. Janowskiego. 38 tab. і rys. w tekście. Warszawa, 1901. (Odbitka ze „Zdrowia“).

Obruczew W. A. Центральная Азія, Сѣверный Китай і Нань-Шань. Том II, з тарамі, fototypami, heljograwiurami і rysunkami w tekście. Petersburg, 1901. Str. XXVI + 686.

Pasikalbėjimai apie dangų ir žemę. Plymouth, Pa. 1901. Str. 81.

Popow N. M. dr., Шесть лекцій о прогрессивномъ параличѣ помѣшанныхъ. Dodatek do „Учен. Зап. Каз. Унив.“ за luty 1901 r. Kazań. Str. 103 і 2 nieliczb.

Slovensko. Sbornik stati věnovanných kraji a lidu slovenskému. Praga (czeska), 1901. Str. 211 і 3 nieliczb., z nutami.

Słownik czesko-polski (prof. F. A. Hory). Zeszyt 12-ty. Praga (czeska), 1901. Str. 529—576.

Srokowski S. Fridtjof Nansen і jego wyprawa do bieguna północnego. Z portretem і mapą. Kraków, 1899. Str. 52.

Witberg T. A. Первые басни И. А. Крылова. Petersburg, 1900. Str. 57.

C Z A S O P I S M A.

Altpreussische Monatsschrift. Tomy XXXVII i XXXVIII. Królewiec, 1900 i 1901. Str. 341—532 i 1—160.

Bulletin de folklore. Zeszyt II, za lipiec—grudzień 1898 r. Bruksela.

Časopis Maticy Serbskeje. Rocznik LIV, zeszyt I. Budyszyn, 1901. Str. 70.

Český lid. Zeszyt 5-ty, rocznik X. Praga (czeska), 1901.

Encyklopedja staropolska ilustrowana. Tom II-gi, zeszyt I-szy. Warszawa, 1901. Str. 1—48.

Encyklopedja Wychowawcza. Tom V, zeszyt III. Warszawa, 1900.

Этнографическое Обзорнiе. Изданiе Этногр. Отдѣла Императ. Общ. Любителей Естествознанiя, Антропологии и Этнографии. Rok 13, księga XXVIII, № 1. Moskwa, 1901. Str. 194 + 3 nieliczb.

Извѣстiя Общества Археологии, Истории и Этнографии при Императорскомъ Казанскомъ Университетѣ. Tom XVII, zeszyt. I. Kazań, 1901. Str. 160.

Извѣстiя Оренбургскаго Отдѣла Императорскаго Русскаго Географическаго Общества. Выпускъ № 14. Orenburg, 1900.

Извѣстiя Отдѣленiя русскаго языка и словесности Императорской Академии Наукъ. Tom V, księga 4-ta. Petersburg, 1900. Str. 1076—1431 i spis rzeczy tomów I—V.

Эжегодникъ по геологии и минералогии Россii, издаваемый под редакцией Н. Криштафовича. Tom I: zeszyt 1-szy (2 części), 1896 r.; zeszyt 2-gi (2 części), 1897 r. — Tom II: zeszyt 1, 2, 3—4, 5, 6—7, 8—9 (1897 r.), zeszyt 10 (1898 r.). — Tom III: zeszyty 1—3 i 4—6 (1898 r.), 7—8 i 9 (1899 r.), 10 (1900 r.). — Tom IV: zeszyty 1—2, 3 i 4 (1900 r.), 5 i 6 (1901 r.). Warszawa—Nowa Aleksandrja.

Kosmos. Zeszyt II-gi tomu IV-go. Lwów, 1901. Str. 59—198.

Květy. Czasopismo miesięczne. Zeszyt IV—VI (kwiecień—czerwiec. Praga, 1901. Str. 409—812.

Przegląd filozoficzny. Zeszyt II (rok IV). Warszawa, 1901. Str. 129—249.

Rad Jugoslavenske Akademje znanosti i umjetnosti. Knjiga 143, matematičko-prirodoslovni razred. Knjiga 144, razredi filologijsko-historijski i filozofijsko-juridički. Zagrzeb, 1900. W zeszyt 143 str. 2 (nieliczb.) + 170 i 2 plansze, w zeszyt 144 str. 1 (nieliczb.) + 197.

Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika. Zeszyt XX-ty. Zagrzeb, 1900. Str. 289—448.

Slovanský Přehled. Zeszyty: 6-ty za marzec (str. 249—296), 7-my za kwiecień (str. 297—348), 8-my za maj (str. 349—396). Praga, 1901.

Университетскія Извѣстiя. № 4 за kwiecień. Kijów, 1901.

Ученыя Записки Императорскаго Казанскаго Университета. Rok LXVIII, księga II (luty). Kazań, 1901. Str. 180+208 (z tablicą, graficzną) + 24 + 74.

Ученыя Записки Императорскаго Казанскаго Университета. Zeszyt 4-ty za kwiecień. Kazań, 1901.

Wszochświat, tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym. № 21. Warszawa, 1901.

Записки Кіевскаго Общества Естественныхъ Испытателей. Tom XVI, zeszyt 2. Kijów, 1900.

Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena. Zeszyt V. Zagrzeb, 1900.

Zprávy Umělecké Besedy o činnosti její ve správním roce 1900. Praga (czeska). Str. 96+1 neliczb.

B i b l i o g r a f i j a.

Ludoznawstwo.

Ankermann. Eine Tanzmaske der Baining. „Ethnol. Notizbl.“ 1899. II, 44.

Atgier. Étude et statistique ethnique de l'Indre. „Bull. de la Soc. d'anthrop. de Paris.“ 1899. X, 171.

Bennet A. L. Ethnographical notes on the Fang. „Journ. of the Anthrop. Instit.“ 1899. II, 66.

Blasio A. Il tatuaggio ereditario e psichico dei cammoristi napoletani. „Riv. di med. leg.“ 1899. II, 343.

Blumentritt F. Die Filipinos als Herren im eigenen Hause. Eine ethnographisch-polit. Studie. „Orient.“ 1899. XXV, 31. (Wiederŕ).

Browne C. R. The ethnography of Garumna and Lettermullen, in the County Galway. „Proc. of the Roy. Irish Acad.“ 1899. V, 223.

Brückner Aleksander. Randglossen zur kaschubischen Frage. „Arch. f. slav. Phil.“ 1899. XXI, 62.

Colajanni N. Razza e delitto „Criminologia moderna.“ 1899 II, 11.

Dobrzycki Stanisław. O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim. Nakład Akad. Umiej. Kraków.

Erny. La médecine des Gallois. „Annales de sc. psych.“ 1899. IX, 1.

Fyfe H. C. Boomerangs. „Pearson's Magazin“ 1899. VII, 77.

Giglioli H. H. La etnologia all'esposizione di Torino nel 1898. „Arch. per l'antrop.“ 1899. XXIX, 19.

Höfler M. Das Jahr im oberbayrischen Volksleben mit besonderer Berücksichtigung der Volksmedizin. „Beitr. z. Anthrop. u. Urgesch. Bayerns.“ 1899. XIII, 75.

Karadžić Wuk. Српске народне пјесме. Tom VI. Belgrad. 1899. Str. XIII + 577.

Müller. Aus der Kokkwa. „Ethnol. Notizbl.“ 1899. II, 11.

Seler. Mittelamerikanische Musikinstrumente. „Globus.“ 1899. LXXVI, 7.

Tetzner F. Die Slovinzen und Leba-Kaschuben. Land und Leute, Haus und Hof, Sitten und Gebräuche, Sprache und Litteratur im östlichen Hinterpommern. Berlin, 1899.

Woule. Afrikanisches Kinderspielzeug. „Ethnol. Notizbl.“ 1899. II, 44.

Wiaroznawstwo.

Budge Wallis A. Egyptian religion. Londyn. 1899.

Curtin J. Creation myths of primitive America in relation to the religions history and mental development of mankind. Londyn. 1899.

Hahn. Religiöse Anschauungen u. Totengedächtnissfeier der Chevresuren. „Globus.“ 1899. LXXVI, 13.

Ruete. Der Totenkultus der Bababra. „Globus.“ 1899. LXXVI, 21.

Witort Jan. Filozofja pierwotna. (Animizm). Wydawnictwo Tow. ludoznawczego. Lwów. 1900

Dzieje cywilizacji i kultury.

Angé de Lassus. Sztuka w Egipcie. Przekład S. Sempołowskiej. Z ilustracjami. Warszawa. 1901.

Brückner Aleksander. Cywilizacja i język. Szkice z dziejów obyczajowości polskiej. Wydanie poprawione i powiększone. Warszawa, 1901. Str. 154 w 8-ce.

Driesmans Henryk. Das Keltentum in der europäischen Blutmischung. Eine Kulturgeschichte der Rasseninstinkte. Lipsk. 1900. Str. 245 w 8-ce.

Korschinsky S. Heterogenesis und Evolution. „Naturw. Wochenschr.“ XIV, 273.

Simcox E. The native Australian family. „Nineteenth Century.“ 1899.

Smoleński Władysław. Pisma historyczne. Tom I. Kraków. 1901. Str. 377 w 8-ce. Tom niniejszy zawiera między innymi prace: „Jędrzeja Święcickiego opis Mazowsza,“ „Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich“ i „Drobna szlachta w Królestwie Polskim.“

Strömmberg C. Die Prostitution. Eine sozial-mediz. Studie. Stuttgart. 1899.

Święcicki Julian Adolf. Historia literatury powszechnej. Tom I: Literatura babilońsko - asyryjska i egipska. Z ilustr. Warszawa. 1901 r. Str. 383 w 8-ce.

Gieografja i podróże.

Bastian Adolf. Mitteilungen von seiner letzten Reise nach Niederländisch Indien. „Verhdl. d. Berl. anthrop. Ges.“ 1899. XXXI, 420.

Berthold H. Bado moja. Erzählungen aus Deutsch - Ostafrika. Bielefeld. 1899.

Ciechowski Wacław. Kijów i jego pamiątki. Z planem, widokami miasta i rycinami ważniejszych budynków. Kijów. 1901 Str. 352+30 w 8-ce.

Hagen P. Unter den Papuas. Wiesbaden. 1899.

Janowski A. Wycieczki po kraju. III. Puławy.—Kazimierz.—Janowiec.—Nałęczów. Z ilustracjami. Warszawa. 1901.

Niklewicz Konrad. Wspomnienia z Meksyku. Wydanie drugie. Dwa tomy. Warszawa, 1901. Str. 339+293 w 8-ce.

Strumpf Edward. Obrazy Kaukazu. Kartki z podróży. Z przedmową Juljana Ochorowicza. Z ilu-

stracjami. Warszawa. 1900. Str. 184.

Antropologja.

Boas Fr. Anthropometry of Shoshonean tribes. „Amer. Anthropol.“ 1899. I, 751.

Cardosa F. Anthropologie do povo Portuguez. „Portugalia.“ 1899. I, 22.

Duckworth. Sur un anthropoide vivant „L'Anthropologie.“ 1899. X, 2.

Karutz. Ein Beitrag zur Anthropologie des Ohres. „Archiv für Anthropol.“ 1900, XXVI, 733 — 746.

Mirabelli E. Note antropologiche su 275 recidivi. „Rev. di med., chir. e sc. aff. univ.“ 1899.

Signor Saltarino. Abnormitäten. Düsseldorf 1900.

Vram U. G. Secondo contributo allo studio della craniologia dei popoli slavi. „Atti d. Soc. Rom. di antrop.“ 1899. VI, 111.

Archeologja.

Beauchamp W. M. Archeology in New-York. „Amer. Antiquarian.“ 1899. XXI, 315, 344.

Castelfranco P. Archeologia e paleontologia. „Atti d. Soc. ital. di sc. natur.“ 1899. XXXVIII.

Dragičević T. Neolithicische Fundstätte auf den „Kraljevine“ bei Novi Šeher. „Wiss. Mitt. a. Bosnien und Herzegowina.“ 1899.

Godlewski M. ks. Archeologja biblijna, oparta na ostatnich odkryciach archeologicznych na Wschodzie. Z mapami Palestyny i krajów sąsiednich, oraz około 300 rycinami w tekście. Tom I: Geografja biblijna. Z 4 mapami. Str. 290 + 2 nl. w 8-ce. Warszawa. 1901. 3 rub.

Heydeck J. Eine Kultur- und Gräberstelle in Försterei Kl. Fliess, Kreis Labian. Z tablicami. „Sitzungsb.“ 1900. 21, 57.

Kwiciński A. ks. Atlas archeologiczny do historii świętej według zabytków dawnych Warszawa. 1901.

Struck. Die Königsgräber von Amassia. „Globus.“ 1899. LXXVII, 11.

Truhelka Cz. Documents préhistoriques de Bosnie-Herzégovine. Sarajewo. 1899.

Weber F. Prähistorische Spuren in mittelalterlichen Chroniken. „Correspondenzbl. d. Deut. Ges. f. Anthropol.“ 1899. XXX, 8.

Voldřich J. N. Táboriště diluviálního člověka a jeho kulturní stupeň v Jeneralce u Prahy a v několika dalších nalezištích českých. Z 12 tabl. Wydanie Akad. Czeskiej. Praga. 1900. Str. 37 w 8-ce w.

Zakrzewski Z. dr. Dwa zagadkowe solidy X i XI wieku. Z rysunkami w tekście. (Odb. z „Wiadom. numizm.-archeolog.“). Kraków. 1901. Str. 12 w 8-ce.

Zanardelli. Le stazioni preistoriche nel Campidano d'Oristano. „Bull. di paleontol. ital.“ 1899. XXV, 7—9.

Różne.

Laloy L. Du rôle des musées en ethnographie et en archéologie préhistorique. „L'Anthropologie.“ 1900, XI, 57.

Radliński Ignacy. Przeszłość w teraźniejszości. Zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych. Tom I. Z 72 figurami. Str. 477 w 8-ce w. Warszawa, 1901. 3 rub. (Jest to zbiór artykułów z dziedziny archeologii przeddziewowej, etnografji i geografji).

OBJAŚNIENIE DO NASZYCH RYCIN (Tab. VI).

U mężczyzn spodnie w deseń z barwy czerwonej (czasem zielonej lub modrej) z białą. Kaftan amarantowy, czasem zielony, lub w różnobarwne kratki albo prążki, osyty czarną taśmą (jak i kapota). Kołnier u koszuli odwinęty, z wysyciem czerwonym i w małej części modrym. Pas na biodrach wełniany, tkany „doma.“ Stary (z prawej strony obrazka) w butach z długimi odwiniętymi cholewami; z prawej strony spodni widoczna otwarta kieszka. W ubraniu do miasta koszula ukryta w spodniach. — *Kobieta* w fartuchu, okrywającym plecy i ramiona, od którego tasiemka skrzyżowana („po kołbielsku“) na piersi i końce jej związane z tyłu. Z przodu, od pasa do stóp, szeroki fartuch staroświecki (z 2-ch pól zszyty) w prążki poziome.



Zakład Fotochemigraficzny B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA :

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i przemysłowych.

Klische do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.

Mapy geograficzne.

Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.

Fotolitografja i trawionki autograficzne.

Powiększenia fotografji.

Diapozytywy.

Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskutecznić za pomocą fotografji i wytrawiania.

Pragnąc przyjść z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka podjęli się wykonywania dla „Wisły“ zupełnie **bezpłatnie** wszelkich ilustracji, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisły“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną obywatelską ofiarność. Nadmieniamy, że wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu.

Redakcja.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie od Nowego Roku 1901, w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją p. r. R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 80 kop., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedlaina w Rynku głównym, i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

„KSIĄŻKA”

Miesięcznik, poświęcony bibliografii krytycznej (pod kierunkiem literackim *Marjana Massoniusa*), w którym **każda** książka polska (oryginalna i tłumaczona) będzie treściwie a bezstronnie oceniona, pismo przeznaczone nie tylko dla ludzi pracujących na polu naukowym lub literackim, lecz **przedewszystkim dla ogółu publiczności**, która znajdzie w „Książce” najlepszą wskazówkę
co warto kupować i czytać.

Każdy numer „Książki”, oprócz ocen, zawiera **pełną bibliografię polską.**

„Książka” zaczęła wychodzić od stycznia 1901 r.

Prenumerata roczna **Rb. 2.**

Adres Redakcji i Administracji:

Księgarnia E. Wendego i S-ka
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9.

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Іюля 1901 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.